

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

14 MAJA 1967

Nr 20 (500)

# Tygodnik Polski

500

# Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



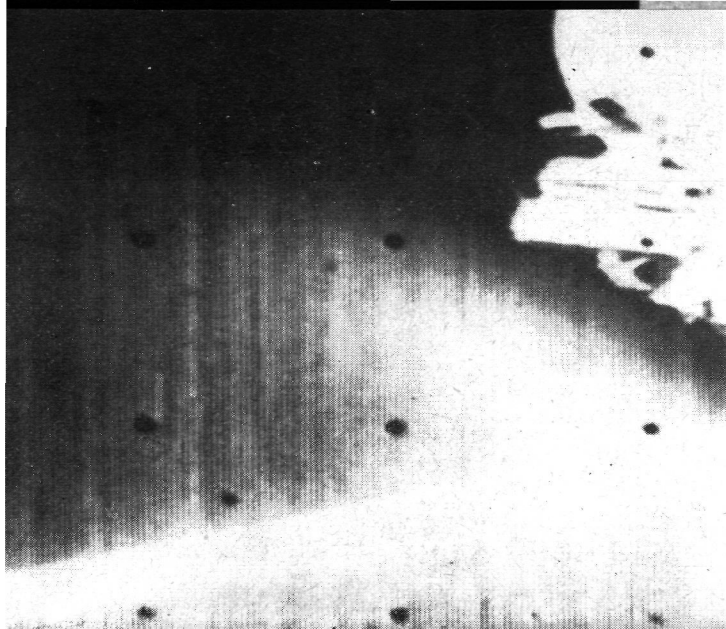
F-2.2373  
TU „TYGODNIK POLSKI” PRZETRWA WIEKI (z wizytą w „Narodowej” i „Nationale”) — str. 6

„LES BATAILLONS DE LA JEUNESSE” (rozmowa z płk „André”-Albertem Ouzoulias) — str. 14

„Tygodnik Polski” rozbudza w młodzieży zainteresowanie historią, folklorem, kulturą i dniem dzisiejszym Polski. O dziewczętach z „Kaliny” — na str. 12-13

„La Semaine” éveille chez les jeunes l'intérêt pour tout ce qui a trait à la Pologne. (Notre reportage en page 12)





Amerykański aparat „Surveyor-3” po łagodnym lądowaniu na powierzchni Księżyca w rejonie Oceanu Burz (na zdjęciu fragment aparatu po wylądowaniu) przy pomocy mechanicznego czerpaka pobrał pierwsze próbki księżycowego gruntu i przekazał na Ziemię wleśset cennych zdjęć powierzchni i dane o konsystencji gruntu Księżyca

W 22 rocznicę ostatniej zwycięskiej ofensywy przeciwko hitlerowskiemu Niemcom i zakończenia II wojny światowej za-inaugurowano w Zgorzelcu nad Odrą marsze młodzieżowych sztafet (na zdjęciu z prawej). Po przemierzeniu zachodniej granicy Polski wzdłuż Nysy Łużyckiej i Odry w dniu 9 maja wszystkie sztafety zameldowały się w Szczecinie. W miastach etapowych sztafet młodzieży odbyły się spotkania oraz imprezy, poświęcone historii bojów ojców o przywrócenie Polsce ziem zachodnich



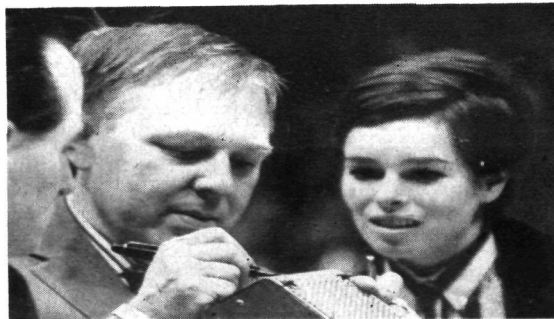
Zdjęcia:  
CAF  
i KEYSTONE



Skutki katastrofy tankowca „Torrey Canyon” dotknęły nie tylko mieszkańców wybrzeży Bretanii, hodowców ostryg i rybaków, ale i sprzedawców ryb. Przedsiębiorcy właściciele sklepów z rybami dla uspokojenia gospodyń wywiesili afisze informujące, że ich ryby nie uległy zatruciu mazutem i można je spożywać bez obaw



Moda mini-jupe przeniknęła już i do innych dziedzin życia współczesnego, podobnie jak i do obyczajów. W Anglii pojawił się nowy wynalazek — mini-motor. Na zdjęciu: młode, uroczyste dziewczęta demonstrują użyteczność tego nowego środka lokomocji, przystosowanego do współczesnego stroju niewiast. Dał się na to skusić również przedstawiciel płci męskiej. Cóż, kobietami rządzi moda, a nami — kobiety



Słynnej gwiazdzie filmowej Liz Taylor przyznano najwyższe wyróżnienie Filmowej Akademii Amerykańskiej — nagrodę „Oscara” za jej doskonałą rolę w filmie pt. „Kto się boi Virginii Woolf?”. Mąż jej pięknej Liz, Richard Burton, trochę zawiedziony, że i on nie otrzymał wyróżnienia (grał również w tym filmie) wznosi toast za zdrowie żony, najlepszej aktorki 1966 r.



▲ Après un atterrissage „en douceur” suivi de quelques ennuis mécaniques, l’engin américain „Surveyor-3” a prélevé un échantillon du sol lunaire.

▲ Le 22-e anniversaire de la victoire sur l’Allemagne nazie a été célébré avec une particulière solennité dans toutes les localités proches de la frontière sur l’Oder et la Neisse.

▲ Craignant la contamination par le mazout du „Torrey Canyon”, la clientèle fuyait le poisson et les coquillages. Les commerçants ont donc fait un effort de propagande.

▲ Président du Comité International d’Auschwitz, le professeur Robert Waitz de Strasbourg (ici avec sa femme) a assisté à l’inauguration du Monument d’Auschwitz et présidé à Cracovie la rencontre des anciens déportés et résistants de 19 pays d’Europe.

▲ A Londres — „mini-motos” pour portuses de Mini-jupe.

▲ Lord Robert Sheppard (Angleterre) a été élu président et Heinrich Durmeier (Autriche) secrétaire général du Comité International de Mauthausen qui réunit les anciens déportés de ce camp de concentration nazi.

▲ Popov, le célèbre clown du Cirque de Moscou a une fervente admiratrice — Geraldine Chaplin. — Un autographe, Monsieur Popov...

▲ Liz Taylor a reçu un „Oscar” pour son rôle dans „Qui a peur de Virginie Woolf?”



Z okazji odsłonięcia Międzynarodowego Pomnika Oświęcimskiego odbyło się w Krakowie spotkanie przedstawicieli b. uczestników ruchu oporu i b. więźniów hitlerowskich z 19 krajów Europy. Zebraniu Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego przewodniczył prezydent tej organizacji prof. Robert Waitz z Francji (na zdjęciu wraz z małżonką). Na zebraniu Międzynarodowego Komitetu Mauthausen dokonano wyboru nowych władz. Przewodniczącym został lord Robert Sheppard z Anglii (poniżej z lewej), sekretarzem generalnym wybrano Heinricha Durmeiera z Austrii (na naszym zdjęciu po prawej)



## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II — tél. 742-77-40

49, av. de l’Opéra — PARIS II — tél. 742-47-39

(metro: OP-RA)

### organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

## TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

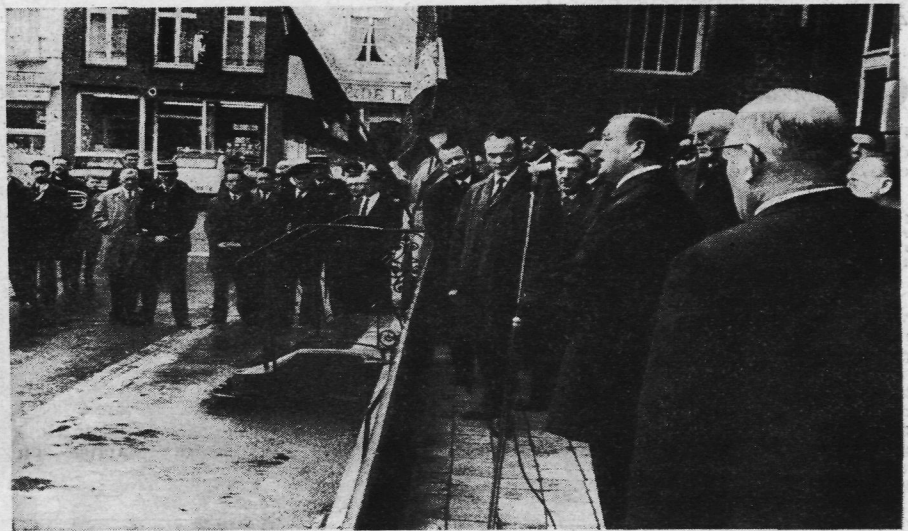
Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi





Podniosła uroczystość rozpoczęła się w strugach deszczu, ale później niebo rozpozogodziło się i dalszy ciąg ceremonii odbywał się już w promieniach wiosennego słońca. Odznaczeni trwali dzielnie na deszczu, tak jak niegdyś na słotach i chłodach podczas wojny z karabinem w ręku, w lasach Mormal



W płomiennych słowach mówił konsul generalny p. Tadeusz Wegner (powyżej) o przyjaźni polsko-francuskiej i wiernym braterstwie broni obu narodów. Przemawiał również pan mer Alban Voisin (poniżej z prawej). I on wspominał bohaterskie walki Polaków w Kraju i na wszystkich frontach świata

# ZASŁUŻENI SPOD BAVAY

Było to 16 sierpnia 1944 roku. Niemcy, zaniepokojeni śmiałymi akcjami bojowymi partyzantów z okręgu Avesnes, szczególnie na terenie kantonu Bavay, ściągnęli posiłki. 1200 uzbrojonych po zęby wehrmachtowców zaczęło otaczać lasy Mormal w celu całkowitego unicestwienia oddziałów leśnych.

Résistance Avesnois działała bardzo aktywnie już od dłuższego czasu. W okolicach Bavay powstał jeden z jej najsilniejszych ognisk. Działała tu O.C.M. (Organisation Civile et Militaire), należąca do Front National oraz kompania Franc Tireurs et Partisans Français. Z grupy 20 ludzi rozrosły się siły Ruchu Oporu do liczby 70; byli tu Belgowie, Francuzi, Holendrzy, Polacy i Rosjanie. W boju, który stoczyli 16 sierpnia, ponieśli partyzanci ciężkie straty: 7 zabitych, 5 rannych, 12 wziętych do niewoli, ale straty zadane Niemcom były wielokrotnie wyższe.

Po zakończeniu walk w lasach Mormal partyzanci przeorganizowali się w 31 kompanię i wraz z oddziałami Organisation Civile et Militaire odegrali bardzo ważną rolę przy wyzwaniu spod okupacji kantonu Bavay.

**M**INEŁY DWADZIEŚCIA TRZY LATA od tego okresu, ale ofiarnej walki żołnierzy wolności nikt nie zapomniał. Pamiętają o niej również i władze polskie.

Wyrazem tego było przyznanie ośmiu zasłużonym na tym terenie osobom wysokich odznaczeń państwowych.

Wręczenie odznaczeń odbyło się bardzo uroczysto przed ratuszem Bavay (Nord) w obecności licznych osobistości. Dekoracji dokonał konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner.

Ceremonia zaczęła się w południe pochmurnej niedzieli pod lekkim deszczem. Na peronie ratusza obecny był, obok konsula polskiego p. Tadeusza WEGNERA i attaché konsularnego p. Andrzeja CIESŁAKA, mer Bavay p. Alban Voisin, p. LIOT — senator, p. ELOY — deputowany, p. CONSTANT — radca generalny, p. BAVEY — mer Mecquignies, p. HIOLL — mer Bettlechies, p. RICHARD — mer Saint-Vaast-la-Vallée, p. CARPENTIER — mer Audignies, kapitan DEREPPE — komendant żandarmerii, p. CORNU — przewodniczący Association Nationale des Anciens Combattants de la Résistance departamentu Nord, p. TOURON — przewodniczący tegoż stowarzyszenia w kantonie Bavay, p. AIGLON — zastępca mera, p. TENDROM — przewodniczący Syndicat d'Initiative w Bavay, p. LEGRAND — przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” departamentu Nord i wiele innych osobistości; Stowarzyszenia kombatanckie reprezentowane były przez delegacje ze sztabami.

Po odegraniu hymnów narodowych Polski i Francji przemówił mer Bavay p. Alban Voisin. Przypominając o bohaterskiej walce o wolność Polaków, którzy z wielką ofiarnością stawiali czoło wrogowi i na terenie swej ojczyzny, i na wszystkich frontach świata, p. mer Voisin złożył hołd wielkiemu narodowi polskiemu, jego samozaparcia w walce, w cierpieniach i nieugiętej woli zwycięstwa.

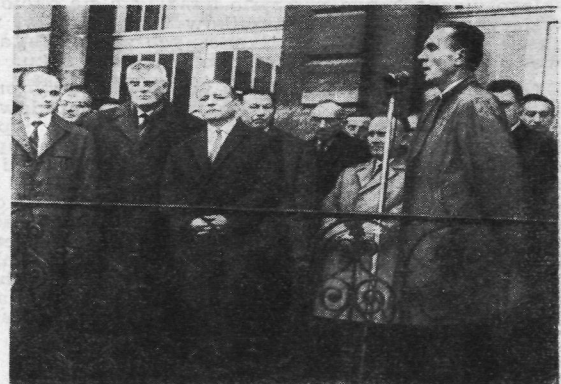


Pan Klemens Karpienia zasłużył się nawiązując kontakt z Rosjanami, wcielonymi do Wehrmachtu i zdobywając broń dla oddziałów partyzanckich

Po krótkim przemówieniu sekretarza departamentalnego ANACR p. Wilłome, który również wyraził uznanie i wdzięczność Polakom za udział ich w walkach na terenie Francji, zabrał głos Konsul Generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner. Wspólna walka Polaków i Francuzów ze wspólnym wrogiem o wspólne zwycięstwo była ogniwem w długim łańcuchu wielkich wydarzeń historycznych, które od wieków łączą Polskę z Francją. Oba kraje dają wspólny przykład przyjaźni i braterstwa broni, które trwają od tysiąca lat i nie



Wśród odznaczonych znalazła się jedna kobieta, pani Louise-Marie Quinet-Houet. Za wybitne zasługi Polska Ludowa nadała jej Krzyż Partyzancki. Otrzymuje go z rąk konsula Tadeusza Wegnera (na zdjęciu z lewej)



były nigdy zakłócone żadnym konfliktem zbrojnym. Związki polsko-francuskie, oparte na głębokich uczuciach obu narodów, okazują trwałość nie tylko w czasie pokoju, ale również w najtrudniejszych sytuacjach, w momentach tragedii dziejowych. Przejawia się to w coraz ściślejszej współpracy obu krajów.

Pan Konsul Wegner odznaczył p. Clotaire HARBONNIER Złotym Krzyżem Zasługi, p. Jean MITROCHINE — Krzyżem Walecznych, p. Alberta HOUET, p. Alberta LIENART, p. Géralda LIENART i panią Louise-Marie QUINET-HOUET Krzyżem Partyzanckim, p. Klemensa KARPIENIĘ i p. Al-

phonsa LETENDART Krzyżem Grunwaldzkim. Dwie spośród odznaczonych osób nie mogły przybyć osobiście na uroczystość. Odznaczeni przyjęli ze wzruszeniem krzyże polskie — piękny wyraz pamięci, uznania i wdzięczności.

Po uroczystości przed merostwem uformował się pochód z orkiestrą miejską, sztabami kombatanckimi, wszystkimi osobistościami i zebraną ludnością z Bavay i okolic, który udał się przez ulice miasta pod pomniki poległych z pierwszej i drugiej wojny światowej. Pod obu pomnikami zostały złożone wieńce przez Konsula Generalnego PRL, przedstawicieli władz miejskich i organizacji kombatanckich.

Po zakończeniu ceremonii p. Konsul WEGNER podejmował cocktailem wszystkich gości zaproszonych na uroczystość.

## DEKORACJA KOMBATANTÓW W HERSIN-COUPIGNY

KRZYŻE WALECZNYCH, przyznane przez władze polskie, wręczył dwóm zasłużonym bojownikom wicekonsul w Lille p. Ryszard Korczewski. Pierwszym z odznaczonych jest przewodniczący *Fédération Nationale des Déportés, Internés, Résistans et Patriotes* departamentu Pas-de-Calais p. Paul DUBOIS, drugim — p. Władysław ZAJĄC; uczestnik walk w Hiszpanii w szeregach Brygad Międzynarodowych i walk z okupantem w czasie ostatniej wojny.

Uroczystość dekoracji odbyła się w Hersin-Coupigny (P. de C.) w ramach walnego zebrania Federacji departamentu Pas-de-Calais. Po zakończeniu obrad, w czasie których wicekonsul Korczewski wygłosił przemówienie w imieniu Konsula Generalnego PRL w Lille, zebrani udali się pod pomnik poległych, gdzie nastąpiło wręczenie odznaczeń. Reprezentantowi władz polskich towarzyszyło wiele osobistości: p. Andrieux — deputowany, p. Massey — deputowany, merowie okolicznych miast, delegaci organizacji kombatanckich i wielu mieszkańców Hersin-Coupigny.

Mer Hersin wydał na cześć odznaczonych i przybyłych osobistości vin d'honneur, podczas którego pp. Dubois i Zajac wyrazili swą wdzięczność za udekorowanie ich polskimi odznaczeniami.

Na pomniku wzniesionym na cześć bojowników Ruchu Oporu kantonu Bavay znajdujemy dwa polskie nazwiska:

**CHARLES KULPA  
MAGDALENA KRAUSS**

Oboje zginęli 5 września 1944 roku w Valenciennes (Nord) na poligonie Hameau Roleur zamordowani przez Niemców.

- Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad XV Konferencji Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie;
- fragmenty ważniejszych wystąpień uczestników Konferencji i pełny tekst rezolucji uchwalonej na zakończenie obrad;
- listy i życzenia nadesłane dla delegatów biorących udział w obradach, skład nowej Rady Krajowej Stowarzyszenia Odra-Nysa

opublikujemy w obszernym fotoreportażu w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”



**O**DDAJEMY do rąk Czytelników jubileuszowy 500 numer „Tygodnika Polskiego” — kontynuatora długoletniej tradycji prasy emigracyjnej we Francji.

6 września 1959 roku ukazał się 100 numer pisma, 13 sierpnia 1961 roku — 200 numer, 14 lipca 1963 roku — 300, 6 czerwca 1965 roku — 400 numer.

W tych 500 numerach zawarta jest historia wielu doniosłych zmian w życiu emigracyjnym, w życiu Polski i stosunkach polsko-francuskich. Na łamach przyszłych numerów „Tygodnika” będziemy ją uzupełniać i wzbogacać nowymi relacjami o wydarzeniach z najbardziej interesujących nas dziedzin.



## 500

NUMERÓW ma już za sobą „Tygodnik Polski”. Właśnie numer, który trzymacie w ręku, jest jubileuszowym. Czas leci i niebawem (jesienią tego roku) upłynie dzień numeru naszego czasopisma. Wzbudziło ono wtedy różne opinie w kołach emigracyjnych, a wielu działaczy wróżyło mu krótki żywot. W porównaniu z niejednym starym wydawnictwem polskiej emigracji, pół tysiaca numerów tygodniowego czasopisma, to niewiele, jednak dostatecznie dużo, by ich rolę podkreślić. Przecież w ciągu tych minionych 500 tygodni i blisko 10 lat w różnych krajach polskiego wychodźstwa przestało ukazywać się około 30 czasopism w języku polskim — dzienników i tygodników, w tym kilkanaście o dłuższej tradycji i znacznych zasługach, a niektóre nawet sięgające swym początkiem ubiegłego roku.

Ludzie nie wglębiający się w istotę rzeczy próbują na tej podstawie twierdzić, że jest to wynik wynaradawiania się wychodźstwa, asymilowania się z miejscowym społeczeństwem i zaniku polskiego języka. Nie jest to słuszne. Zapotrzebowanie na własną prasę emigracyjną jest w tej chwili większe, niż było kiedykolwiek w przeszłości. Trzeba zdawać sobie sprawę, że polska emigracja zarobkowa była do czasów ostatniej wojny w bardzo znaczącym procencie złożona z analfabetów. Nie czytała wcale lub czytała bardzo niewiele. Dziś emigrant analfabeta należy do rzadkości. Emigrant polski iaknie słowa drukowanego, jak każdy kulturalny człowiek i choć przyłgnął, a nawet wrósł w społeczeństwo kraju osiedlenia, czy przyjął jego obywatelstwo, chce również czytać we własnym języku. Także ten, który w pełni opanował nowy język.

PRASA POLSKA NA WYCHODŹSTWIE upada z innych powodów. W ostatnich kilkudziesięciu latach zmieniły się zdecydowanie ekonomiczne warunki wydawania czasopism. Upadają zresztą nie tylko polskie dzienniki i periodyki. W krajach zachodniej Europy wychodzi obecnie o kilkadziesiąt dzienników mniej aniżeli wychodziło w latach międzywojennych. Znikają przede wszystkim czasopisma prowincjonalne, zwłaszcza w małych ośrodkach.

Konkurencja na rynku wytrzymują tylko wielkonakładowe wydawnictwa prasowe o nowoczesnym sposobie redagowania, wyszukanej technice, bogatej, kosztownej i szybkiej informacji, albo też korzystające ze znacznych pomocy finansowych rządów, przemysłu handlu, partii politycznych, bądź dużych i bogatych organizacji społecznych. Czasem ta pomoc jest bezpośrednia, a kiedy indziej pośrednia głównie poprzez ogłoszenia. Niedawna batalia o inseraty dla francuskiej telewizji poddyktowana była troską o ekonomiczną stronę wydawnictw prasowych.

Wychodźstwo polskie we wszystkich krajach jest w sumie ubogie i na wielkie wydawnictwa nigdy nie potrafiło się zdobyć również za Oceanem. A poza tym prasie emigracyjnej brak polskich sił dziennikarskich. Upadek kilku zasłużonych i wieloletnich czasopism polskich w USA w ostatnich latach był następstwem braku redaktorów z chwilą, kiedy wymarli starzy. Prawie cała historia polskiej prasy emigracyjnej pełna jest nazwisk ludzi zasłużonych dla wychodźstwa i polskości, którzy jednak przez większość swego życia cierpieli poważne niedostatki, pracowali zaś w prasie przede wszystkim ze społecznego i narodowego obowiązku a nie dla pieniędzy. Emigracyjna młodzież, jeżeli nawet poświeca się obecnie dziennikarstwu, woli szukać pracy w gazetach obcojęzycznych, które zresztą dla niej nie są obcojęzyczne, również i wtedy, gdy ma opanowaną w pełni polszczyznę, język swych ojców. Obecne wydawnictwa dają większe możliwości kariery zawodowej i zarobku, język polski zaś w tych wydawnictwach równie się przydaje jako jedna z umiejętności zawodowych, gdyż w każdej prasie, szczególnie dziś, zainteresowanie Polską jest bardzo duże.

„TYGODNIK POLSKI” od początku swego istnienia postawił sobie za cel zbliżyć Wychodźstwo do Kraju i nie rezygnując z obszernego zajmowania się problemami i kroniką życia emigracyjnego, pokazywać emigracji obecną Polskę i zachodzące w niej przemiany. Głoszenie prawdy o Polsce było i jest jednym z głównych założeń programowych naszej pracy redakcyjnej. A tej prawdy, rzeczywistego obrazu ojczyzniego kraju, czy kraju rodziców lub dziadków przekazywanego w polskim języku, środowiska Wychodźstwa zawsze pragnęły i pragną bez względu na stopień zrośnięcia się z miejscowym społeczeństwem. Zjednało to „Tygodnikowi Polskiemu” wiele tysięcy wiernych Czytelników i prawdziwych Przyjaciół.

Obraz Polski, jej historia, sprawy bieżące i rozwój, prezentowane emigracyjnemu Czytelnikowi przez „Tygodnik” w każdym numerze, nie pozostają także bez wpływu na kształtowanie się pojęć o Polsce wśród Francuzów i Belgów, wśród których żyjemy i z którymi na codzień współpracujemy. Sprzyja to bardzo pogłębianiu tradycyjnej przyjaźni między naszymi narodami, a także dalszemu rozwojowi wzajemnych stosunków we wszystkich dziedzinach współczesnego życia.

## ZACHOWANIE POKOJU JEST SPRAWĄ NADRZĘDNĄ

**W**SPÓŁPRACA NARODÓW EUROPY dla pokoju i jej bezpieczeństwa, to tematyka, która dominowała na Konferencji przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych, jaka odbyła się w Karlowych Warach (Czechosłowacja) i zwróciła uwagę świata. W Konferencji uczestniczyła większość partii komunistycznych i robotniczych Europy. Nie było jedynie przedstawicieli Związku Komunistów Jugosławii, Komunistycznej Partii Rumunii a z mniejszych partii — holenderska, norweska i islandzka.

„Świadomi odpowiedzialności — czytamy w oświadczeniu uczestników wydanym na zakończenie Konferencji — jaka na nas spoczywa za przyszłość naszych narodów i interesy międzynarodowej klasy robotniczej, uważamy zachowanie pokoju za sprawę nadrzędną dla wszystkich narodów naszego kontynentu. Spotkaliśmy się po to, aby razem dokonać oceny obecnej sytuacji, wymienić doświadczenia i wspólnie wytyczyć drogi i opracować metody działania, które sprzyjają będą zespoleniu wszystkich sił pokoju i postępu w walce o bezpieczeństwo Europy”.

Zmilitaryzowanie Niemiec zachodnich, ich dążności odwetowe oraz roszczenia atomowe, są główną groźbą, jaka wisi nad Europą, tym większą, iż koła militarne NRF osmielone są wyraźnie sprzyjają im polityka amerykańska. Nie może to jednak uspić czujności Europy. „Doświadczenia historii uczą nas — stwierdził na Konferencji Władysław Gomułka — że narody zawsze płaciły milionami ludzkich istnień, wówczas, gdy zatrały czujność wobec niemieckiego imperializmu i dawały wiary jego gołosłownym „pokoju” deklaracjom i ofertom bez pokrycia”.

Stąd też płynie wielka potrzeba zjednoczenia wszystkich sił pokojowo nastawionych, aby się przeciwstawić wzrastającemu w siłę złu i nie dać się mu zaskoczyć. Konferencja w Karlowych Warach wysunęła w związku z tym szereg konkretnych propozycji.

Na pierwszy plan wysuwa się projekt zawarcia układu wszystkich państw europejskich o wyrzeczeniu się w stosunkach międzynarodowych stosowania przemocy lub groźby jej użycia, a także wyrzeczenia się ingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw.

Aktualne są nadal takie propozycje, jak utworzenie stref bezaatomowych, stref rozrzędzonych lub zamrożenia zbrojeń, a także propozycja wysunięta już poprzednio przez państwa socjalistyczne w Bukareszcie, w której wyrażono natychmiastową gotowość rozwiązania organizacji wojskowych Układu Warszawskiego. Nabiera ona w tej chwili znaczenia jeżeli się zważy, że na rok 1969 przypada wygaśnięcie Paktu Atlantyckiego.

Szereg spraw wysuniętych przez Konferencję dotyczy przełamania barier dyskryminacyjnych w handlu międzynarodowym, kooperacji w produkcji przemysłowej, współpracy w dziedzinach nauki i techniki między państwami Europy.

Wszystko to stanowi konstruktywny i niezwykle cenny program przekształcenia Europy w kontynent pokoju i bezpieczeństwa narodów.

## Profesor BEREZOWSKI wygłosił odczyt w Dijon

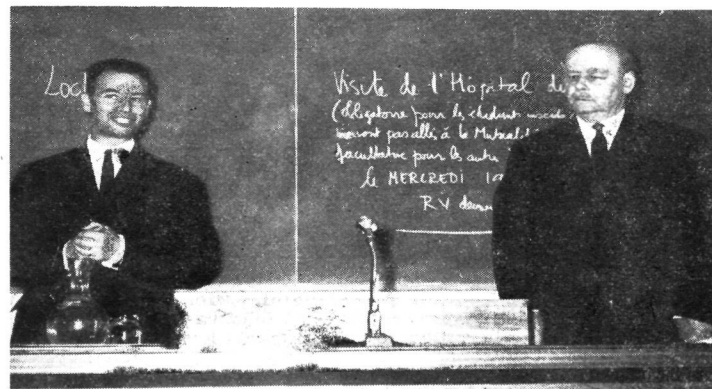
Od szeregu lat trwają regularne kontakty pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a Uniwersytetem w Dijon. Po-

legają one przede wszystkim na wymianie prelegentów — wykładowców tych uczelni. Ostatnio wygłosił bardzo in-

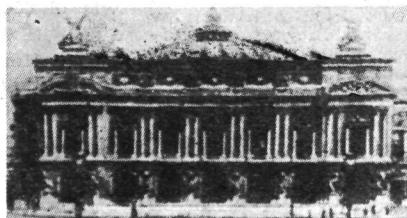
teresujący odczyt w Dijon profesor prawa międzynarodowego, wykładowca dawniej Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie Uniwersytetu Warszawskiego, przez pewien okres również dziekan Wydziału Prawa i Nauk Ekonomicznych tej uczelni, prof. Berezowski. Tematem prelekcji polskiego uczonego było prawo przestrzeni kosmicznej. Wywołała ona żywe zainteresowanie licznie zebranej publiczności oraz wiele pytań.

Profesor Berezowski był gościem Faculté de Droit et des Sciences Economiques Uniwersytetu w Dijon. W imieniu gospodarzy powitał go dziekan tego wydziału pan Jacques Dehaussy i za pośrednictwem prof. Berezowskiego przekazał profesorom prawa Uniwersytetu Warszawskiego serdeczne pozdrowienia.

B. Rozenberg



Dziekan Faculté de Droit et Sciences Economiques Uniwersytetu w Dijon prof. Dehaussy (po lewej) wita przybyłego z odczytem do Dijon polskiego prawnika profesora Berezowskiego



**HOTEL OPERA-LAFAYETTE**  
CATEGORIE \*\*A

**RESTAURANT**

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette — PARIS 9° (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43  
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



## ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

— W okolicach Dortmundu, w Westfalii, gdzie mieszkaliśmy, nie było szkoły polskiej. Kiedy więc przenieśliśmy się do Francji (miałem wtedy 10 lat), ojciec bardzo nalegał, abym się uczył polskiego. Zamieszkaliśmy w Ostricourt. Tam też nie można się było uczyć polskiego na miejscu, ale dzieci dojeżdżały do Leforest co czwartek. Pamiętam moją pierwszą szkołę, urządzoną w baraku, oddanym na ten cel przez kopalnię. Rodzice nasi bardzo cieszyli się i dbali o to, aby w polskiej szkole było nam przyjemnie, wesoło i wygodnie.



Jedno z pamiątkowych zdjęć z Coëtquidan: grupa ochotników do Armii Polskiej, przybyłych ze wszystkich zakątków Francji. Pan Franciszek Jankowski (poniżej) z Méricourt wspomina nieraz przeżycia wojenne. Ze wzruszeniem mówi o serdecznej przyjaźni i koleżeństwie, jakie panowały w szeregach polskich oddziałów

# OCHOTNIK numer 282

FRANCISZEK JANKOWSKI z Méricourt przypomina te czasy ze wzruszeniem. Był to rok 1923. Najpiękniejsze lata jego dzieciństwa...

Od 18 roku życia zaczął pracować w kopalni w Rouvroy. Ojciec wprawdzie chciał wykształcić go na szewca, ale młodzieńcowi nie podobał się ten zawód. Wolał być górnikiem.

Gdy przyjechałem z Niemiec, znałem język polski bardzo słabo. Dopiero we Francji nauczyłem się dobrze mówić, czytać i pisać po polsku — wspomina p. Jankowski. — Nauczyciel zachęcił mnie do czytania, podsuwając mi ciekawe książki. Pierwszą pamiętam, było to opowiadanie o królu Sobieskim. Spodobała mi się bardzo i wtedy nauczyciel pożyczył mi „Trylogię” Sienkiewicza. Odtąd nie przestałem czytać polskich książek.

Życie w kolonii było wtedy bardzo ciekawe. Istniał „Sokół”, ekipa piłki nożnej, koło śpiewacze i wiele innych stowarzyszeń polskich. Podobnie jak w Rouvroy, było i w innych koloniach. Sport interesował mnie bardzo. Grałem w piłkę nożną i wraz z moją ekipą wyjeżdżałem często na mecze.

Wybuchła wojna. Tworzyła się Armia Polska we Francji. Franciszek Jankowski pojechał do Coëtquidan i zgłosił się jako ochotnik. Otrzymał numer 282, to znaczy był w grupie pierwszych ochotników.

Z tego okresu zostało mi wspomnienie urządzania koszar, sprzątania, malowania. Otrzymałem budynki po wojsku francuskim, które szybko zapelnili się naszymi żołnierzami. W Coëtquidan widziałem po raz pierwszy generała Sikorskiego. Przyjazd jego zapowiedziany był dużo wcześniej. Czekałem na ten dzień z przejęciem. Mnie wyjadała własnie służba wartownicza.

Pamiętam moment, kiedy generał wchodził na teren koszar. Przyjął meldunek żołnierza i zaczął wraz ze swą switą przegląd terenu. Kiedy zbliżył się do miejsca, w którym pełniłem służbę wartowniczą, należało zameldować się. Stanąłem przed generałem i zasalutowałem. Ale małe obeznanie z językiem wojskowym i trema sprawiły, że zamiast zameldować się jako „wartownik”, zameldowałem się jako „strażownik”. Generał Sikorski uśmiechnął się, i powiedział:

„Tu nie straż pożarna, tylko wojsko”.

Potem jeszcze widziałem generała kilka razy w Szkocji.

Po przejściu kursu podoficerskiego w Coëtquidan został p. Jankowski instruktorem-pionierem lekkiej jednostki saperów. Specjalność ta przydała mu się później, w okresie lądowania w Normandii, podczas przerzucania sprzętu mostowego na kontynent.

Przedtem jednak był odwrót. 1940 rok rozpoczął się w nastroju wielkich nadziei, które stopniowo przekształcały się w wielkie rozczarowanie. W Coëtquidan trwały pogotowie bojowe, a gdy Niemcy pojawili się pod Rennes, reszta wojska polskiego znajdującego się jeszcze w Bretanii rozpoczęła odwrót.

Początkowo cały batalion wyruszył w porządku, ale w czasie następnych dni zaczął się rozpierzchać. Wiedzieliśmy o rozkazie generała Sikorskiego, żeby ciągnąć do portów, gdzie czekał miały na nas statki, aby przewieźć nas do Anglii. Maszerowaliśmy więc wzdłuż wybrzeża.

Nie było to łatwe. Żołnierze mieli podparzone, poranione nogi. Starą broń.

W Redon, a potem i w następnych miastach zaczęły się piętrzyć przed polskimi oddziałami inne jeszcze niespodziewane przeszkody. Było to już po zawieszeniu broni. Armia francuska przerwała wszelkie akcje bojowe, wiele miast przestrzęgało neutralności i żandarmeria zatrzymywała przemarszerowujących żołnierzy żądając, aby złożyli broń i zdemobilizowali się. Rozkazy dowództwa polskiego natomiast były inne, nakazujące koncentrację

jednostek z bronią w portach. W Redon oddziałek p. Franciszka Jankowskiego zostałyby może rozbrojone, gdyby nie zdecydowana postawa jego i żołnierzy.

Po drodze spotykaliśmy tysiące samochodów opuszczonych, bez benzyny. Nie mogąc znaleźć żadnego środka lokomocji maszerowaliśmy dalej. Za Redon meldowałem się w kapitanacie jakiegoś portu, ale statków nie było. Nie mogliśmy też dostać samochodów. Jeden z marynarzy, kierowca ciężarówki, podwiózł nas jednak 80 kilometrów szosą, skracając trochę naszą morderkę. Zrobił to na własną rękę, wbrew obowiązującym go rozkazom.

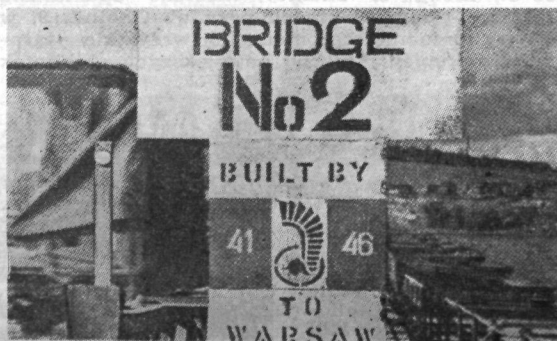
W następnym mieście spotkaliśmy polskich żandarmów, a wśród nich — znajomego. Skierował nas do portu, do pułkownika. Ale pułkownik stał na molo bezradny, i nie tylko nie poradził mi co mam z moimi szesnastoma ludźmi robić, ale sam nie wiedział co robić ze sobą. Ostatecznie odjechał wraz z innymi oficerami samochodami. Widziałem go później w Szkocji, jak odbierał defiladę...

My tymczasem zostaliśmy na miejscu na nocleg. Na drugi dzień spotkaliśmy dwóch pilotów francuskich, którzy zaproponowali, że mogą zabrać ze sobą dwóch ludzi do Anglii. Nie chciałem rozbić mego oddziału, podreptaliśmy więc dalej. Następnego nocy przeprawiliśmy się promem przez Loare.

Długa to była wędrówka, ale dobrnęli w końcu żołnierze-tułaże do Bordeaux. Spotkali tam kilkuset lotników, pancerniaków z dywizji generała Maczka, żołnierzy różnych jednostek i różnych rodzajów broni. Z Bordeaux przemarszerowali do St. Jean-de Luz i wreszcie, po trzech dniach czekania na betonie mola, załadowali się na statek węglowy, który dowiózł ich do Liverpool.

Pierwszą rzeczą, której zażądali Anglicy, było wrzucenie do morza broni, którą nasi żołnierze z takim wysiłkiem dźwigali w czasie swej długiej wędrówki.

Spotkaliśmy w Anglii żołnierzy polskich z innych jeszcze jednostek, m. in. strzelców podhalańskich z ich dowódcą pułkownikiem Decem. Anglicy tymczasem zaprowadzili nas do łaźni, posypali proszkiem, dali zastrzyki i nowe mundury (początkowo francuskie). Słyszeliśmy, że mieli zamiar zorganizować tylko jeden reprezentacyjny pułk polski, a resztę Polaków zatrudnić w przemyśle. Nasi jednak chcieli wojować. Nie było mowy o tym, ażeby polscy żołnierze zgodzili się na taką zamiar. Zostaliśmy w wojsku. Ja byłem znów w jednostce saperów.



W pamiątkowym albumiku wydanym przez 1 Dywizję Pancerną znajduje się zdjęcie mostu na Sekwanie w Normandii (po prawej), zbudowanego przez ten most 80 wozów alianckich. Przy budowie jego pracował również pan Franciszek Jankowski



Przez cały czas wojny trwało szkolenie, tak że w momencie inwazji saperzy polscy oddawać mogli znakomite usługi bojowe jako doskonale wyszkolone oddziały. Kierowcy oraz budowniczy mostów z polskich jednostek saperów bili rekordy armii alianckich. P. Jankowski wyładował na brzegu normandzkim 1 sierpnia 1944. W Arromanches zbudowany był już port z przewiezionych z Anglii potężnych elementów betonowych. Przybijały do niego statki i dowoziły zaopatrzenie dla oddziałów desantowych, które biły się z Niemcami już w głębi łąd.

Widziałem dużo dzięki temu, że byłem łącznikiem i jeździłem na motocyklu od jednostki do jednostki. Z Arromanches szliśmy na Caen, Falaise, Abbeville i na Belgię. Najcięższe boje toczyliśmy w Normandii i później w Holandii. Dużo strat ponosiliśmy z powodu min.

Pamiętam, jak pod Abbeville spotkałem nagle Niemców. Jechałem sam na motocyklu z meldunkiem, gdy nagle z lasu zaczęli wychodzić Niemcy. Zatrzymałem motor i chciałem zawrócić, gdy Niemcy podnieśli ręce do góry. Okazało się, że wyszli z lasu, aby się poddać.

Przedziwny pech prześladował nas przy budowie jednego mostu w Holandii. Gdy pracowaliśmy przy nim, Niemcy nie strzelali, ale gdy most został skończony, Niemcy otworzyli tak gwałtowny i celny ogień artyleryjski, że most nasz rozleciał się w drzazgi. Przy drugiej próbie zbudowania mostu została zaciągnięta zastona dymna, ale i to nie pomogło. Nieprzyjaciel zniszczył od razu całą naszą pracę. A przy tym zginęło wielu ułanów z 10 szwadronu ułanów dywizji pancerniej gen. Maczka. Po zniszczeniu mostu Niemcy przestali od razu strzelać. Nie wiadomo jak długo to trwałoby, gdyby nasi żołnierze nie wykryli, że w pobliskiej opuszczonej fermie jedna „hitlerówka” miała zamaskowany w kominie peryskop i obserwując naszą pracę, nadawała Niemcom przez radio wiadomości i kierowała ich ogniem.

Wspomnień jest bardzo wiele. Opowiadając podkreśla często p. Jankowski, że w szeregach panowało nadzwyczajne koleżeństwo i chęć wzajemnego pomagania sobie, ratowania się w niebezpieczeństwie. Nawet ci, którzy w minionych latach mieli do siebie żale i pretensje, zapominali o nich w obliczu groźby i z narażeniem życia pomagali się w najtrudniejszych chwilach. I to wspomnienie gorąco nad wszystkimi innymi.



# AGENCE DE VOYAGES GRALLA DYREKCJA W LENS

FACE à la GARE — Tel.: 28-16-14 i 28-24-03

ODDZIAŁY:

**BRUAY-en-ARTOIS**

Voyages GRALLA  
35, rue Ch. Marlard  
62 — Bruay-en-  
-ARTOIS  
Tel. 432

**PARYŻ**

Voyages GRALLA  
48, rue Vivienne  
75 — PARIS — 2°  
Tel. 508-50-42

**METZ**

Voyages GRALLA  
43-45, rue Serpennoise  
58 — METZ  
Tel. 68 24 01

## organizuje wyjazdy do POLSKI W SEZONIE 1967

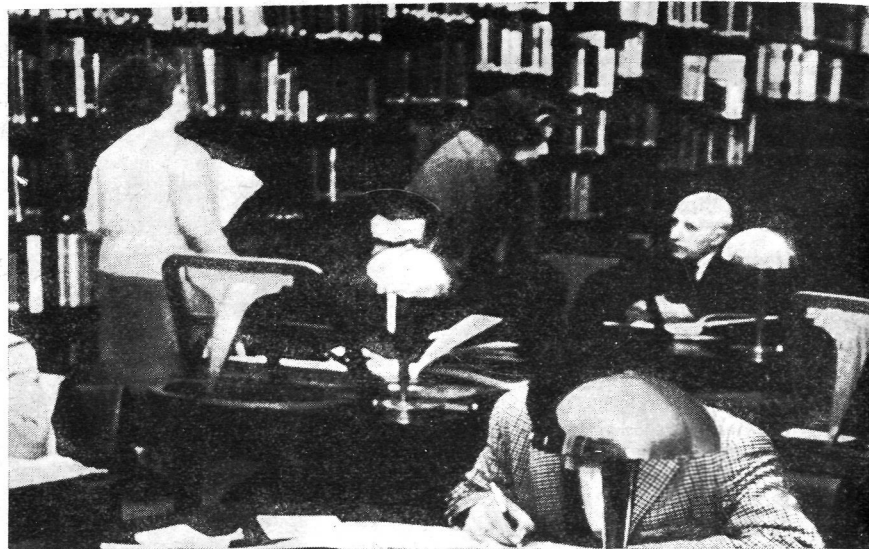
W każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord)  
oraz z L I L L E (przez Aulnoye)  
w kierunku POZNANIA  
i WARSZAWY (jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est)  
oraz z M E T Z (w niedzielę rano)  
na WROCŁAW i KRAKÓW,  
oraz POZNAŃ i WARSZAWĘ

6 lipca	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	6 sierpnia 3 września
3 sierpnia	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	3 września 28 września



**L**E JOURNAL, éphémère papillon blanc et noir d'un matin ou d'une soirée, ne vit pas longtemps. Le sort des hebdomadaires est peut-être un peu moins triste, mais eux aussi, et „La Semaine Polonaise” comme les autres, finissent chez les marchands de vieux papiers.

Pourtant il est à Paris et à Varsovie deux endroits où „La Semaine” est assurée d'une vie éternelle: La Bibliothèque Nationale et la Bibliothèque Narodowa (ce qui signifie la même chose en polonais).

La première dont on fait remonter l'origine à la fameuse „Librairie” de Charles V, enrichie des bibliothèques royales de Charles VIII, Louis XII et surtout François I-er, érigée en Institution Nationale par Colbert, est fière de ses collections (six millions de volumes). Grâce au „Dépôt Légal” institué dès 1537, on y retrouve „sur velin” chaque livre publié depuis en France. Avec le temps l'obligation du dépôt légal a été étendue aux cartes et aux plans, aux partitions musicales, aux estampes et aux médailles, puis à la presse.

Aussi retrouve-t-on à la „Nationale” toutes les publications polonaises parues en France depuis 1831. Le Département des Périodiques collectionne également „La Semaine Polonaise” (soyons modestes, puisqu'il en fait autant pour 500 mille titres).

En Pologne, les vicissitudes historiques n'ont permis l'institution officielle du dépôt légal qu'en 1927. Heureusement la bonne volonté des éditeurs et des particuliers a en partie pallié les lacunes. La Bibliothèque Nationale de Varsovie recueille également tous les „polonica”: livres, journaux, périodiques, brochures, cartes etc, etc. publiés à l'étran-

ger en polonais ou concernant la Pologne. De ce fait on y trouve aussi la collection complète de „La Semaine Polonaise”, depuis notre premier numéro.

Nationale et Narodowa, les deux grandes bibliothèques sont en contact suivi et échangent régulièrement livres et publications. Aussi trouve-t-on rue Richelieu quelque dix mille volumes parus en Pologne depuis la guerre et une précieuse collection d'incunables polonais: premières éditions de Kochanowski, Szymonowicz, Skarga, etc. Et dans les nouveaux bâtiments (notre dessin en bas de la page) de la „Narodowa” à Varsovie prévus en une première étape pour 5 millions de volumes, les collections françaises occuperont une bonne place.

Cette étroite coopération des plus grandes bibliothèques française et polonaise remonte loin dans le passé et a des racines toujours nouvelles. Mickiewicz fut bibliothécaire de l'Arsenal. M. Etienne Dennyery — aujourd'hui Administrateur Général de la Réunion des Bibliothèques Nationales de Paris — a été ambassadeur de France en Pologne de 1950-1954. Récemment, il a chaleureusement reçu à Paris M. Witold Stankiewicz, directeur de la Bibliothèque Narodowa, et s'est entretenu avec lui des moyens d'améliorer encore les contacts entre les deux pays, dans le beau domaine de la chose imprimée.

Terminons en constatant que dans les salles de lecture de la Nationale, quelques-unes des 900 places sont chaque jour occupées par des savants, des chercheurs, des écrivains, des journalistes ou des étudiants et stagiaires polonais.

## Gmach dla 5 milionów książek

**W**ARSZAWSKI odpowiednik paryskiej Bibliothèque Nationale za dwa lata obchodzić będzie półwiecze swego istnienia, zaś za rok, 40-lecie nadania mu praw centralnej biblioteki państwa. Warszawska Biblioteka Narodowa, jak dotąd, mieściła się w kilku gmachach w różnych dzielnicach stolicy Polski. Ale ten niewygodny stan już się kończy. Niedługo na Pole Mokotowskie, niedaleko Alei Niepodległości w Warszawie wjadą spychacze i rozpoczyna głębokie wykopy pod jeden wielki kompleks budynków Biblioteki Narodowej. Oddzielony 100-metrowym pasmem wysokich drzew od ruchliwej ulicy, umieszczony wśród parkowej zieleni, z dwoma wielkimi basenami przed frontem, będzie przybytkiem ciszy i skupienia.

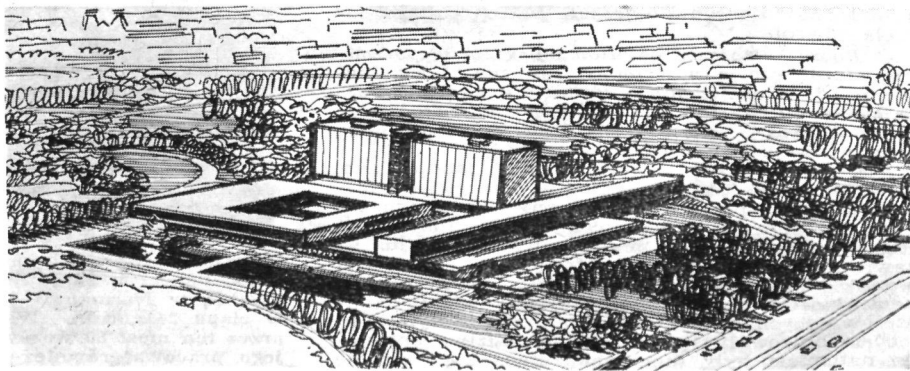
Jednopiętrowy, przeszklony czworobok po lewej stronie mieścić będzie na parterze trzy czytelnie ogólne: każda na 200 osób, zaś na pierwszym piętrze zbiory i czytelnie specjalistyczne, rękopisy, gabinety kartograficzne, studia do przesłuchiwania taśm, zestawy graficzne i stare druki. W tak zwanym „patyku” długim 2-piętrowym pawilonie, na parterze o dwóch kondygnacjach mieścić się będą pracownie bibliograficzne, biblioteczne, instytuty badawcze oraz administracja.

Tło do tych klasycznie prostych i nowoczesnych budowli stanowić będzie 12-kondygnacyjny (10 nad ziemią i 2 pod ziemią) gmach magazynowy, który pomieści 5 milionów książek, czyli ponad dwa razy tyle, ile stanowi dziś majątek biblioteki. Jednak rozwój wydawniczy w drugiej połowie naszego wieku jest tak wielki, iż przewiduje się, że pomieszczenie na 5 milionów tomów może niedługo okazać się niewystarczające i dlatego też za tym wielkim gmachem rezerwuje się miejsce na drugi budynek o tej samej pojemności.

**D**WUKROTNIE polskie zasoby biblioteczne ginęły w gruzach i płomieniach. Pierwszy raz w 1939 r. pamiętnego września, gdy na skutek barbarzyńskiego bombardowania miasta spłonęły przy Al. Wyzwolenia gmachy Ministerstwa Spraw Wojskowych i Centralnej Biblioteki Wojskowej, a w tej ostatniej jako depozyt Biblioteki Narodowej cały zbiór rękopisów polonijnych z XIX w., m.in. cała dokumentacja i listy oraz wspomnienia Lelewela, korespondencja popowstaniowa 1863 r. i inne materiały historyczne o wartości wprost niewymiernej.

Drugi raz po upadku Powstania Warszawskiego 1944 r., kiedy to Niemcy, niszcząc opustoszałą Warszawę, podpalili gmach przy ul. Okólnik 9, w którym uprzednio zgromadzono wszystkie starodruki i rękopisy trzech największych bibliotek

Tak wyglądać będzie przyszły gmach Biblioteki Narodowej, jaki stanie w Warszawie na Polu Mokotowskim (rys. inż. arch. S. Fijałkowski). 100-metrowy pas wysokich drzew będzie oddzielał budynek od gwaru sąsiednich ulic



warszawskich: Narodowej, Uniwersyteckiej i Krajskich. Wtedy to spłonęły wszystkie starodruki XVI, XVII i XVIII w. oraz olbrzymie zbiory rękopisów dawnej Biblioteki Załuskich, skonfiskowane w końcu XVIII w. przez carycę Katarzynę i wywiezione do Rosji, a zwrócone Polsce po rewolucji 1917 r. Dość powiedzieć, że z sześciu wydanych przez Bibliotekę Narodową tomów katalogów rękopisów — trzy pierwsze wydane przed wojną są dzisiaj już tylko katalogiem strat.

Tylko dzięki wyjątkowemu poświęceniu i oddaniu wielu skromnych pracowników Biblioteki Narodowej, którzy opiekowali się jako niższy personel zbiorami w czasie okupacji, udało się uchronić od zagłady niektóre manuskrypty, a m.in. rękopisy Fryderyka Chopina.

O rozmiarze strat poniesionych przez polskie księgozbiory Biblioteki Narodowej w czasie okupacji może świadczyć fakt, że w 1945 roku dział rękopisów i starodruków trzeba było organizować całkowicie od nowa.





Dyrektor Biblioteki Narodowej z Warszawy dr Witold Stankiewicz (po prawej) przegląda w Bibliothéque Nationale dzieło Jana Heveliusa z Gdańska pt. „Selenographia”, które słynny polski astronom podarował królowi Francji Ludwikowi XIV 20 września 1663 roku



Sale de Réserve (po lewej) — istny skarbiec białych kruków. Każda ze stojących tu na półkach ksiąg — to egzemplarz rzadki i sali trzeba się ubiegać na piśmie cenny, lub unikalne wydanie luksusowe. O prawo wstępu do tej

## Tu „Tygodnik Polski” przetrwa wieki...

**G**AZETA, czarno-biały motyl ulicy, niedługo ma życie. Choćby najbardziej interesujący numer raz przeczytany wędruje na makulaturę, do kosza, na warzywny stragan, ustępując miejsca następnemu numerowi, który zaspokoiwszy ciekawość czytelnika, dzieli z kolei los poprzednich. Temu niepiśnianemu prawu życia i śmierci gazet podlega także „Tygodnik Polski”. Ale są takie dwa miejsca, jedno w Paryżu, a drugie w Warszawie, gdzie każdy numer „La Semaine Polonoise” strzeżony jest jak zrenica oka i gdzie przetrwać ma wieki. Te dwa miejsca to francuska Bibliothéque Nationale i polska Biblioteka Narodowa.

Dlaczego właśnie tam? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba się cofnąć do roku 1537 we Francji i do roku 1927 w Polsce, wyjaśnić terminy „Dépôt Légal” i „polonicum zagraniczne”, przedstawić sobie same instytucje. Zaczniemy od Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Założona wkrótce po zakończeniu pierwszej wojny światowej (1919 r.), otwarta została oficjalnie jako centralna biblioteka państwa w roku 1928, pod dyrekcją Stefana Dembe. Podobnie jak inne biblioteki narodowe, powstała w oparciu o liczne kolekcje i księgozbiory, których losy — habent sua fata libelli — bywały nieraz skomplikowane i burzliwe.

Wymienić tu należy przede wszystkim przebogata kolekcję Andrzeja i Józefa Zaluskich, których biblioteka otwarta w 1747 r. w Warszawie była jedną z pierwszych publicznych bibliotek w Europie, następnie zbiory Muzeum w Raperswiliu\*) i Polskiej Szkoły w Batignolles, a także cenne dary, jak Biblioteka Potockich w Wilanowie czy kolekcja Wł. Strzembosza, dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu. W roku 1927 Bibliotece Narodowej przyznane zostało prawo i obowiązki otrzymywania wszystkich wydawanych w Polsce publikacji. Oznacza to, że każda książka, każda gazeta, każdy ukazujący się w Kraju druk musi znaleźć się w jej zbiorach. Poza piśmiennictwem polskim Biblioteka Narodowa gromadzi i rejestruje polonica zagraniczne, czyli wszelkie dokumenty, druki, dzieła sztuki, rękopisy, mające jakikolwiek związek z Polską, a znajdujące się za granicą.

Za polonicum zagraniczne uważa się zarówno książkę polską tłumaczoną na język obcy, jak książkę obcojęzyczną, w której jest mowa o Polsce, utwor muzyczny oparty na polskim librecie, czy słownik francusko-polski. „Tygodnik Polski” — pismo w języku polskim wychodzące we Francji, stanowi zatem polonicum zagraniczne i jako takie kompletowane jest i przechowywane w Bibliotece Narodowej.

Ale Biblioteka Narodowa\*\*), której zbiory liczą obecnie ponad 2 miliony tomów, to nie tylko księżnica gromadząca i udostępniająca zainteresowanemu bogactwo pisanej kultury narodowej. Jest ona zarazem placówką naukową, w skład której wchodzi Instytut Bibliograficzny oraz Instytut Książki i Czytelnictwa, a także wiele zakładów i komórek specjalistycznych. „Rocznik Biblioteki Narodowej” jest jej organem naukowym, a jednym z podstawowych wydawnictw — „Przewodnik Bibliograficzny” — urzędowy wykaz druków, informujący o wszystkich pozycjach, jakie się w danym tygodniu ukazały w Kraju.

**P**RZENIEŚMY SIĘ teraz do Paryża. Francuska Bibliothéque Nationale — „un établissement de caractère unique” — ma historię znacznie dłuższą i bogatszą. Jej pracodawcą upatruje się tradycyjnie w „Librairie” Karola V, po której zachował się tylko rękopiśmienny katalog, w bibliotekach królewskich Karola VIII, Ludwika XII, a zwłaszcza Franciszka I, humanisty i bibliofila, rozmiłowanego w kolekcjonowaniu wszelkiego rodzaju rękopisów. Właściwy początek dzisiejszego Département des Imprimés stanowił dar administratorów biblioteki królewskiej braci Du Puy, którzy wzbogacili ją o własną kolekcję, liczącą ponad 9 000 tomów.

Punktem zwrotnym w dziejach biblioteki królewskiej był okres administracji Colberta, który podjął regularną akcję zakupów i spowodował napływ cennych darów. Ludwik XIV zlecał Colbertowi znalezienie nowych pomieszczeń dla nie mieszczących się już w Luwrze zbiorów. Od tego czasu przez dwa przeszło wieki trwały zabiegi kolejnych administratorów i zarządców królewskich bibliotek o wejście w posiadanie kompleksu budynków, które ostatecznie w 1888 r. zajęła przy rue de Richelieu dzisiejsza Bibliothéque Nationale.

Revolucja wzbogaca Bibliotekę o tysiące ksiąg, otwiera również jej podwoje dla publiczności codziennie, zamiast, jak uprzednio, dwa razy w tygodniu. Obecnie Bibliothéque Nationale liczy 6 milionów tomów, a wchodzące w jej skład: Département des Cartes et Plans, Département de la Musique, Cabinet des Manuscrits, Cabinet des Estampes i Cabinet des Médailles posiadają ogromne i bezcenne kolekcje.

Bardzo wczesnie, bo już w roku 1537 wprowadzono we Francji Dépôt Légal, na mocy którego jeden egzemplarz „sur vélin” każdej wydrukowanej we Francji książki musiał być złożony w bibliotecę królewską. Z upływem wieków prawo to rozciągnięte zostało na ryciny, medale, mapy i partytury muzyczne. Dépôt Légal, ściśle przestrzegany zwłaszcza od czasów Rewolucji, stał się dla Biblioteki głównym źródłem dopływu książek i pism. Dzięki Dépôt Légal znalazły się w Bibliothéque Nationale wszystkie publikacje Polaków, którzy po roku 1831 pisali i wydawali we Francji. Bibliothéque Nationale otrzymuje co tydzień i przechowuje w Département des Périodiques wśród 500 000 tytułów również nasz „Tygodnik Polski”.

Gromadzenie i rejestracja całokształtu piśmiennictwa danego kraju jest podstawowym zadaniem każdej biblioteki narodowej. Następnym jest posiadanie pełnego kompletu bibliografii obcych. Nie mogą gromadzić wszystkich ksiąg, jakie się na świecie ukazują, biblioteki narodowe muszą przynajmniej wiedzieć, co się gdzie ukazuje. To zadanie ułatwia współpraca między bibliotekami narodowymi różnych krajów.

Polska Biblioteka Narodowa i francuska Bibliothéque Nationale utrzymują stały kontakt i prowadzą regularną wymianę książek i wydawnictw. Bibliothéque Nationale przesyła Bibliotece Narodowej polonica zagraniczne, zwłaszcza w języku francuskim, wszelkiego rodzaju encyklopedie i słowniki, wydawnictwa o charakterze ogólnym, syntetycznym, poza tym zaś literaturę bibliotekarską oraz czasopisma bibliotekarskie i bibliograficzne, które Biblioteka Narodowa kompletuje.

Bibliothéque Nationale zamawia ze swej strony przede wszystkim książki z dziedziny nauk humanistycznych i bibliograficzne wydawnictwa polskie. Księgozbiór polski w Bibliothéque Nationale, jeżeli chodzi o książki wydane po wojnie, liczy około 10 000 tomów. Znacznie cenniejsze są jednak stare zbiory polskie, wśród których znajdują się m.in. najdawniejsze wydania Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowicza (Simonidesa), Piotra Skargi, króla Stanisława Leszczyńskiego i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

**N**IEDAWNO przebywał we Francji dyrektor Biblioteki Narodowej dr Witold Stankiewicz, który zapoznał się z działalnością i organizacją bibliotek francuskich. Dyrektor Stankiewicz złożył wizytę panu Etienne Dennery, piastującemu funkcję administrateur général de la Réunion des Bibliothéques Nationales de Paris, z którym omawiał dalszą współpracę i rozwój kontaktów między Biblioteką Narodową i Bibliothéque Nationale. Pan Dennery, który w latach 1950—1954 był

ambasadorem Francji w Warszawie i dobrze zna Kraj, odniósł się do tej sprawy z pełnym zrozumieniem.

Gdy mówi się o współpracy francuskiej i polskiej Biblioteki Narodowej, gdy się wspomina polskie zbiory w „Nationale”, ilustrujące niezliczone związki Polski z Francją, gdy się ma w pamięci październik roku 1852, kiedy to Adam Mickiewicz otrzymał posadę bibliotekarza w Bibliothéque de l’Arsenal (przyłączonej później razem z „Nationale” do „Réunion des Bibliothéques Nationales de Paris”), warto wiedzieć o jeszcze jednej nici wiążącej Polskę z Bibliothéque Nationale. O nici skromnej, ale wymownej. Wśród 900 czytelników, którzy codziennie zasiadają tam nad książkami, znajduje się zawsze kilku Polaków. I nie ma takiego dnia, by polski naukowiec w poszukiwaniu materiałów do swej pracy nie korzystał z gościnnie otwartych drzwi Bibliothéque Nationale.

Halina KOWZAN

\*) Zbiory te sprowadzone do Kraju spłonęły w Warszawie w 1939 r.

\*\*) Drugą a zarazem najstarszą biblioteką w Polsce jest Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, popularnie zwana „Jagiellonką”. Słynie ona m.in. ze zbioru starodruków — jednego z największych w Europie. O „Jagiellonce” pisaliśmy już w „Tygodniku Polskim” kilkakrotnie.

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d’Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przesyła z FRANCJI do POLSKI towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**BARDZO NISKIE KOSZTY,  
SZYBKA i WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA**

## BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout  
PARIS IX-ème





# Jubileuszowy



W roku ubiegłym etap dookoła Warszawy wybrał André Desvages (powyżej). Na zdjęciu poniżej: jeden z pechowców oczekuje na wóz techniczny. U góry: defilada drużyn przed startem do pierwszego etapu Wyścigu Pokoju



**10 MAJA** rozpoczął się w Warszawie **JUBILEUSZOWY, XX WYŚCIG POKOJU** na trasie Warszawa — Berlin — Praha, liczącej szesnaście etapów, o łącznej długości 2.281 kilometrów. Na starcie stanęła liczna grupa czołowych zawodników kolarstwa amatorskiego Europy, wśród nich silna drużyna Francji pod wodzą pana Roberta Oubron, chcąca powtórzyć sukces zeszłorocznego triumfatora Wyścigu Pokoju — Bernarda Guyot, i starannie dobrana drużyna Belgii, złożona z najlepszych szosowców-amatorów, kierowana przez pana Lucien Acou.

Walka na trasie wyścigu trwa (o czym donoszą codziennie gazety sportowe). 25 maja poznamy nazwisko zwycięzcy i najlepszą drużynę narodową.

\*

**HISTORIA** WIELOETAPOWEGO wyścigu kolarskiego na trasie łączącej stolicę Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie jest tak bogata, jak Tour de France, ale jubileusz 20-lecia, stały wzrost poziomu i atrakcyjności tej popularnej w Europie próby sił kolarstwa amatorskiego, skłania do sporządzenia krótkiego bilansu.

Inicjatywa zorganizowania atrakcyjnej imprezy sportowej, symbolizującej przyjaźń i braterstwo narodów Europy, ich umiłowanie pokoju, zrodziła się w redakcji warszawskiego dziennika „Trybuna Ludu”. Szybko nawiązano porozumienie z praskim pismem „Rude Pravo” i obie redakcje, przy aktywnym poparciu działaczy związków kolarskich, zorganizowały w roku 1948 pierwszy wyścig na trasie między Warszawą i Prażą.

Odbyły się wówczas zawody jednocześnie w obu kierunkach, a więc dwa wyścigi. Podwójne zwycięstwo drużynowe odnieśli wtedy Polacy. W późniejszych latach szczęście już nie dopisywało. Konkurencja była coraz silniejsza i kibice polscy daremnie oczekiwali podobnego sukcesu.

W rok później kolarze walczyli już na jednej trasie z Prażi do Warszawy. Liczba etapów wzrosła do ośmiu, a następnie do dziesięciu. Choć za o zwycięstwo ubiegali się już reprezentanci ponad 10 krajów, większego znaczenia impreza nabrała od roku 1952, kiedy do grona współorganizatorów przyłączył się dziennik berliński „Neues Deutschland”, a trasa wydłużyła się o kilka etapów na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Obecnie kolarze walczą już na 16 etapach, a długość trasy przekracza 2.200 kilometrów. Mały ośmioetapowy wyścig o znaczeniu lokalnym przekształcił się w ciągu 20 lat w jedną z największych imprez kolarstwa amatorskiego na świecie.

Wyścig stał się wielką szansą dla kolarzy środkowej, gdzie ta dziedzina sportu nie była zbyt popularna, a w każdym razie nie reprezentowała wysokiego poziomu. Organizatorzy zawodów zapraszając do udziału w imprezie zawodników Rumunii, Bułgarii, Węgier, Jugosławii, ZSRR, rozwinęli w tych krajach zainteresowanie kolarstwem. W 1950 r. debiutowała w Wyścigu drużyna Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a w 1954 r. zespół ZSRR, który następnie odniósł wiele cennych zwycięstw na arenie międzynarodowej i aż siedmiokrotnie wygrał Wyścig Pokoju. Popularność Wyścigu Pokoju bardzo szybko dotarła do krajów zachodnich, od lat szczytujący się najwyższym poziomem swych zawodników. Niemalą rolę odegrali w tym przedstawiciele Francji, kraju, który od początku jak najściślej był związany z tą imprezą.

Już w roku 1949 stanął na starcie w Warszawie zespół złożony z przedstawicieli FSGT, i to od razu w składzie aż trzech drużyn. Debiut wypadł więcej niż okazałe. Zespół oznaczony numerem drugim, startujący w składzie: Rigaut, Ilitch, Garcia, Baumont i Herbulot zajął pierwsze miejsce! Rieger z I drużyny FSGT zajął w klasyfikacji indywidualnej trzecie miejsce, a kolarze FSGT pozbawili zwycięstwa drużynę polską, która zajęła wówczas drugie miejsce.

Kolarze FSGT startowali jeszcze czterokrotnie na trasie Praga—Warszawa, ale już z mniejszymi sukcesami. W roku 1950 zajęli dziewiąte miejsce, w 1953 — ósme, a w latach 1951 i 1952 ich zespół został zdekompletowany na trasie.

Od roku 1954 kolarzy FSGT zastąpiła oficjalna reprezentacja Francji, federacja kolarska stwierdziła bowiem, że

Wyścig Pokoju jest już imprezą dużego formatu, w której nie wypada nie uczestniczyć z zespołem możliwie najsilniejszym. Kolarze francuscy nie mieli wielkiego szczęścia. Trudy wieloetapowej walki w surowych warunkach klimatycznych (początek maja) powodowały, że po błyskotliwych sukcesach Francuzi na ogół tracili w końcowej fazie Wyścigu swoje pozycje. Dopiero w ostatnich latach nastąpiła poprawa. W roku 1965 drużyna Francji zajęła piąte miejsce, a w roku ubiegłym czwarte miejsce w klasyfikacji zespołowej, do której w Wyścigu Pokoju przywiązuje się dużą wagę.

Świetni kolarze z Belgii zadebiutowali w Wyścigu w roku 1952. Zajęli czwarte miejsce i odtąd co roku odgrywali czołową rolę wśród silnych rywali. Dwa razy drużyna belgijska zdołała wywalczyć drugie lokaty (1960 i 1963).

W Wyścigu Pokoju w latach 1949—1956 uczestniczyli także reprezentanci francuskiej Polonii. Piękną kartę zapisali bracia Klubińscy w 1951 roku. Rodacy z Francji nie mieli takich warunków przygotowania się do wielkiej imprezy jak kolarze innych krajów, ale mimo to spisywali się dobrze. W roku 1953 zespół Polonii francuskiej wywalczył nawet trzecie miejsce!

**NIE MNIEJ PASJONUJĄCA** od walki drużynowej jest walka indywidualna czołowych kolarzy. Pod tym względem Wyścig Pokoju stał się wielką szkołą dla młodych kolarzy, którzy później zyskiwali sławę również jako zawodnicy. Narodzin wielkich gwiazd na trasie między Warszawą, Prażą i Berlinem było bardzo dużo. Wymienimy kilka z nich.

Na przykład Gustaw Adolf SCHUR, świetny kolarz niemiecki, który zresztą nigdy nie został zawodowcem, mimo licznych propozycji. Schur pragnął pozostać w swoim kraju, gdzie nie ma kolarstwa zawodowego, chociaż mógł zdziałać wiele w gronie zawodowców. Schur startował w Wyścigu Pokoju aż 12 razy, odniósł dwa zwycięstwa (czego nie dokonał dotychczas nikt przed nim ani po nim). Wielką światową klasę Schur potwierdził, zdobywając dwukrotnie tytuł amatorskiego mistrza świata (1958 i 1959), a raz wicemistrza (1960). Był też członkiem drużyny, która na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie wywalczyła srebrny medal.

Bernard GUYOT przyjechał na zeszłoroczny Wyścig jako mało znany kolarz próbujący szczęścia w wielkiej imprezie. Wykazując wielką aktywność, Guyot na czwartym etapie został liderem i mimo licznych ataków dojechał do mety w żółtej koszulce, wygrywając cały Wyścig. Obecnie Guyot stał się już kolarzem o światowej sławie. Sportowe pisma Francji, Belgii, Włoch, Hiszpanii pełne są zdjęć i relacji o jego sukcesach. Guyot stawiany jest w rzędzie największych sław francuskiego kolarstwa. Zwyciężył nawet słynnego Anquetila!

Z grona uczestników Wyścigu Pokoju wywodzi się zwycięzca olimpijski w Rzymie Rosjanin Wiktor KAPITONOW. Jego pojedynkę z Włochem Trape przeszedł do kronik sportowych jako wyczyn niepowtarzalny.

W Rzymie panowały wówczas niesamowite upały. Zdarzały się wypadki udaru słonecznego wśród zawodników. Wielu kolarzy wycofało się na trasie. Tymczasem Kapitonow, przedstawiciel kraju, w którym upały są rzadkością, mając przed sobą wielką szansę rozpoczął nagle finisz. Wyprzedził swego rywala i kiedy szczęśliwy szykował się do zejścia z roweru, okazało się, że trzeba jechać jeszcze jedno okrążenie. Nie zmęczony finiszem Włoch Trape był teraz jedynym faworytem.

Nikt nie przypuszczał, że Kapitonow po wielkim wysiłku fizycznym i psychicznym będzie zdolny do skutecznej walki. A jednak był. Jeszcze raz zdobył się na zażartą walkę na ostatnich metrach i jako pierwszy minął linię mety, przerywając długoletnią hegemonię w tej specjalności przedstawicieli Europy zachodniej. W Wyścigu Pokoju Kapitonow nie zwyciężył ani razu. W roku 1961 był drugi, a w roku 1957 trzeci.





**K**TÓŻ WE FRANCJI nie zna Janka STABLIŃSKIEGO? I ten doskonały kolarz zdobywał ostrogi w Wyścigu Pokoju. W roku 1952 zjawiał się w Warszawie jako 20-letni młodzieniec, reprezentant zespołu Polonii francuskiej. Był wtedy przez pewien czas liderem. Ostatecznie zajął trzecie miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Odtąd zaczęła się jego wielka kariera. W dziesięć lat po debiucie na trasie Warszawa — Praga Jean Stabliński został zawodowym mistrzem świata. Wygrywał tak cenione wyścigi, jak dookoła Hiszpanii i dookoła Belgii, nie licząc wielu innych imprez, również wysoko cenionych w kolarskich metropoliach. Wielką rolę odgrywał także w Tour de France.

Albo „Honza” VESELY, rekordzista w zwycięstwach etapowych, który w roku 1949 wygrał wyścig na trasie Praga — Warszawa. Świetny kolarz czechosłowacki startował w okresie, gdy poziom tej dyscypliny sportu w Europie wschodniej nie był jeszcze wysoki, ale jego efektowne szpurty na ostatnich kilometrach każdego etapu wzbudzały zachwyt wszystkich entuzjastów kolarstwa. Pamięta się je do dziś. Nie przeminęła także sława Stanisława KRÓLAKA, jedynego polskiego kolarza, któremu powiodło się — został zwycięzcą Wyścigu w roku 1956. Jeszcze dziś kilkuletni chłopcy bawiący się w wyścigi kolarskie w Warszawie chcą, aby nazywano każdego z nich... Królakiem.

Każdego roku w maju rodzą się nowi bohaterowie Wyścigu Pokoju. Pełni nadziei młodzi kolarze wielu krajów szukają w nim szczęścia i możliwości wybicia się w kolarskim świecie. Towarzyszą im na długiej trasie sympatie niezliczonych tłumów widzów. Nazwiska najlepszych powtarzane są z etapu na etap. Wzdłuż całej trasy, nie tylko w Warszawie, Pradze czy Berlinie, setki tysięcy sympatyków tej dziedziny sportu, gorąco pozdrawiają i dopingują wszystkich kolarzy, i tych najlepszych, i tych słabszych. Atmosfera towarzysząca temu Wyścigowi jest wspaniała!



*Kto wygra jubileuszowy Wyścig? Entuzjaści kolarstwa w Polsce żywią nadzieje, że może polska drużyna powtórzy sukces sprzed 20 lat i wywalczy I miejsce w klasyfikacji zespołowej. A może Magiera (poniżej pierwszy z prawej), lub inny reprezentant Polski powtórzy sukces Stanisława Królaka (poniżej) z 1956 roku i zajmie I miejsce w klasyfikacji indywidualnej XX Wyścigu Pokoju*



**L**E 9 MAI a été donné le départ de la XX-e, déjà, Course de la Paix qui emprunte pour cet „anniversaire” le trajet Varsovie — Berlin — Prague. Seize étapes et 2281 kilomètres désigneront les vainqueurs — par équipe et individuel — que nous connaissons le 25 mai.

Née de l'initiative des journalistes sportifs de „Trybuna Ludu”, quotidien de la capitale polonaise, immédiatement appuyés par leurs collègues de „Rude Pravo”, quotidien pragois, d'abord disputée sur Varsovie — Prague (on inversement), puis — avec l'aide du quotidien berlinois „Neues Deutschland” — sur Varsovie — Berlin — Prague, cette belle course est devenue la principale épreuve du cyclisme amateur européen et donc mondial. Son seul rival est le Tour de l'Avenir.

Qu'il suffise d'en citer les vainqueurs et les amateurs.

Voici d'abord Gustaw Adolf Schur, représentant de la République Démocratique Allemande. Douze fois „premier rôle” de la Course de la Paix, deux fois vainqueur, Schur fut deux fois champion du monde amateur (1958 et 1959), une fois vice-champion (1960) et membre de l'équipe qui enleva une médaille d'argent aux Jeux Olympiques de Rome.

Voici Jean Stabliński. Jeune amateur de 20 ans, il prit le départ à Varsovie en 1952 dans l'équipe des Polonais de France. Longtemps leader, il termina 3-e, pour devenir plus tard champion du monde „pro”. D'ailleurs nous connaissons tous sa carrière.

Voici Victor Kapitonov, brillant animateur de l'équipe soviétique, 3-e en 1957, 2-e en 1961, jamais „maillot jaune” mais étonnant vainqueur de l'Italien Trape à Rome et champion olympique.

Voici „Honza” Vesely, le recordman tchèque des victoires d'étapes, vainqueur de l'épreuve en 1949, dont la classe exceptionnelle fut pour beaucoup dans l'engouement du public pour le cyclisme, discipline auparavant peu développée dans les pays de l'Est. Voici Stanisław Królak, le seul vainqueur individuel polonais (1956) dont le nom reste pour tous les garçons polonais synonyme de cycliste.

Citons encore l'Anglais Steel (1952), les Danois Pedersen (1953) et Dalgaard (1954), le Hollandais Damen, les Soviétiques Melikhov (1961) et Saidhujin (1962), l'Allemand Ampler (1963) pour en arriver à Bernard Guyot, brillant vainqueur l'an dernier, passé immédiatement professionnel et considéré comme le successeur d'Anquetil par la classe et les... braquets utilisés.

L'équipe 1967 que les efforts incessants de Robert Oubron ont enfin rendue valable répètera-t-elle ce succès? C'est chose possible.

On sait que dans la Course de la Paix les victoires par équipes sont autant, sinon plus, prisées que les succès individuels. Rappelons donc la victoire en 1949 de „FSGT II” (Rigaut, Ilitch, Garcia, Baumont et Herbult), les deuxièmes places des équipes belges en 1960 et 1963 et... la malchance des Polonais qui n'ont jamais répété leur double succès de 1948. Peut-être le feront-ils enfin cette année.



# Tygodniowa GAWĘDA

No, i jak z bicza strzelił... Pięćset! To nie fraszka — 500 numerów „Tygodnika”. To już dziesięć lat. Dzieci, dzieci, jak czas leci!

Z takiej to serdecznej okazji rad bym dzisiaj inaczej nieco niż zawsze z Wami, najmiłsi, pogawędzić. Jakoś bardziej osobiście, intymnie. Odpowiedzieć na niektóre listy, na pewne propozycje od Czytelników.

„Kochany Marianie! Bardzo lubię Twoje gawędy, tylko denerwuje mnie, że jak przychodzi „Tygodnik”, to mój starszy brat Marcin zabiera mi go i nie daje czytać. Czy nie mógłbyś coś na to poradzić?”

Kochana Magdo! Bardzo się cieszę, że Ci się podobają moje gawędy. A co do niecnego postępowania Twojego brata Marcina, to będę Ci mógł odpowiedzieć, czy coś poradzić, wówczas, jeżeli napiszesz mi, ile lat ma Marcin, jakiego jest wzrostu i czy uprawia boks. Czekam na odpowiedź i pozdrawiam.

Marian

Elżbieta K. z Lens zapytuje:

„Panie Marianie! Ile Pan ma lat? I jak Pan wygląda? Bo ja to mam lat 17, jestem jasną blondynką, koleżki mówią, że jestem przystojna. Jak Pan chce, to Panu zdjęcie przysłać. Lubię big beat, zbieram pocztówki gwiazd filmowych i mam zgrabne nogi. Niech mi Pan odpisze, czy jestem w Pańskim typie.”

Elżbieta”

Droga Elżbietko!

Jesteś jak najbardziej w moim typie. Mniej więcej od pięćdziesięciu lat podobają mi się bez przerwy 17-letnie blondynki o zgrabnych nogach. Co do mnie, to nie jestem jeszcze taki stary, mam dopiero lat 67, tak, że życie jeszcze przede mną. Jestem pewny, że gdyby mi przyszło iść w zawody sportowe z panem Józefem Grzybkim — w niejednej konkurencji zwyciężyłbym. Jak wyglądam? No, jakby tu powiedzieć? Na czasce wprawdzie włosów nie mam, ale to w Polsce Ludowej nie jest mankament. Można bez włosów na czasce dojść do najwyższych godności. Zagwarantowane konstytucją. Poza tym brak włosów na czasce uzupełniam dużą ilością na brodzie. Mam długą, piękną brodę, która zwraca powszechną uwagę. Tak na przykład niedawno w autobusie sportowym, że kilku młodych ludzi w Twoim wieku uważnie mi się przygląda. Nastawiłem uszu i usłyszałem, jak jedna Twójka mniej więcej równieśnica powiedziała do kolegi:

— Spójrz na tego gościa, taki stary, a ma brodę!

Wprawdzie, Elżbietko, moja broda jest rudo-siwa, ale — gdybyś sobie tego życzyła i miałbym jakieś szanse u Ciebie, to gotów ją jestem pomalować na czarno. Co do innych spraw: big beat, no tak... Ja wolę Mozarta. Ale jeśli wyda on Ci się zbyt delikatny i za cichy, gotów jestem zgodzić się na coś pośredniego. Na przykład na tango lub slowfoxa. Pogodzimy się. Jeśli zaś chodzi o pocztówki gwiazd filmowych, to mogę nawet uzupełnić Twój zbiór. Dostaniesz Polę Negri, Pata i Patichona, Jonny Weismüllera i Al Jolsona. Napisz mi, czy ja też jestem w Twoim typie?

P.S. zdjęcia swojego nie posiadam.

Marian

Marcel J. z Tuluzy donosi mi:

„Cher Mariane! Zdziwi może Pana moja prośba, ale niech mi Pan pomoże, bo to jest bardzo ważne. Ja jestem oczarowany sukcesami polskich sprinterek — Ireny Kirszenstein i Ewy Kłobukowskiej. Sam uprawiam sport i na 100 metrów osiągam wyniki nie o wiele gorsze od tych pań. W skoku w dal p. Irena pobijały mnie wprawdzie o metr i dwaście centymetrów, ale ja nie

## To nie fraszka — 500 numerów „Tygodnika”

mam takich warunków do treningu jak ona. Otóż chcę Pana prosić, ażeby Pan porozumiał się z tymi panienkami, może by jedna albo druga, a może nawet obie przyjechały do nas i potrenowały mnie i moich kolegów. My też jesteśmy uzdolnieni, i po treningu możemy uzyskać wyniki nawet na ich poziomie. Mam nadzieję, że spełni Pan moją prośbę. Pozostaję ze sportowym pozdrowieniem

Jacques L.”

Cher Jacques!

Otrzymałem Pański list i spróbuję spełnić Pańską prośbę. Nie wiem jednak, czy to da odpowiednie rezultaty, gdyż — jak mnie poinformowano w Polskim Związku Lekkoatletycznym, p. Kirszenstein w bieżącym sezonie raczej nie zajmuje się lekkoatletyką, lecz jest w stadium tworzenia żeńskiej drużyny rugby, a p. Kłobukowska urządziła kursy dżu-dżitsu dla dziewcząt. Po odpowiednim treningu obydwie panie zamierzają przeszkolić (a może raczej: dać szkołę) kierowni-

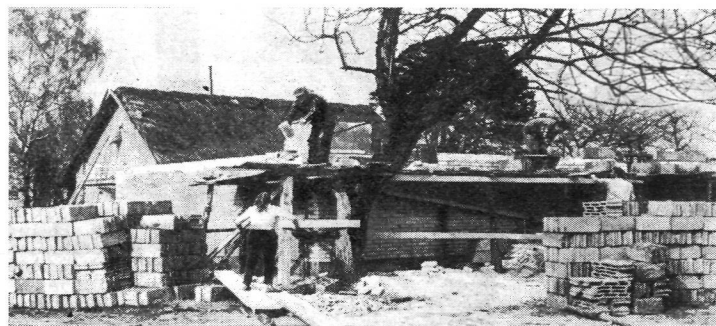
ków tego związku, którzy nie mogą ze sobą dojść do ładu i wciąż się żrą. W dalszych planach jest ostry trening z polską reprezentacyjną drużyną piłki nożnej, która — jak wiadomo — uzyskała ostatnio ogromny sukces, remisując 0:0 z Luksemburgiem. Jest nadzieja, że po ostrym treningu z pp. Kirszenstein i Kłobukowską polska reprezentacja w kolejnym meczu Polska—Zgierz, a następnie Polska — Liechtenstein uzyska również honorowe wyniki. Zakomunikuję więc Paniom o Pańskiej propozycji, cher Jacques, ale nie ręczę za wynik. Uścisk dłoni.

Marian

Kochani!

Tyle na dzisiaj. Na następne listy odpowiem z okazji miesięcznego numeru, którego oczekania w szczęściu i zdrowiu Wam i sobie życzę.

MARIAN



Wzrost produkcji rolnej spowodował, że duża część rosnących dochodów wsi przeznaczana jest na budownictwo mieszkaniowe i gospodarskie. Już od kilku lat trwa na wsi ożywiony ruch budowlany, wspierany zwiększającymi się kredytami państwowymi i dostawami materiałów budowlanych. Aktualnie na wsi w Polsce notuje się ponad 110 tysięcy placów budów. Na zdjęciu: w podgórzeckiej wsi Podole (woj. warszawskie) w miejsce starych, krytych słomą budynków, powstają nowe, murowane

### ■ Sygnały kawaleryjskie w poznańskim Muzeum Broni

Owocem żmudnej pracy i długich poszukiwań zamiłowanego hippologa mgr. inż. Lesława Kukawskiego, zootechnika zamieszkałego pod Trzcianką (Poznańskie) jest zbiór sygnałów kawaleryjskich, używanych w polskim wojsku w 1939 r.

Panu Kukawskiemu, od dawna interesującemu się końmi, pomagali w gromadzeniu nut sygnałów kawaleryjskich dawni trębacz pułkowi, których kilku mieszka w Poznaniu.

Z inicjatywy poznańskiego literata Przemysława Bystrzyckiego i przy fachowej pomocy inż. Zenona Andrzejewskiego sygnały kawaleryjskie nagrano w poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia na taśmie magnetofonową. Powstało w ten sposób jedyne w świecie tego rodzaju nagranie, uzupełnione odpowiednimi objaśnieniami słownymi. 50 sygnałów nagranych na taśmie otwiera sygnał Wojska Polskiego z 1939 r. Dalej następuje pobudka i sygnały bojowe: „Na koń”, „Stępem”, „Galop”, „Jazda harcownikami”, i inne.

Taśma z sygnałami kawaleryjskimi została ofiarowana Muzeum Broni w Poznaniu.

### ■ 75-lecie ruchu śpiewaczego w Wielkopolsce

Poznań i Wielkopolska, uważane za najbardziej ożywiony ośrodek ruchu muzycznego w Kraju, obchodzą w bieżącym roku 75-lecie zorganizowanego w związku ruchu śpiewaczego.

21 maja br. odbędzie się w Poznaniu Walny Zjazd Chórów i Zespołów Instrumentalnych, który zainauguruje uro-

### ■ Katalog starych grodów Mazowsza

Od kilku lat prowadzona jest inwentaryzacja starych grodów na Mazowszu. Ekipy archeologiczne dokonują pomiarów i zdjęć poszczególnych grodzisk, po czym prowadzone są badania sondażowe, pozwalające określić pochodzenie i wiek grodu.

Z 80 zidentyfikowanych na Mazowszu grodzisk zbadano już 30. Większość mazowieckich grodów pochodzi z XI—XII wieku. Są jednak obiekty starsze — istniejące od VII, VIII i IX stulecia. Prawdziwą sensacją było ujawnienie grodów ze starszej epoki żelaza. Występują one m. in. w rejonie Przasnysza i Ciechanowa. Grody te będą szczegółowo badane w najbliższej przyszłości.

### ■ 45 dzienników — 128 czasopism

W maju przypada 20-lecie działalności Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”.

RSW „Prasa” jest największym wydawnictwem prasowym w Polsce. Rozpoczęła działalność w maju 1947 r. jako wydawca 8 dzienników i 4 czasopism o łącznym jednorazowym nakładzie 1349 tysięcy egzemplarzy. Obecnie RSW „Prasa” wydaje 173 tytuły, w tym 45 dzienników i 128 czasopism o średnim nakładzie jednorazowym 16.200 tysięcy egzemplarzy. Z jednorazowego nakładu pism RSW „Prasa” na dzienniki przypada 6734 tys. egzemplarzy, zaś na czasopisma 9513 tys.

Spółród dzienników (bez gazet ukazujących się 2—4 razy w tygodniu) pięć ukazuje się w Warszawie, trzy dzienniki w 6 województwach, po 2 w 3 województwach i po jednym — w 7 województwach.

### ■ Partytury V Symfonii Beethovena obozowej orkiestry z Oświęcimia

W ubiegłym roku w zbiorach bibliotecznych Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi znaleziono zeszyty opatrzone pieczątką z napisem: „Haefling Kapelle K. L. Auschwitz”. Jak się okazało były to zeszyty z nutami piątej symfonii Ludwika van Beethovena. Symfonię tę grała w byłym obozie śmierci w Oświęcimiu orkiestra złożona z więźniów w najstraszliwszych chwilach przekraczania przez tłumy skazańców bram krematoriów.

Tragiczne partytury przekazał rektor łódzkiej PWSM Klejstut Bacewicz kustoszowi Muzeum Oświęcimskiego — mgr Emeryce Iwaszko. Na razie nie ustalono, w jaki sposób nuty oświęcimskie trafiły do zbiorów łódzkiej uczelni muzycznej.

### ■ Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych zajmuje II miejsce w Europie

Na IV Krajowym Zjeździe Delegatów Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM) omówiono działalność w okresie ostatnich dwóch lat oraz wytyczono kierunki dalszej pracy.

PTSM, które było jeszcze przed wojną jednym z członków założycieli Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych, wznowiło działalność w 1959 r. W ciągu siedmiu lat PTSM rozbudowało bazę schronisk młodzieżowych oraz położyło duże zasługi w propagowaniu i organizowaniu turystyki. 70 stałych schronisk PTSM dysponuje ponad 4,6 tys. łózek, a prawie 600 schronisk sezonowych posiada 20 tys. łózek. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba schronisk powiększyła się w sumie o 132. Pod względem ilości schronisk szkolnych Polska zajmuje II miejsce w Europie. Specjalnie dla wycieczek szkolnych opracowano 32 szlaki turystyczne.

W związku z Międzynarodowym Rokiem Turystycznym

### ■ 75-lecie ruchu śpiewaczego w Wielkopolsce

czysty koncert w Auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

W dniach 11—25 czerwca br. odbędzie się Dni Pieśni i Muzyki. Kilka imprez Wielkopolski Związku śpiewaczy przygotowuje na jesień tego roku: I Zjazd Chórów Nauczycielskich z udziałem najlepszych chórów z całej Polski, Ogólnopolski Koncert Chórów Męskich oraz przegląd Orkiestr Dętych, a także Festiwal Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej, organizowany w związku z 50 Rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Z myślą o przyszłości ruchu śpiewaczego Wielkopolski Związek Śpiewaczy organizuje w roku jubileuszowym po raz pierwszy trzyletni kurs dyrygentury dla nauczycieli.

Na rok 1968 Wielkopolski Związek Śpiewaczy przygotowuje wielką imprezę — I Międzynarodowy Konkurs Chórów o „Złotą Lirę Europy”.

W okresie minionych 20 lat jednorazowy nakład dzienników wydawanych przez RSW „Prasa” wzrósł prawie 8-krotnie a czasopism ponad 20-krotnie.

Obecnie RSW „Prasa” wydaje 57 tygodników i dwutygodników, 36 miesięczników i dwumiesięczników, 21 pism regionalnych, 14 kwartalników, półroczników i roczników. Największe nakłady spośród nich mają: pismo dla kobiet — „Przyjaciółka” (1.851 tys. egzemplarzy), krakowski tygodnik „Przekrój” (540 tys.) i ilustrowany magazyn śląski „Panorama” (370 tys.).



Urodziny białych niedźwiedzi polarnych w ZOO należą do rzadkości. Łódzkie ZOO jest w Polsce pierwszym, które dochoowało się takiego niecodziennego przychówku. Na zdjęciu: pierwsze śniadanie 4-miesięcznego niedźwiadka.

PTSM organizuje w Zagórzu Śląskim w pierwszych dniach lipca Ogólnopolski Zlot Turystyczny z udziałem grup zagranicznych.

W najbliższych latach PTSM wybuduje nowe schroniska w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu, Szczecinie, Białymstoku i Augustowie.

### ■ Wioska snycerzy

Na Mazowszu największym centrum snycerskiej sztuki ludowej jest wieś Zawidz Kościelny koło Sierpca. Pracuje tam 6 cennych rzeźbiarzy, z których najstarszy jest 72-letni Wincenty Krajewski. Razem z nim tworzy ludowe świątki i postacie historyczne — jego syn, 30-letni Jan Krajewski.

Ze snycerską wioską utrzymuje kontakty Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego oraz Muzeum Mazowieckie w Płocku. Niedawno zorganizowało ono wystawę rzeźb ludowych snycerzy Mazowsza. Muzeum przygotowuje obecnie nową ekspozycję o sztuce ludowej Mazowsza. Wystawa ta otwarta będzie w czerwcu br. podczas tradycyjnych obchodów dni „Wiosny Mazowieckiej” w Płocku.

### ■ Dziczyna dla Francuzów

Centrala „Animex” przystąpiła do eksportu porcjowanego mięsa dzików. Zgodnie z życzeniem odbiorcy francuskiego artykułu ten pakowany będzie do forebek polietylenowych. Odbiorcy prosili o pozostawienie skóry ze szczeciną na porcjach szynki, golonki i nogi dzika.



**P** ARMI les trophées que le vainqueur des Turcs, Jean III Sobieski, ramenait de Vienne en Pologne, il s'en trouvait un dont nul alors se soupçonnait la valeur.

Il s'agissait de tubercules dont les plants n'avaient que très peu d'attraits — en un mot de pommes de terre. D'abord cultivées dans de rares jardins, elles ont depuis le XVIII<sup>e</sup> siècle accompli une carrière extraordinaire.

Près du cinquième des terres arables sont en Pologne consacrées à la pomme de terre. La récolte annuelle avoisine 50 millions de tonnes. Les livres de cuisine indiquent plus de cent recettes de plats à basse de „patates”.

Les Polonais consomment également beaucoup de pommes de terre à l'état liquide, puisque une tonne de tubercules permet d'obtenir 95 litres d'alcool à 90° — base de diverses variétés de vodka.

C'est aussi une matière première pour d'autres industries. Une tonne de pommes de terre peut-être transformée en 100 kgs de dextrine, produit indispensable pour les industries du papier et du textile, ou en 140 kgs d'amidon, ou encore en 15 à 17 kgs de caoutchouc synthétique.

La qualité des pommes de terre polonaises est mondialement réputées. Tous les pays européens se procurent en Pologne des variétés sélectionnées, nombre en importent pour la consommation. On en exporte aussi vers l'Amérique, l'Afrique, l'Asie.

A Bonin, dans la voïvodie de Koszalin (qui fournit 40% des tubercules sélectionnés), existe un Institut de la pomme de terre qui supervise les travaux de cinq stations d'essai et de quatre centres de recherche. Les travaux visent à créer des variétés nouvelles, adaptées au climat polonais, résistantes, savoureuses et prolifiques.

## WAŻNE SPRAWY GRUL, PYR i GAJDOKÓW

**W** SRÓD TROFEÓW, jakie przywiozł do Polski zwycięzca spod Wiednia, król Jan III Sobieski, znalazł się ziemniak. Nie przypuszczał zapewne dzielny król, jaką przyszłą wyświadczy tą niepozorną bulwą polskiemu rolnictwu i rodzimej gastronomii.

Uprawiana początkowo w przydomowych ogródkach, roślina wykazała z biegiem lat niebawomą ekspansję. Polska stała się światowym potentatem uprawy ziemniaka i zajmuje dzisiaj ósme miejsce pod względem powierzchni uprawy, a pierwsze w produkcji na jednego mieszkańca. Roczny zbiór wynosi prawie 50 milionów ton, a teren uprawy ziemniaka zajmuje 18 proc. ogólnej powierzchni ornej ziemi w Kraju.

Polacy lubią ziemniaki. Trudno sobie wyobrazić polski obiad bez tej smacznej bulwy. Książki kucharskie wymieniają ponad 100 potraw z ziemniaka, a kartoflane placki i pyzy są poszukiwanym przysmakami cudzoziemców odwiedzających Polskę. Ziemniak jest też podawany... w stanie płynnym. Oczywiście po przeróbce w gorzelni. Z jednej tony ziemniaka otrzymuje się 95 litrów 90-procentowego spirytusu. Ale z tej samej ilości uzyskuje się również jeden kwintal dekstryny, czyli produktu stosowanego jako substancja klejąca przy wykańczaniu tkanin, papieru itd., 1,4 kwintala krochmalu, lub 15—17 kg kauczuku syntetycznego.

Stacja hodowli ziemniaka w Poświętnem (Warszawskie), gdzie wyprowadza się nowe rody ziemniaka, bardziej odporne na wirusy. Poniżej: doc. dr Kazimierz Swierzyński i prof. dr Kazimierz Roguski podczas konsultacji w cieplarni



Pole kwitnących ziemniaków na plantacji doświadczalnej w pobliżu Koszalina — stolicy wielkiego zagłębia ziemniaczanego, skąd pochodzą najlepsze gatunki eksportowane do wielu krajów świata

Polski ziemniak jest najwyższej jakości. Już dawno odkryli to zagraniczni kupy. Polska zaopatruje w ziemniaki jadalne, przede wszystkim zaś w sadzeniaki niemal wszystkie państwa Europy, wiele krajów Afryki, Ameryki i Azji. Jednym z kilkudziesięciu odbiorców jest Francja, do której przychodzi rocznie 17.881 ton ziemniaków jadalnych oraz blisko 1 tys. ton sadzoniaków.

Ziemniaki uprawiane są w Polsce na terenie całego Kraju, ale są województwa, które wyspecjalizowały się w hodowli. Do produjących należą województwa nadmorskie, a więc: szczecińskie, koszalińskie i gdańskie, chociaż olsztyńskie i białostockie również przeznaczają pod uprawę wiele gruntów ornych, np. białostockie ponad 19 proc.

Specjalizacja województw nadmorskich nie jest przypadkowa, ponieważ nadmorski, wiosną dość chłodny klimat niszczy szkodniki atakujące roślinę oraz ułatwia walkę z jej schorzeniami. Szczególne znaczenie posiada województwo koszalińskie, które dostarcza około 40 proc. sadzoniaków. Jest to wielkie zagłębie ziemniaczane. Z portu w Kołobrzegu wychodzi w świat słynna koszalińska odmiana kartofli, superelitarny gatunek „Bentie”. Koszalińskie produkuje rocznie 50 tys. kwintali sadzoniaków klasy „superelity” i około 25 tys. kwintali „elity”.

Dobry ziemniak wymaga roboty i naukowych badań. Szczególnie naukowcy mają się nad czym głowić. Chodzi bowiem o tak istotne sprawy, jak podniesienie zbiorów,

wyhodowanie nowych wysoko wydajnych odmian, przerób i suszarnictwo. Oczywiście, badania nad uprawą były prowadzone od dawna, ale w rozproszeniu po różnych placówkach naukowych i w wycinkowych zagadnieniach.

Ostatnio jednak utworzono w Boninie koło Koszalina specjalną placówkę naukowo-badawczą. Nowy Instytut Ziemniaczany jest centralną placówką badawczą, która kieruje ponad 5 stacjami hodowlano-badawczymi i 4 ośrodkami — w Jadwisinie, Boninie, Zamartem i Oleśnie.

Gospodarka polska pragnie w najbliższych latach podnieść roczne zbiory, przy jednoczesnym zmniejszeniu arealu uprawy. W Instytucie i na polach doświadczalnych trzeba więc wyhodować takie odmiany, które dadzą przeciętne zbiory 250 i więcej kwintali z hektara (obecnie 180 kwintali).

Dalszą sprawą jest hodowla takich odmian, które pod względem zawartości białka byłyby nie gorsze niż owies czy jęczmień. To znów wiąże się z rozpoczętym już rozwojem suszarnictwa. Ziemniaki magazynowane starymi metodami, jak kopcowanie, mają ograniczoną trwałość i tracą swoje wartości po 10 miesiącach. Natomiast susz ziemniaczany zawiera wszystkie wartości normalnego ziemniaka i nadaje się do przechowywania przez wiele lat. Odpowiednia zawartość białka w suszu pozwala zatem ograniczyć zużycie zbóż na paszę.

Innymi zagadnieniami są: hodowla ziemniaków najbardziej odpornych na liczne schorzenia wirusowe oraz znalezienie najszybszych metod walki ze szkodnikami. Wreszcie w pracach Instytutu znajdują się sprawy zmechanizowanych sposobów zbioru, badań nad przechowywaniem oraz produkcją suszu ziemniaczanego.

Instytut w Boninie stanie się za kilka lat największą placówką naukowo-badawczą, pracująca na rzecz rolnictwa. Zatrudni 200 pracowników naukowych i inżyniersko-technicznych. Obok istniejących już zabudowań buduje się dalsze. Wznosi się osiedle domów mieszkalnych dla pracowników, jak i ogromne gmachy laboratoriów, szklarni i przechowalni ziemniaków.

Dyrektorem Instytutu jest doc. dr Wojciech Gabryl, który ogłosił wiele prac naukowych i bierze udział w pracach Europejskiego Stowarzyszenia Badań nad Ziemniakiem. Zastępcą został prof. dr Kazimierz Roguski, najwybitniejszy polski znawca ziemniaka. Dalszą kadre stanowią absolwenci wyższych szkół rolniczych w Warszawie, Olsztynie, Szczecinie i Poznaniu.

Tak więc nad popularnym ziemniakiem, nazywanym przez górali i ślązaków „grulą”, przez poznaniaków i pomorzan — „pyrą”, na dawnych południowo-wschodnich terenach Polski — „barabola”, „gajdokiem” — na Podlasiu, a często z niemieckiego „kartoflem”, pracują rolnicy i uczeni.

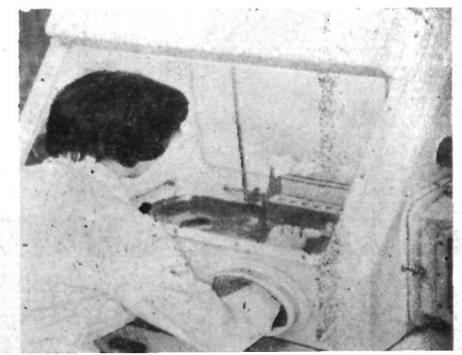
Edmund ORKISZEWSKI



Dyrektor Instytutu w Boninie koło Koszalina, dr Wojciech Gabryl, poświęcił się całkowicie naukowemu badaniu ziemniaka i jego ulepszeniu



Szczegółowe badania nad nowymi odmianami ziemniaków przeprowadza się w wielu nowoczesnych laboratoriach







„Nous sommes le Groupe” Kalina de Pont-à-Mousson, Malheureusement nous n'avons pas de garçons. Mais cela ne fait rien, car les filles nous défendons. Pour conserver notre grand renom...”

**P**IESŃ tę śpiewa na znaną melodię „Naprzód wesolo niech popłynie gromki śpiew” gromada wesolych, roztańczonych dziewcząt. Istotnie, nie ma dzisiaj wśród nich ani jednego chłopca, ale jutro, na występie, będzie... aż trzech.

Jesteśmy na próbie znanego polskiego zespołu folklorystycznego w Pont-à-Mousson. Założony przed paroma laty, nazwę swą zaczerpnął ze starej pieśni sentymentalnej „Rosła kalina z liściem szerokim”, którą nieraz śpiewała dziewczętom opiekunka zespołu, p. Dach-Kozyrzka.

Na próbie powtarza się nie tylko krok poszczególnych tańców, ale układa się figury, które jutro mają porwać publiczność



**F**ONDÉ il y a quelques années à peine, l'ensemble „KALINA” de Pont-à-Mousson dans la Meurthe-et-Moselle est déjà célèbre en Lorraine et en Alsace, et même dans le proche Palatinat. Ayant tiré son nom d'une populaire chanson polonaise qui parle des larges feuilles de l'obier boule-de-neige, „Kalina” propage partout le folklore polonais.

On ne saurait trop souligner les mérites et le dévouement de Mme Dach-Kozyrzka, fondatrice et animatrice de „Kalina”, dont l'apport aux activités culturelles locales et régionales est unanimement souligné.

Chaque répétition est évidemment une séance de travail. Mais à y assister, à constater l'entrain qui règne dans la salle, on se croirait à une fête. Un seul regret, c'est une chanson qui nous le dira: „Malheureusement nous n'avons pas de garçons...”

Jutro występ. W barwnych łowickich strojach olśniewać będą raz jeszcze publiczność polskim tańcem. Poniżej: siostry Morganti ruszają w pierwszą parę. Bravo Francoise! Bravo Martine! — wołają dziewczęta



Mijają dwie, trzy godziny i nikt nie czuje się ani zmęczony, ani znudzony próbą. Młodość, energia i ambicja dziewcząt połączone z ich zdolnościami przyniosą piękne efekty. Prasa, radio, telewizja i tysiące ludzi mówić będą po kolejnym występie o „Kalinie”, o pięknie polskiego folkloru





# KALINA

— *Un, deux, trois... Stop! Les filles!*

Próbe prowadzi Patrycja Wszędobyl. Przy dźwiękach magnetofonu (na taśmie nagrana jest muzyka do całego jutrzejszego występu) powtarza kolejno kujawiaka, oberka, polkę, poprawia krok, przyspiesza rytm. Robi to tak samo, jak jej instruktorzy z Polski, z kursów wakacyjnych, na które jeździła.

— *Et maintenant mazur!*

Patrycja pyta, kto jutro będzie chłopcem na występie.

— *La Jacqueline, la Françoise, la Monique...* — wołają dziewczęta.

Nikogo to nie razi. Tak się często mówi na prowincji dodając rodzajnik nawet do imion własnych. Tymczasem „la” Jacqueline”, „la” Françoise ustawią się w pary z dziewczętami. Z tymi „prawdziwymi”, im bowiem przypadły w udziale role chłopców.



Zdjęcia: Wł. SŁAWNY



Danusia Kozyska znów nastawia magnetofon i mazur się zaczyna. W pierwszej parze tańczą Françoise i Martine Morganti. Są wysokie, mają długie, ciemne włosy, które rozwiewają się w wirze tańca. Za nimi pięć następnych par. Napęniają salę hałasem i werwą, rozwijają i zwijają korowód par, tańczą bez wytchnienia aż do chwili, kiedy muzyka się urywa i — po chwili — rozpoczyna się inny taniec.

Dzisiaj, na próbie, tańczą w zwykłych sukienkach, są ubrane tak, jak były przez cały dzień w pracy — w biurze, w szkole. Na jutrzejszy występ włożą nowiutkie stroje łowickie, które są przedmiotem dumy zespołu. Stroje te budzą zachwyt wszędzie, gdziekolwiek „Kalina” występowała. Dodały one jeszcze większego uroku występom młodzieży: tańcom, pieśniom i pochodom grupy przez ulice miast i miasteczek Lotaryngii.

Zapraszana była „Kalina” wszędzie: na święta lokalne, karnawały kwiatowe, zabawy i akademie. Pont-à-Mousson zalicza ją do swojej miejscowej kadry artystycznej. Rada miejska opiekuje się nią i jest z niej dumna. Występuje zespół również i na uroczystościach w odleglejszych miejscowościach, czasami jeździ do Niemiec na międzynarodowe uroczystości folklorystyczne. Dzięki temu więc nie tylko w starym opactwie Prémontrés w Pont-à-Mousson, w Metz, w Nancy, w różnych miasteczkach Lotaryngii i Alzacji, w Baccarat, Jarny, w Champigneulles, Marbache, ale i w niemieckim Kaiserslautern, Winweiler propagowała „Kalina” polski folklor.

**N**IE SZCZĘDZIŁA pochwał zespołowi miejscowa prasa francuska. Podkreślała często, jak cennego wkładu dokonuje polski zespół w miejscowe życie kulturalne, podkreślała, jak harmonijnie i przyjaźnie ułożyło się życie francusko-polskiej kolonii w Pont-à-Mousson. Wyrazem wdzięczności za to było przyznanie p. Stefanii Dach-Kozyskiej odznaczenia państwowego. Wyrazem wdzięczności były liczne artykuły w prasie, a także nadanie kierownicze zespołu, Patrycji Wszędobyl, tytułu „Patricia 1-ère, Reine d'un Jour”.

Próba zespołu „Kalina” to nie tylko systematyczna praca nad podnoszeniem poziomu artystycznego, nad dokładnym przygotowywaniem występów publicznych. Każda próba to jednocześnie wesołe spotkanie koleżeńskie. Dziewczęta przychodzą z prawdziwą przyjemnością do starej sali, w której przechowywane są tablice z nazwą zespołu, noszone w czasie defilad, i różne pamiątki z występów „Kaliny”. Tańczą, śpiewają, opowiadają sobie wrażenia z ostatniego występu i cieszą się, że z nadchodzącą wiosną będzie ich coraz więcej.

Wicie, nadeszły listy z nowymi zaproszeniami! — mówi pani Dach-Kozyska.

Dziewczęta skaczą z radości, klaszczą w dłonie, pytają się, gdzie wystąpią będą w maju. Inne biegną do gablotki i wyciągają tablicę z pięknie wypisaną nazwą „Kaliny”:

„Nous sommes le Groupe „Kalina” de Pont-à-Mousson”...

Zaczynają śpiewać chórem. Próba skończona, ale dziewczętom rozchodzić nie chce się jeszcze. Przed jutrzejszym występem zespół jest w znakomitej formie.



Patrycja Wszędobyl (po lewej) z Françoise Morganti (w roli chłopca) pokazują jak trzeba tańczyć poloneza. Koleżanki z uwagą śledzą każdy ruch, każdą figurę

## PONT-à-MOUSSON

Początek swój i nazwę zawdzięcza Pont-à-Mousson skromnemu, drewnianemu mostowi na rzece Mozeli, który umożliwiał komunikację pomiędzy warownym zamkiem położonym na wzgórzu Mousson, a wioskami położonymi na lewym brzegu rzeki.

Od IX w. powstawać zaczynały domy w pobliżu mostu, ale właściwie założenie miasta przypada na okres panowania Thibaut II (1239—1291), księcia Baru i Mousson.

W r. 1572 powstaje tu uniwersytet i aż do przeniesienia wydziałów uniwersytetu do Nancy, odgrywa Pont-à-Mousson rolę lotaryńskich Aten.

Dzisiaj słynie to miasto przede wszystkim jako wielki ośrodek przemysłowy. Położone w połowie drogi pomiędzy Metzem a Nancy, w pobliżu Toul i Verdun, na skrzyżowaniu wielkich szlaków komunikacyjnych Paryż — Strasburg, Luksemburg — Bazylea, Pont-à-Mousson rozrastało się, ale i ponosiło straty w czasie wojny francusko-pruskiej i dwóch ostatnich wojen światowych.

Tradycje kulturalne miasta nie zostały jednak zaniedbane. Nawiązując do nich stworzono w Pont-à-Mousson wielki ośrodek kulturalny w dawnym Opactwie Prémontrés, który będzie niedługo miejscem wielkich spotkań międzynarodowych. W Centre Culturel des Prémontrés są sale imprez oraz pokoje gościnne dla studentów, artystów, naukowców.

Zespół „Kalina” cieszy się w Pont-à-Mousson bardzo serdeczną opieką i jest często zapraszany na miejscowe imprezy. Każdy występ wita z wielką radością miejscowa Polonia. Mieszka tu około 250 rodzin, w sumie ponad tysiąc osób polskiego pochodzenia.

W ilu to już miejscowościach śpiewały utalentowane dziewczęta swoją wesołą pieśń „Nous sommes le Groupe „Kalina”. Ich popisy wszędzie są gorąco przyjmowane





# „LES BATAILLONS DE LA JEUNESSE”

## Rozmowa z autorem Albertem Ouzoulias — płk „André”

Nakładem wydawnictwa „EDITIONS SOCIALES” ukazała się ostatnio w Paryżu ciekawa KSIĄŻKA ALBERTA OUZOULIAS zatytułowana „LES BATAILLONS DE LA JEUNESSE” („Bataliony Młodzieżowe”), i poświęcona młodzieżowym oddziałom i bohaterom francuskiego ruchu oporu.

Prasa paryska ocenia książkę Alberta Ouzoulias bardzo pochlebnie. „Jest to książka prawdziwa i pożyteczna dla historii konspiracyjnych walk toczonych w okresie drugiej wojny światowej. Jest to także świadectwo człowieka, który głęboko przeżył tę epokę...” — napisał o niej naczelny redaktor „Figaro Littéraire”, Michel DROIT. „Autora tej opowieści o czasach bezlitosnych cechuje pogoda i szerokość umysłu. Z tej książki promieniuje wielkie ludzkie ciepło” — stwierdził naczelny redaktor tygodnika „Les Lettres Françaises”, Pierre DAIX.

W „LES BATAILLONS DE LA JEUNESSE” co raz występują nazwiska polskie. Ta znakomicie udokumentowana publikacja zawiera m.in. naprawdę dużo cennych informacji dotyczących wkładu młodych Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego w walkę, jaką naród francuski toczył z niemieckim faszyzmem. Z uwagi na te liczne „polonica” spotkaliśmy się ostatnio w Albertem OUZOULIAS i przeprowadziliśmy z nim wywiad.

\*

— W chwili wybuchu wojny miałem 24 lata — powiedział nam autor „Les Bataillons de la Jeunesse”. — W r. 1940 dostałem się do niemieckiego obozu jenieckiego. Dwukrotnie próbowałem ucieczki. Za drugim razem udało mi się zbiec. 2 sierpnia 1941 r. „wylądowałem” w Paryżu, skąd już się potem nie ruszałem aż do samego końca wojny. W Paryżu nawiązałem kontakt z ludźmi, którzy potem weszli w poczet naszych bohaterów narodowych — z Danielle Casanova i pułkownikiem Fabien... Następnie powierzono mi kierownictwo utworzonych przez młodych komunistów „Batalionów Młodzieżowych”. Zastępcą moim został pułkownik Fabien... Następnie powierzono mi funkcję „commissaire national aux opérations” w F.T.P. („Francs Tireurs et Partisans”). F.T.P. powstało w 1942 r. Byłem aż do samego końca wojny szefem wojskowym tej organizacji ruchu oporu na całą Francję. W konspiracji nazywano mnie André — pułkownikiem André...

— Oczywiście, było wśród nas wielu emigrantów polskich i Francuzów pochodzenia polskiego — ciągnął dalej pułkownik „André”. — Polacy byli wśród nas od samego początku, w najczarniejszych chwilach 1941 r., wtedy, kiedy wielu ludziom wydawało się, że Niemców nikt nie zdoła pokonać — wtedy wśród tych ludzi, którzy dali przykład, którzy pierwsi chwycili za broń, byli również Polacy. Przykład dawali wtedy zwłaszcza w koloniach górniczych na północy. Na Nordzie działała wówczas jedna z najwaleczniejszych jednostek naszego ruchu oporu — tzw. „grupa Popowa”, w skład której wchodził synowie emigrantów polskich, czeskich, hiszpańskich, węgierskich... Szefem tej grupy był młody Czech nazwiskiem Kunda. Jeśli idzie o Polaków, to do „grupy Popowa” należeli m.in. Zygmunt Curlik, Zenon Pietko, Witold Supernak, Grzegorz i Feliks Burczykowsky...

Z dużym uznaniem wyrażał się o tych młodych ludziach jeden z czołowych działaczy „résistance” na Nordzie, Charles Debarge. Jeśli zaś idzie o autora książki „Les Bataillons de la Jeunesse”, to podkreśla on z mocą fakt, że „les Polonais étaient aux côtés des Français quand il a fallu donner l'exemple”...

...Oczywiście, „grupę Popowa” wymieniałem tylko tytułem przykładu. Polacy działali tu nie tylko w „grupie Popowa”, i nie tylko na Nordzie. Walczyli razem z nami na południu, a także we wschodniej Francji. Byli bardzo bojowi, odznaczali się wielką odwagą, a także i dużym zmysłem taktycznym. Tu

chciałbym opowiedzieć o pułkowniku „Gilles”, jednym z naszych bohaterów pochodzenia polskiego. Pułkownik „Gilles” nazywał się naprawdę Józef Epstein. Urodził się w Zamościu, w 1911 roku. „Gilles” został rozstrzelany przez Niemców. Osobiście jestem zdania, że ten był żołnierz Brygad Międzynarodowych był najwybitniejszym oficerem francuskiej „résistance”. Dlaczego? — Dlatego, że „Gilles” wypracował nową formułę walki w mieście, formułę, która moim zdaniem stanowi o oryginalnym charakterze francuskiego ruchu oporu. Jak to wyglądało w praktyce? — Otóż początkowo podstawową jednostką bojową była u nas „trójka” — grupa złożona z trzech „résistants”. „Gilles” wysunął propozycję, aby w operacje bojowe angażować 15—20 ludzi. Oczywiście, myśl ta przyjęta została nie bez oporów — ale w końcu zaakceptowano ją. Było to w 1943 r. Zaraz potem zorganizowaliśmy akcję na Polach Elizejskich. Zaatakowany został wtedy oddział niemiecki. Koncepcja „Gillesa” okazała się genialna. Gdybyśmy wysłali starym zwyczajem tylko „trójkę” — na pewno wszyscy zamachowcy byłiby wtedy zginęli. Ale wysłaliśmy 15 „Francs-Tireurs”. Trzech „grenadierów” zaatakowało oddział niemiecki, reszta stanowiła ochronę. Żaden nie zginął, nie mieliśmy nawet rannych. Za to Niemców opanowała panika. Od tej chwili „koncepcja Gillesa” obowiązywała już całe terytorium



Autor książki Albert Ouzoulias — płk „André”

Francji. W samym Paryżu nie było już potem tygodnia bez zamachu...

...Polacy bili się ramie w ramie z Francuzami przez cały okres okupacji — konkludował pułkownik „André”. — W 1944 r. wielu Polaków razem z nami wyzwalano Paryż. Oczywiście, obok Polaków walczyli o Francję także inni emigranci — Czechi, Hiszpanie, Włosi... Żadna jednak z przebywających we Francji społeczności emigracyjnych nie uczestniczyła w naszej „résistance” tak masowo jak emigracja polska. Z polskich skupisk przyszli do nas ludzie o zgola nieraz wyjątkowych zaletach, ludzie nieprzeciętni... O tym, że Polacy mają wiele zalet miałem okazję się przekonać również po wojnie: byłem bowiem już kilka razy w Polsce, widziałem, jak Polacy pracowali nad odbudową Warszawy... No, ale to już całkiem inny temat...

Sk.

## FRANCUZI UCZĄ SIĘ POLSKIEGO

— Język polski wprowadzony został do programu nauczania naszego liceum w początku roku szkolnego 1964-65. Wprowadzony został jako przedmiot nadobowiązkowy. Na lekcje języka polskiego zapisało się wówczas 42 uczniów. Wśród tych chętnych byli zarówno uczniowie klas najniższych, jak i klas maturalnych. Podzieliliśmy ich na 3 grupy: grupę początkujących, grupę względnie dobrze znających język polski i grupę zaawansowanych. Większość z nich była pochodzenia polskiego, ale miałem także i 15 rodowitych Francuzów. W bieżącym roku szkolnym ten podział na grupy jest nieco subtelniejszy. Grup jest w tym roku 4. Z każdą grupą mam półtorej godziny zajęć tygodniowo.

\*

**N**ASZYM ROZMÓWCĄ jest pan **ANDRZEJEWSKI** — wykładowca języka polskiego w liceum w Béthune (Pas-de-Calais).

— Osobiście uważam, że moim zadaniem numer jeden jest wzbudzić w uczniach ciekawość w stosunku do kultury polskiej — ciągnie dalej p. Andrzejewski. Staram się wzmóc w swoich uczniach pobudliwość, wrażliwość na polskość. A szczególnie na specyficzną urodę języka polskiego. Podnoszenie bowiem, stałe akcentowanie właściwej językowi polskiemu urody jest w naszych tujejszych warunkach sprawą równie ważną jak przekazywanie wiedzy, informacji o języku. Dlatego, że generalnie rzecz biorąc, tutejsza młodzież pochodzenia polskiego ma o języku polskim zgola fałszywe wyobrażenie. Młody człowiek pochodzenia polskiego, urodzony na Nordzie, jest przekonany, że język polski to jest ta poznańsko-westfalska gwara, którą mówią starzy emigranci. Gwara ta na pewno zasługuje na uznanie — bo przecież była ona i jest nadal jedną z więzi łączących tutejszych emigrantów z polskością. Ale z chwilą, kiedy przystępuje się do nauczania języka polskiego młodych Francuzów pochodzenia polskiego, liczne cechy tej gwary stają się wrogiem, zielskiem, które trzeba energicznie plewić, mają one bowiem twardy żywot. Stąd konieczność mówienia nie tylko o regulach, ale i estetyce języka, stąd konieczność usta-

wicznego podkreślenia, że gwara jest tylko gwara, zaś język polski — językiem wyrażającym kulturę. To, że język polski jest wyrazem określonej — polskiej kultury, podkreślać należy także i z tej przyczyny, że wśród ludzi przekonanych o tym, że gwara Nordu i język polski to jest jedno i to samo, są także i tacy, którzy — będąc świadomi faktu, że gwara nie reprezentuje kultury — nie chcą w ogóle mówić po polsku, ba, nie chcą się w ogóle przyznać do swojego polskiego pochodzenia...

...Czy napotykam w swojej pracy na jakieś trudności? — Owszem. Nie powiedziałbym, że wykładanie języka polskiego należy do rzeczy łatwych. Trudności stąd się biorą, że nie ma odpowiednich podręczników. Polskie podręczniki nie są przecież pisane z myślą o tym specyficznym typie ucznia, jakim jest młody człowiek pochodzenia polskiego we Francji czy też rodowity Francuz. Każdą lekcję muszę w związku z tym samym obmyślać i przygotować, a to wymaga pracy i czasu... Jeśli zaś idzie o moich uczniów, to największy kłopot sprawiają im deklinacje. Z wymową natomiast nieźle dają sobie radę nawet i rodowici Francuzi...

...Tych rodowitych Francuzów Polska interesuje dlatego, że sta-

nowi ona dla nich swojego rodzaju egzotyke. Podobne pobudki działają także i u wielu młodych ludzi pochodzenia polskiego. Czy to dobrze? — Ja myślę, że tak. To, że ta „egzotyka” jest po prostu pełnowartościową kulturą, której wkład w kulturę ogólnoludzką był i nadal jest naprawdę duży — to kiedyś i tak odkryją sami... konkluduje p. Andrzejewski.

\*

**N**A ZAKOŃCZENIE kilka słów o naszym rozmówcy. Pan Andrzejewski jest synem górnik polskiego w Houdain. W liceum w Béthune uczy on nie tylko języka polskiego, ale także i angielskiego. Studia odbył p. Andrzejewski w Lille. Maturę zdał w okresie, kiedy pracował pod ziemią jako górnik — był bowiem przez pewien czas górnikiem.

— Prócz matury i dyplomów uniwersyteckich posiadam także dyplom ślusarski — powiada, śmiejąc się. Pracy fizycznej się nie boję. Myślę, że to za sprawą mojego chłopskiego pochodzenia, które zresztą daje o sobie znać także i na płaszczyźnie intelektualnej: przeczytałem niemało książek w swoim życiu — ale o żadnej z tych swoich lektur nie mogę powiedzieć, że wzruszyła mnie tak, jak „Chłopi” Reymonta...

### AVIS Bekanntmachung!

Oberfeldkommandant 679  
Der Oberfeldkommandant

La Cour, Martial de  
l'Oberfeldkommandatur (VI) 678  
416 s. le 20 Janvier 1962,  
condamnant les personnes  
suivantes :

- 1) ESCAGEDO Seraphin,  
né le 28-11-1913 ;
- 2) FILIPIC Victor,  
né le 27-11-1921 ;
- 3) PIETKO Zenon,  
né le 3-12-1917 ;
- 4) LEGRAND Adolphe,  
né le 8-3-1915 ;
- 5) BIECZYKOWSKI Grzegorz,  
né le 24-1-1921 ;
- 6) SUPERNAK Witold,  
né le 17-1-1925 ;
- 7) LEGRAND Kiebert,  
né le 19-10-1901 ;

A LA PEINE DE MORT

- 8) LELONG René,  
né le 21-2-1923 ;
- 9) LANNON Marceau,  
né le 23-1-1921 ;

A 10 ANS DE TRAVAUX FORCES

- 10) BYK Boleslas,  
né le 22-11-1923 ;
- 11) BIELAWSKI Stephan,  
né le 15-12-1922 ;

A 2 ANS DE TRAVAUX FORCES

Les condamnés ont, en  
juillet, août et septembre  
1961, commis ou favorisé des  
atteintes répétées contre des  
voies ferrées, des installations  
électriques à haute tension  
et des installations militaires  
en se servant d'explosifs.

Lille, le 24 Janvier 1962.  
L'Oberfeldkommandant,  
Signé : NIEROFF,  
Generalleutnant.

Oberfeldkommandant 679  
Der Oberfeldkommandant

Vom Gericht der Ober-  
feldkommandatur (VI) 678  
sind am 20. Januar 1962  
verurteilt worden :

- 1) Seraphin ESCAGEDO,  
geb. am 28.11.1913.
- 2) Victor FILIPIC,  
geb. am 27.11.1921.
- 3) Zenon PIETKO,  
geb. am 3.12.1917.
- 4) Adolphe LEGRAND,  
geb. am 8.3.1915.
- 5) Grzegorz BIECZYKOWSKI,  
geb. am 24.1.1921.
- 6) Witold SUPERNAK,  
geb. am 17.1.1925.
- 7) Kiebert LEGRAND,  
geb. am 19.10.1901.

sind zu 10 Jahren  
Zuchthaus.

- 8) René LELONG,  
geb. am 21.2.1923.
- 9) Marceau LANNON,  
geb. am 23.1.1921.

sind zu 2 Jahren  
Zuchthaus.

Sie haben in der Zeit vom  
Juli bis September 1961  
fortgesetzt Anschläge gegen  
Eisenbahnen, Hochspan-  
nungsmasten und Bergwerks-  
einrichtungen unter Anwen-  
dung von Sprengstoffen ver-  
übt bzw. derartigen An-  
schlägen Vorschub geleistet.

Lille, den 24. Januar 1962.  
Der Oberfeldkommandant  
ges. Niehoff,  
Generalleutnant.

### Notatnik sportowca

**LEKKOATLETYKA**

**OIGNIES.** W regionalnych mistrzostwach w rzutach pierwsze miejsce zajęła Etiole-Oignies (9140 pkt) przed USA-Liévin (7721), ASL-Roubaix (6751) i US-Tourcoing (6210). W kuli największą punktów dla E.O. zdobył C. Majchrzyk (670) a w dysku Kaczor (845) przed Kostkiem z USL (640). W miocie wyróżnili się S. Krawczyk (E.O. 745 pkt), J. Warczygłowa (SO-Bruay 803 pkt), C. Skrzyżczak (USL 700 pkt) i S. Kosiada (SOB 520 pkt) a w oszczepie — S. Grymiewicz (809 pkt) i C. Urbański (640 pkt), obaj z Etiole. Poza konkursem wyróżnili się inni zawodnicy tego klubu: J. Hałaszyk, J. Szambelańczyk, C. Jakubiszyn, J. Waloryszek i Turbański.

**PIŁKA NOŻNA**

**AUBY.** Tytuł najlepszego spośród młodych piłkarzy w Guésnain zdobył Christian Bednarzy z Aubry (191 pkt) przed Szatanem z Auberchicourt (171 pkt). Dobre lokaty graczy Racing-Club Asturien są w dużej mierze zasługą trenera — p. Marcela Skrzyżowskiego.

**FOURMIES.** W podobnym konkur-

sie okręgu Escout trzecie miejsce zajął Błaszczyk z FC Fourmies.

#### GYMNASTYKA

**AMNEVILLE.** W mistrzostwach gimnastycznych Moselle zwycięstwo w kat. chłopców przypadło Maciejewskiemu przed Pszczolińskim. Wśród dziewcząt wyróżniły się obie siostry Szymczakówny z Fameck.

### Dalsze wpłaty na Fundusz Olimpijski

Stale napływają nowe wpłaty naszych Czytelników na Polski Fundusz Olimpijski. Notujemy ostatnie:

**P. Wróblewski** z Blaye-les-Mines — 50 F, **p. S.** z Troyes — 50 F, **p. Maculewicz** z Feignies — 25 F, **p. Zoldak** z Avion — 5 F i **p. Kaźmierczak** z Avion — 5 F.



Un contrat de 30 milliards d'anciens francs

## LA FRANCE LIVRERA A LA POLOGNE UNE USINE DE PRODUCTION D'ENGRAIS AZOTES

Un contrat pour la livraison d'une usine de production d'engrais azotés a été signé à Varsovie entre la centrale d'achat polonaise Polimex et la société E.N.S.A. (groupe Schneider). Construite à Włocławek, à 150 kms au nord-ouest de Varsovie, cette usine fabriquera 1500 tonnes d'ammoniac par jour.

LES futures installations comprendront un atelier de production d'ammoniac à partir de gaz naturel, un atelier d'acide nitrique, un atelier de nitrate d'ammoniac, une unité d'ensachage, ainsi que des services auxiliaires.

Le montant du contrat — l'un des plus importants que la Pologne ait conclus à ce jour avec une firme d'Europe occidentale — est de 300 millions de francs.

Le nouveau combinat, prévu pour être un des plus modernes d'Europe, doit être con-

### Un bon point pour Gdynia

On vient de mettre en chantier à Gdynia le plus gros navire jamais construit en Pologne. Ce sera un cargo de 23 mille tonneaux de port en lourd et de 18860 tonnes de capacité, long de 187 et large de 23 mètres, mû par un moteur Diesel de 9600 ch construit par les usines Cegielski de Poznań.

Les chantiers navals „Comune de Paris” remettront la nouvelle unité à l'armateur encore cette année. Les armements polonais et soviétiques comptent commander d'autres unités du même type.

### 64 luthiers rivaliseront à Poznań

Soixante-quatre luthiers de dix-huit pays se sont inscrits pour le III<sup>e</sup> Concours International de Lutherie qui se tiendra en septembre à Poznań, peu avant le Concours International de Violon „Wieniawski”.

Le jury, composé d'éminents violonistes et constructeurs d'instruments (la France y est représentée par M. René Quenoil) aura fort à faire pour départager les concurrents.

Trois pays envoient à Poznań des „équipes” nombreuses: la Tchécoslovaquie (17), la Bulgarie (13) et l'Italie (12). La Turquie et la Hongrie seront représentées par quatre luthiers chacune, tandis que les autres pays n'en mettent en lice qu'un ou deux. Ce sont l'Afrique du Sud, l'Argentine, l'Allemagne, les Etats-Unis, le Japon, la Pologne, le Portugal, la Roumanie, la Suède, la Suisse et l'URSS.

La troisième et décisive étape du concours sera un concert d'un genre très particulier. Un des membres du jury répètera le même fragment musical successivement sur tous les instruments ayant franchi les épreuves de la I<sup>e</sup> et II<sup>e</sup> étapes, ceci avec accompagnement d'orchestre et dans une salle pleine, c'est à dire dans les conditions d'un concert de violon ou de violoncelle normal.

Au dire des spécialistes et des mélomanes, les instruments primés dans les précédents concours ne le cèdent en rien aux violons des célèbres luthiers italiens d'antan.

struit dans des délais très brefs. On avance comme date de sa mise en route l'année 1969. Après „Puławy I” et „Puławy II”, usines de capacité semblable à celle que construira l'E.N.S.A., Włocławek servira à satisfaire aux

besoins grandissants de l'agriculture polonaise en engrais azotés, le but recherché étant de libérer l'économie des importations de céréales qui grèvent lourdement la balance du commerce extérieur.

On peut penser que d'autres entreprises entreront dans la voie ainsi frayée et éviteront les mécomptes du passé, quand les conditions de crédit et les délais proposés par les firmes d'autres pays occidentaux faisaient évincer les compétiteurs français.



### ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

◆ Cet été, les étudiants étrangers „essuieront les plâtres” de la nouvelle maison universitaire qui logera à la rentrée 740 étudiantes de la Polytechnique de Varsovie. Durant les vacances le nouveau bâtiment servira en effet d'hôtel international.

◆ Pułusk, ville de la voïvodie de Varsovie, fête cette année le millième anniversaire de sa fondation. De nombreuses solennités et réjouissances sont prévues pour l'été.

▲ Depuis dix ans que des agences matrimoniales ont fait leur réapparition en Pologne, trente mille mariages ont été conclus, paraît-il, par leur entre-

prise. La palme revient aux agences de Varsovie avec douze mille mariages.

▲ En raison des besoins mis en avant par les grandes entreprises industrielles nouvellement implantées en Grande Pologne, l'Université de Poznań va créer une nouvelle chaire qui formera des sociologues. Trente étudiants seront admis en première année.

▲ Depuis dix ans, on alevine les fleuves polonais en anguilles d'origine anglaise et française. Mais on n'arrive pas à en pêcher plus de mille tonnes par an, ceci par la faute des braconniers qui eux aussi aiment les anguilles sous toutes les formes: marinées, fumées ou sautées...

▲ La construction de la nouvelle entreprise de Tarczyn touchant à sa fin, le „bassin fruitier” de Grójec, à proximité immédiate de la capitale, disposera enfin d'une usine qui fournira annuellement 22 mille tonnes de confitures, gelées, compotes et autres produits de transformation des fraises, cerises, poires et pommes qui sont ici cultivées en très grosses quantités.

▲ A Swinoujście, avant-port de Szczecin, un nouveau convoyeur à bandes pourra charger de deux à trois minéraliers par jour, sa capacité de transbordement étant de 65 tonnes (3 wagons) de houille à la minute.



P OUR de longs mois encore, les habitants de Szczecin sont privés d'un de leur spectacle favoris. Ils ne peuvent plus contempler, du haut des „Remparts de Chrobry” les bateaux accostant aux quais en contre-bas. Ceux-ci (ci-dessus), vétustes et mal équipés, sont actuellement l'objet d'un réaménagement complet qui les rendra dignes du plus grand port sur la Baltique. Pour se consoler, les Szczeciniens peuvent se promener dans l'Allée de la Libération (ci-contre) nouvelle et moderne artère qui unit l'aéroport au centre de la ville.



P ARMI les nombreux monuments d'architecture que compte Otmuchów (voïvodie d'Opole), ville fondée au XI<sup>e</sup> siècle, un des plus beaux est l'hôtel de ville construit au XVI<sup>e</sup> siècle auquel on a adjoint en 1618 une tour Renaissance. L'heure qu'indique son horloge peut toujours être vérifiée sur le cadran solaire visible au premier plan.

### Une gageure tenue

L'entreprise n'était pas facile: élargir le pont et le viaduc Poniatowski, enjambant la Vistule et les quartiers riverains de Varsovie, sans interrompre la circulation. C'est qu'il s'agit du plus ancien pont de Varsovie (il n'y en a que trois, le fleuve étant „un peu” plus large que la Seine) et de celui qui supporte le plus gros trafic. Heureusement, les constructeurs du siècle dernier prenaient des précautions et les charpentes métalliques supporteront sans difficulté les charges accrues (8 voies, dont 2 pour les tramways), les trottoirs étant reportés en surplomb. Les travaux sur le pont-même sont terminés et continuent actuellement sur le viaduc (ci-contre).





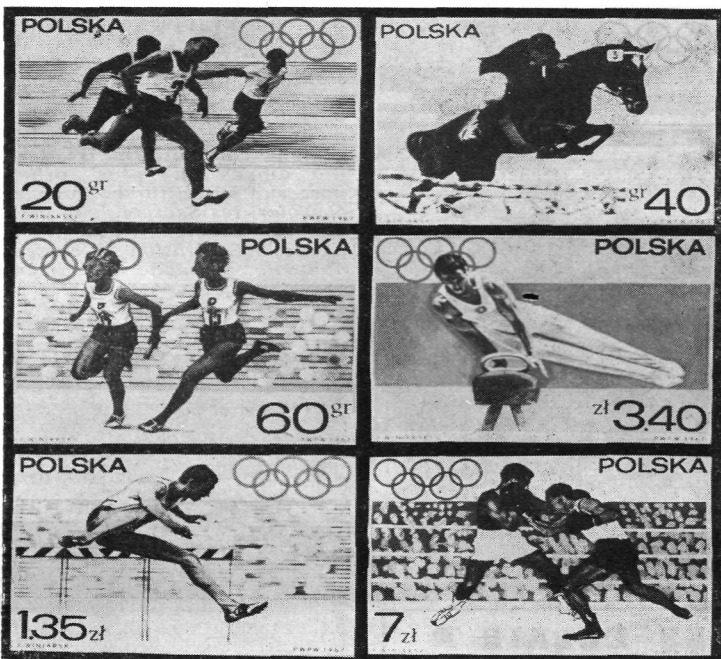


W DRUGIEJ POŁOWIE maja ukazuje się seria polskich znaczków „Apel Olimpijski — 1967”, złożona z 8 znaczków i 1 bloczka.

Na bloczku (10 + 5 zł) widnieje sylwetka znakomitego polskiego biegacza Janusza Kusocińskiego, zamordowanego przez hitlerowców w 1940 roku.

Projektantem znaczków jest artysta-grafik Franciszek Winiarski. Drukowane będą wielobarwną techniką offsetową w ozdoby arkusikach z przywieszkami. Na przywieszkach umieszczono emblemat PKOl.

## NOWA SERIA POLSKICH ZNACZKÓW



Na znaczkach (z których 6 prezentujemy powyżej) przedstawiono symbolicznie kilka konkurencji sportowych z wizerunkami czołowych polskich sportowców: 20 gr — bieg na 100 m mężczyzn (nakład 5 mln), 40 gr — hippika, skok przez przeszkodę (5 mln), 60 gr — sztafeta kobiet (5,5 mln), 90 gr — podnoszenie ciężarów (3,2 mln), 1,35 zł — bieg przez płotki mężczyzn (4,7 mln), 3,40 zł — gimnastyka przyrządowa mężczyzn (3,3 mln), 6,60 zł — skok wzwyż mężczyźni (2 mln), 7.— zł — boks (2 mln).

Format znaczków 43 x 31,25 mm, format bloczka 6 x 8 cm.

## PRZYSŁOWIA — LES PROVERBES

Każdy kraj ma swoje przysłowia. Znać je na pewno przysłowia francuskie, przetłumaczone przez was na język polski. Zaraz się o tym przekonamy, podając początek kilku przysłówi polskich, które postarajcie się uzupełnić:

- Gdzie kucharek sześć, tam...
- Tak długo dzban wodę nosi, aż...
- Kto pod kim dołki kopie, ten...
- Kto rano wstaje, temu...
- Gdyby kózka nie skakała, to by...
- Jak ty komu, tak
- Gość w domu...
- Nie rób drugiemu, co...
- Oszczędnością i pracą ludzi...

A teraz prosimy, abyście nam podali znane wam przysłowia francuskie, przetłumaczone przez was na język polski.

Za najlepiej przetłumaczone przysłowia dzieci otrzymają nagrodę książki.

## BIEGI PRZEŁAJOWE

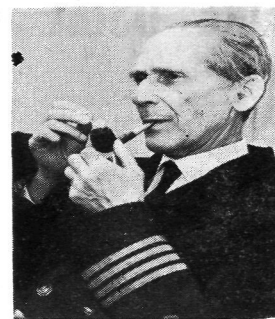
W Otwocku pod Warszawą odbyły się jubileuszowe 40 mistrzostwa Polski w biegach przełajowych w kategoriach seniorów i juniorów, mężczyzn i kobiet. Na starcie obok czołowych mistrzów długich dystansów i biegaczy wysokiej klasy stanęli młodzi sportowcy ze wszystkich województw Kraju, zwycięzcy eliminacyjnych biegów w swoich okręgach. Startowało około 500 biegaczy. W konkurencji klubowej zwyciężyli biegacze Śląska z Wrocławia przed Ludowymi Zespołami Sportowymi z Poznańskiego. Na zdjęciu: grupa juniorek na trasie biegu.



## NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

### O POWIADANIE WILKA MORSKIEGO

Przedstawiamy Wam nestora polskiej floty, kapitana Żegluga Wielkiej Antoniego LEDÓCHOWSKIEGO. Jest on wykładowcą Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie, gdzie uczy tajników astronawigacji; napisał kilka podręczników o nawigacji, kosmografii i astronomii żeglarskiej. Zaczął pływać na statkach blisko 50 lat temu w marynarce monarchii Austro-Węgier, jeszcze przed I wojną światową. Posłuchajmy jego wspomnień:



PAMIĘTAM jeszcze — opowiada kpt. Ledóchowski — żaglowce kursujące na niektórych regularnych liniach handlowych, zresztą do dziś odczuwam wielki sentyment do żaglowców. Wśród starych marynarzy panuje opinia, że pływanie na statkach żaglowych było sztuką, natomiast na statkach z napędem mechanicznym jest tylko rzemiosłem.

Po I wojnie światowej zgłosiłem się zaraz do tworzono wówczas w Polsce Departamentu dla Spraw Morskich. Nie mieliśmy jeszcze wtedy ani jednej „śrubby”, ale za to 7 kandydatów na admirałów. To były początki. Z inicjatywy ówczesnego admirała Kazimierza Porębskiego zaczęliśmy organizować w Tczewie pierwszą Szkołę Morską.

W lipcu w 1920 r. przyjęliśmy pierwszych 50 uczniów, a 8 grudnia po raz pierwszy podnieśliśmy nad dachem szkoły polską banderę. Mieliśmy wielu chętnych. Polacy zawsze garnęli się do marynarskiego fachu, tak było 40 lat temu i tak jest teraz. Powiadali starzy Rzymianie — „navigare necesse est” — żeglowanie jest koniecznością. Ta konieczność wygnęła mnie na morze, ta konieczność „gna” co roku wielu młodych.

Pamiętam z tamtych lat wielu dzisiejszych kapitanów; był wśród nich m. in. obecny komendant szkolnego statku — fregaty „Dar Pomorza” kapitan żegluga wielkiej Kazimierz Jurkiewicz, a po II wojnie ze swych wychowanków pamiętam kapitana Pszennego — komendanta m/s „Batory”, jedną z nielicznych na świecie kobiet-kapitana Danutę Walas-Kobylińską, kapitaną Ciundziejewską, najstarszego dziś pilota portowego w Gdańsku.

Latem pływałem na statkach, jesienią i zimą wykładałem w Szkole Morskiej. Przed II wojną światową pływałem najpierw na „Toruniu” — był to jeden z pierwszych statków polskiej floty, należący do mieszanej spółki francusko-polskiej. Na „Toruniu” byłem najpierw „chiefem” — I oficerem, kapitanem był mój przyjaciel, marynarz i pisarz marynista, Eugeniusz Wasilewski, ja po nim objąłem statek. Na „Toruniu” pływałem, z małymi przerwami na rejsy na innych statkach, aż do wybuchu II wojny światowej.

Statek ten miał bogatą historię. W 1939 r. po napaści Niemców „własnoręcznie” zatopiłem „Toruń”, aby stworzyć zapórę przy wejściu do portu gdyńskiego. Hitlerowcy później wydobyli go i do 1945 roku pływał pod ich banderą. Został znów zatopiony, ale po wyzwoleniu wydobyliśmy go i znów jako jego komendant stanąłem na mostku. Później na jakiś czas objąłem nowy statek — „Opole”, ale ciągnęło mnie na „Toruń”. Wróciłem więc znów na „stare śmiecie” i doprowadziłem ten sędziwy statek

do końca, to znaczy, aż do czasu, kiedy przeznaczony został „na żyletki”.

Każdy kapitan, który musi oddać swój statek na złom, przeżywa to bardzo boleśnie. Patrzy się na niego — jak stoi przy nabrzeżu rozbiórkowym, ogołocony z wyposażenia, z odraabaną farbą. Tym bardziej żal statku, im sam człowiek jest starszy.

OBECNIE, kiedy jestem za stary, aby pływać — zaczął mi się ósmy krzyżyk — nauczając uczniów Szkoły Morskiej odmładzam się, z ich entuzjazmu do pływania czerpię ochotę do życia. Zawsze staram się przekazać im nie tylko wiadomości teoretyczne, ale i uświadomić, czym jest właściwie pływanie. Dla wielu ma ono czar egzotycznych podróży, rozgwaru nieznanymi miast, pięknych dziewcząt, urok Wielkiej Przypadki. Oczywiście jest w naszym marynarskim życiu i to.

Ale nie każdy z tych młodych wie, że statek do tych wymarzonych portów zawija na 5—6 dni, a całymi tygodniami jest w morzu. A to oznacza, że jest się dzień po dniu w otoczeniu tych samych twarzy — rano, w południe i wieczór. A dni różnią się często tylko tym, że na śniadanie w niedzielę jest co innego, a w dzień powszedni np. „wole oczy”, czyli jajka sadzone, to znaczy, że czas mierzy się „kurami” — tradycyjnym niedzielnym obiadem. Powiada się — minęło tyle „kur” od chwili wyjścia z portu... Dodajmy do tego troskę o los najbliższych, tęsknotę do rodzin.



Dlatego może astronawigacja, którą wykładam — najstarsza wiedza marynarska świata, ma w sobie tyle uroku. Znana była już starożytnym żeglarzom, którzy z nieba usianego konstelacjami gwiazdowymi — „Bliźniaków”, „Panny”, „Rycerza”, „Plejad”, „Betelquezy”, odczytywali drogę wiodącą ówczesne malutkie stateczki przez ogromy oceanów do domów.

Cóż — uśmiecha się kapitan — ja już na stałe zawiąłem do portu. Tradycję marynarskiego zawodu w naszej rodzinie podjął po mnie syn, Wincenty Ledóchowski, uczeń II roku Szkoły Morskiej. Czekają go dalekie szlaki morskie, rejsy na nowoczesnych, pięknych statkach polskiej floty. Czasami mu tego żal żal żal...

## KLUB PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

● Christian RIVEAU — Route de Neully, Vivy (Maine-et-Loire) — pragnąłby nawiązać korespondencję z młodym chłopcem zamieszkałym w Warszawie, znającym język francuski. Christian prosi bardzo o znaczki polskie.

● Jerzy KOŚNIK — Warszawa 10, ul. Jaworzyńska 5 m 3 i Marek KAMIŃSKI, Warszawa, ul. Bartnicza 15 — wybierają się w sierpniu tego roku do Francji. Chcieliby zwiedzić najciekawsze zabytki architektoniczne i

kulturalne. Przewidują jednakże spore trudności, gdyż nie znają języka francuskiego. Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” poszukują kolegów, którzy pokazaliby im przynajmniej częściowo swój piękny kraj. Obydwaj są studentami i mają po 17 lat.

● Irena MIERZEJEWSKA — Drogosław, powiat Nowa Ruda, woj. wrocławskie — ma 26 lat i chciałaby korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii.

● Henryk KACZMARCZYK, Zabrze, ul. Armii Ludowej 88/3, woj. katowickie — ma 18 lat i chciałaby korespondować z koleżanką z Francji. Interesuje się fotografią i muzyką młodzieżową.

● Halina POKORA — Żary k/Zagania, ul. Podchorążych 45/6, woj. zielonogórskie — chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii, ma 28 lat.

● Lucyna ŻORAWIŃSKA, Warszawa, ul. Tykocińska 21/7 — bardzo chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną. Ma 19 lat, interesuje się literaturą, filmem, teatrem, muzyką, zbiera widokówki i znaczki pocztowe.

● Janusz MACKOWIAK — Krotoszyn, ul. Świerczewskiego 9/21 — ma 16 lat, interesuje go sport, muzyka, taniec. Zbiera również — jak większość młodych ludzi w Polsce — znaczki i widokówki; pragnie korespondować.



# RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

20

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Przypomniał mi się Krasiczyn, potężna stara budowla, okolona parkiem, w którym rosły olbrzymie drzewa, nawet palmy. Zamek miał kilka baszt, dziedzińiec, mnóstwo rzeźb i resztki malowideł na bramach i nad oknami. Mateusz chodził tam z zadartą do góry głową i nie mógł się dość wszystkiemu nadziwić. Podobała mu się bardzo aleja, w której rosły dęby i lipy. Podobno mieszkający tu dawniej panowie mieli taki zwyczaj, że jak rodziła się im córka, to sadzili lipę, a jak przyszedł na świat syn — sadzili dąb. „Po panach śladu nie zostało, ale dęby szumią” — pomyślał Mateusz, gdy patrzył na piękne drzewa.

Jakieś inne jeszcze dwory i zamki oglądał wtedy, ale nie pamiętał nazw, wszystko zlewało mu się w jeden obraz. Mateusza cieszyło to, że każdy taki zamek czy dwór był teraz odpowiednio wykorzystany: w jednym mieściła się szkoła, w drugim szpital, do trzeciego zjeżdżali na wypoczynek młodzi ludzie. Wszystko służyło określonej celowi. „Opowiem ja o tym w Azara” — obiecywał sobie zawsze, ilekroć widział coś, co go uderzyło lub stanowiło sprzeczność z utartymi poglądami. Od pewnego jednak czasu zauważył, że Azara zaczęła się mu wydawać coraz bardziej odległa, a chwilami ogarniało go jakby lekkie zdumienie, że w ogóle gdzieś istniała i że on tam mieszkał. „Co ona w sobie ma ta Polska — myślał — że przy niej człowiek traci głowę. Wszystko inne ci z my-

śli wyprze, z serca wymaże. Póki jej nie widzisz, to trochę za nią tęsknisz, czujesz żal w sercu, ale jak już raz ujrzysz, a jeszcze do tego pomieszkasz i pooglądasz, toś stracony, omota cię, usidła, od siebie nie puści. To ona mnie zawołała zza mór, żeby mi lżej było leżeć w rodzinnym piachu”.

Mateusz usiadł na łóżku, objął rozgorączkowaną głowę rękami, poczuł silne pragnienie, woda ze strumienia, srebrna i dźwięczna, zdawała się przepływać tuż obok, na odległość wyciągniętej ręki. „Nie, nie, nie tak od razu w piach, przechoruję się i za parę dni muszę być zdrow. Ale dlaczego mam płynąć do Buenos Aires? Po co? Czy w Chlebnej nie ma chleba? Raz można wyjechać z kraju, ale po co drugi? Jagusia radzi dobrze: «Ty, Mateusz, to co tam w tych Misjonach twoich masz, córkom rozdziel, resztę sprzedaj, pieniądze weź i tu możesz żyć, na swojej ziemi żywota dokonać». Dokonać żywota. Poważne słowa, nikt już dziś tak nie mówi, dziś się nie dokonuje żywota, tylko umiera, a w Argentynie po prostu odchodzi, tak się mówi o zmarłym: se fue — odszedł. Odchodzi się, a inni przychodzą na nasze miejsce, tak już jest, no hay nada que hacer, nic się tu nie poradzi.

Jagusi jest łatwo mówić: córkom rozdziel, resztę sprzedaj, bo ona nie wie, że dziś coś sprzedać w Argentynie, to znaczy stracić, bo pieniądź leci w dół z dnia na dzień i może się

okazać, że to, na co harowaliśmy całe życie, wystarczy nam teraz na przeżycie miesiąca. Jagusia więc myśli, że fura pieniędzy tu przyjedzie, a to się może okazać mały pugilares. A tej sprzedaży i tego rozdziału to trzeba by dojrzeć samemu, bo jak człowieka przy tym nie ma, to jeszcze gorzej go z grosza obedra, no więc trzeba by zdążyć na ten statek do Buenos. Pojechać, z dziećmi się pożegnać, polskie prezenty porozdawać”.

Mateusz nakupował wiele różnych drobnotek, albumów, lalek góralskich, korali-ków, obrazków, a za radą Jędrka parę płyt z melodiami żołnierskimi i ludowymi. Były to płyty nagrane chyba z myślą o rodakach za granicą, bo zawierały piosenki, które każdy znał od dzieciństwa. Jedna płyta w kopercie z kolorowym widokiem starego Krakowa nazywała się *Echa ojczyzny* i większość nagranych na niej piosenek była znana Mateuszowi. Nucił je sobie często. Było tam *Góralu, czy ci nie żal, Płynię Wisła, płynię, Czerwone jabłuszko* i *Choć burza huczy wokoło nas*.

Przegrywając je kilkakrotnie na adapterze w Domu Ludowym, zauważył Mateusz, że niektóre piosenki miały zmienione słowa. „A może ja już ich nie pamiętam?” — myślał. Ale w przypadku jednej piosenki, którą szczególnie lubił jego matka, miał pewność, że pamiętał słowa doskonale, a teraz były one zupełnie inne. Piosenka matki zaczynała się od słów: „Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna, jakby róży kwiata, rączki załamała, oczki zapłakała, zmienił jej się świat”. Ta zwrotka owszem była, ale gdzieś w środku i trochę inna. Wyrzucono też z piosenki zwrotkę o tym, że „jak pomrzemy, każemy sobie złote litery, złote litery wyręć na grobie”. Do tych słów był Mateusz szczególnie przywiązany, bo śpiewał je zawsze w Maryjkę, a potem gdy umarła, tym żarliwiej powtarzał, ilekroć odwiedzał jej grób: „Kto tędy przejdzie albo przejedzie, przeczyta sobie, złączona miłość, złączone kochanie leży w tym grobie”.

(d.c.n.)

## POUR ALLER EN POLOGNE PRENEZ L'AUTOCAR!

L'Entreprise de Transports Automobiles Internationaux PEKAES et l'Entreprise belge WEST BELGIUM COACH COMPANY maintiennent toute l'année une ligne régulière d'autocars



## OSTENDE - POZNAŃ - OSTENDE

avec des correspondances très commodes de et pour LONDRES et (du 20 mai au 2 septembre) de et pour LILLE

En Belgique, les autocars s'arrêtent à

**OSTENDE, BRUXELLES et LIEGE**

DEPART d'OSTENDE à 17 h,  
de LILLE à 7 h 45 (Europabus),  
de POZNAŃ à 7 h (hôtel „Merkury”)

Le prix du billet comprend à chaque voyage le diner, l'hôtel et le petit déjeuner en République Fédérale d'Allemagne et le déjeuner en République Démocratique Allemande.

Les billets valables sur cette ligne peuvent être également envoyés aux personnes invitées de Pologne.

*Les billets sont vendus*

- en BELGIQUE — à la West Belgium Coach Company, Ostende, Koningstraat 14 et aux guichets „Europabus”;
- en FRANCE — chez Europabus et dans les agences autorisées;
- en GRANDE - BRETAGNE — aux guichets des „Gdynia — America Shipping Lines”. 40 Margaret Street, London W 1, aux bureaux „Europabus” et dans les agences autorisées;
- en POLOGNE — aux guichets „trafic étranger” du bureau de voyages „ORBIS”

\*) W poprzednim ogłoszeniu w nr 18 „Tygodnika Polskiego” w cenach podanych we frankach francuskich zaszły drobne pomyłki. Ceny podane powyżej są obowiązujące.

	PRIX DES BILLETS*)	
	sur le trajet Ostende-Poznań-Ostende ou Lille-Poznań-Lille	
	PLEIN TARIF	TARIF RÉDUIT pour enfants de 4 à 10 ans*)
Aller simple	1122 fr. b. — 111,20 F	724 fr. b. — 72,— F
Aller-retour	2085 fr. b. — 207,40 F	1369 fr. b. — 136,20 F

\*) Les enfants de moins de 4 ans ont droit au voyage gratuit.



ANDRZEJ BRYCHT

RAPORT z MONACHIUM 5)

## MŁODZI - JAK MY?

OBIADY jada się w restauracji Hahnhof am Siegestor. To na Schwabingu należy do dobrego tonu. Studenci, inteligencja, właściciele sklepów, dziennikarze.

Można sobie pogadać, na różne tematy w tym Hahnhofie. Nie brakuje chętnych. Polak z Warszawy jest niemałą atrakcją dla monachijszyka. I oto siedzą przy ciężkim brązowym stole z dwoma młodymi Niemcami. Jeden nazywa się Wolfgang Wittek, kończy agronomię, drugi studiuję prawo, nazywa się Klaus Feuermann. Poznałem ich zupełnie przypadkowo: zeszłego wieczoru obok biblioteki uniwersyteckiej zobaczyłem świetnie utrzymanego białego Renaulta z nalepioną na przedniej szybie kartką: ZU VERKAUFEN. Niżej podana cena i adres. Cena mi odpowiadała, adres mniej, bo daleko. Ale wsiałem w taksówkę, oczywiście Mercedes z telefonem, pierwszy kilometr kosztuje dolara, dalsze po pół, zupełna dla mnie rużnacja, ale co robić.

Zajężdżam: elegancki siedmiopiętrowy dom, szklane drzwi zamknięte, obok tablica z guzikami i domofonem — żaden cymes, mam to u siebie w Warszawie na Hiberna, ale przecież to jest internat, dom akademicki! Wziótłowa jest, Herr Wittek, student agronomii, cisnę guzik do oporu, nic. Nie ma go w chacie. Podchodzi do drzwi od ulicy, jakiś młody z teczką i otwiera, pytam o tego Witteka, mówi on, że pokój sto dwadzieścia i zaprasza do środka. Winda szybkobieżna z lustrami, czystułka, jakby nigdy nikt nią nie jeździł, sunę do góry, jest ten pokój, na drzwiach przybity elegancki bloczek, gdzie kolega koleżka pisze podczas jego nieobecności, że był i że jeszcze przyjdzie. Potem gospodarz zderze sobie kartkę. Więc też piszę swój telefon, i że w sprawie Renaulta.

A tu drzwi obok się otwierają i wystaje głowa uprzejmie od pierwszej chwili nastawionego pana, który pyta, po co ja tu. Więc rozmowa, on się przedstawia, że jest przyjacielem Herr Witteka, nazywa się właśnie Feuermann, więc ja, że pewno wspólnie w jednym pokoju mieszkają, a on, że nie, że tu każdy student ma swój osobny pokój, i że on właśnie mieszka w pokoju, z którego wyszedł, i zaprasza do środka, bo Wittek niedługo przyjdzie. Więc wchodzę tam, a tam: tapczan niski a szeroki, biurko ministerialne, szafa w ścianie, telefon, radio, telewizor, z boku drzwi do łazienki, regały z książkami. Świeżo tam jakby wszystko dziś kupione, więc obojętnie pytam, czy on dawno

tu mieszka, on, że już trzy lata, i dalej mówi, że każdy pokój urządzony tu jednakowo, więc nie ma specjalnych luksusów. Meble, rzecz jasna, internatowe, a płaci się z WŁASNEJ kieszeni, bez ŻADNYCH ulg.

Herr Wittek właśnie sprzedaje samochód, ponieważ brakuje mu na czynsz do końca studiów, a mimo sprzedaży i tak mu nie wystarczy. Mebla tu na ogół strach mocno tknąć, bo co miesiąc chodzi komisja i każda ryse i plamę doliczy do czynszu, a liczy drogo. Stąd porządek i meble nowe po latach. Jak się student wyprowadza, to musi wpięć idealnie odmalować pokój, a jak nie potrafi IDEALNIE, i komisja nie przyjmie, to pan student musi zapłacić, a robocizna droga. Trzy głośniejsze hałasy wieczorem w pokoju i pana studenta eksmitują bez apelacji! Czynsz jest taki, że jak Herr Wittek sprzeda wóz, to zapłaci za trzy miesiące. Przez ten czas będzie myślał konstruktywnie, skąd wziąć resztę pieniędzy.

Kiwam głową z politowaniem, na to Herr Feuermann, który słyszał coś niecoś o Polsce mówi:

— A u was to podobno studenci mieszkają w pokojach po kilku.

— Tak — powiadam — ale u nas studenci mieszkają ZA DARMO.

Głupio mu, parę razy powtarza ZA DARMO, ZA DARMO, jakby nieznaną owoc smakował.

Rozmawiamy dalej, mówię mu trochę o sobie, bo pyta, pada oczywiście sakramentalne pytanie, czy jestem członkiem partii komunistycznej (oni te słowa wypowiadają ze specjalnym konfidencjonalnym namaszczaniem), mówię, że nie, on się rzecz jasna dziwi, znam już dobrze te nieszczerze zdziwienia. Mówię, że nie jestem członkiem, ale czym dłużej jestem tu w Monachium, tym bardziej tego żałuję. Dziwi się on już całkiem nieprzyjemnie, więc żeby poprawić nastrój, nastawia telewizor, leci kronika dnia, pokazują różne duperele, wreszcie nowy serwis z Wietnamu, nadesłany przez amerykańską agencję.

Siedzimy sobie z tym młodym Niemcem wygodnie w fotelach, popalamy amerykańskie papierosy, a przed nami na dwudziestopięciocalowym szkle, ludzie mordują ludzi. Amerykanie się nie wstydzą! Amerykanie się nie boją opinii! Ze szczerością

okrutnych dzieci, z ekshibicjonizmem zbrojeńców pokazują całemu światu, jak ich potężne czołgi miażdżą maleńkie, kruche chaty Wietnamczyków, w tych chatach są ludzie, za czołgami idzie operator filmowy i robi zbliżenia zmasakrowanych ciał, jego pomagier odrzuca nogą jakieś deski, żeby lepiej sfilmować twarze zabitych, wykrzywione przeziębionym, śmiertelnym skurczem. Leci helikopter, strzelec amerykański pruje z kaemu, twarz ma napiętą do ostateczności, drga policzek i hełm, tam w dole szary zarys jakiegoś zagajnika, uciekają ludzie, rozrzucony po polu biegną bezładnie do tych zbawionych drzew, a ten pruje bez chwili przerwy długą, nieskończoną serią, zbliżenie teraz uciekających, obalają się przecinani wpośród pociskami, świetne teleobiektywy mają Amerykanie, taki sprzęt musi drogo kosztować, te zbliżenia twarzy zabijanych! Te zbliżenia, gdy w sekundzie śmierci odwracają się do helikoptera, pokazując swoją śmierć całemu światu! Te twarze zdumione, przerażone, ostatni grymas przed snem, ta nienawiść w bielejących oczach! Leżą już wszadnie na polu, żaden nie dobiegł do drzew, teraz twarz zmęczona strzelca, błysk potu, oczy pełne szczęścia z dobrze spełnionej pracy, on hełm odchyła, przeciąga dłoń po włosach, żyje, puszcza kiepskie oko do kamery, puszcza oko do całego świata — i komentarz pod publikę NIEMIEC ZACHODNICH: „ten żołnierz narażał życie, a mimo to...”. Długo idzie ten serwis z frontu, dwadzieścia minut, komentator nie szczędzi słów podziwu „wojującym chłopcom”, dalej krótkie, migawkowe wywiady z nimi: „wytłuczmy te gnidy”, „zapędźmy ich pod ziemię na zawsze”, twarzyczki bezczelne, wypasione tych równiaków, tych bigbitowych BOYS, co tak samo są młodzi jak my i tak samo kochają gitary. „Do jutra” — mówi komentator, jutro nowe meldunki z frontu, nowe setki zabitych, poszarpanych, zgnojonych ludzi, nowa seria młodych bohaterów w BETLDRESACH.

Przeklinam, ostro przeklinam po polsku, a ten Niemiec koło mnie nic nie rozumie, patrzy w ekran obojętnie, jak na kiepski film przygodowy, jak na umowną kowbojską pukanie.

— Herr Feuermann — mówię. — To zbrodniaż.

Wzrusza ramionami.

— Nie ma mowy o zbrodni, to przecież regularna wojna. Zresztą Amerykanów też zabijają. I to jeszcze przedtem znęcają się nad nimi w okrutny sposób: Vietcong, to właśnie są bandyci.

Znowu częstuje mnie papierosem, a ja spokojnie biorę, palę, jestem zupełnie bezsilny.

Wtedy wszedł Herr Wittek, szczupły, elegancki blondyn.

Krótko przedstawiam mu sprawę. Owszem, chętnie sprzeda mi swój samochód, choć właściwie nie powinien, bo szkoda, żeby tak dobrze utrzymany wóz służył Polakowi. Mówi to zupełnie spokojnie, bez cienia żenady. Patrzy mi prosto w oczy.

Sile się na spokojny uśmiech.

— Nie lubi pan Polski, czy można wiedzieć, dla-

czego?

— Mój ojciec zginął w Polsce — odpowiada takim samym tonem.

— Mojego ojca zabili Niemcy — odpowiadam natychmiast.

Zastanowił się chwilę.

— To nieco zmienia postać rzeczy. Więc jeśli panu tak bardzo zależy, to dla pana zrobię wyjątek.

Przestało mi oczywiście na tym zależeć. Ale tknęło mnie coś zupełnie niezrozumiałego. Mówię:

— Świetnie. Spotkamy się wobec tego jutro w Hahnhofie o godzinie trzeciej, myślę, że dojdziemy do porozumienia.

I tak się stało. To znaczy, do porozumienia nie doszło, ale jesteśmy w Hahnhofie. Pijemy wino o nazwie Hahnenschrei, oznaczone w karcie numerem 4, wino o własnościach rozweselających. Ale nie jest nam wcale wesolo. Herr Wittek nie może wiele pić, bo za chwilę będzie prowadził samochód, demonstrując mi jego walory. Niezadowolony coś z naszego spotkania ten sprzedawca. Patrzy co chwila na zegarek, śpieszy się wyraźnie. Wreszcie mówi, że może byśmy odłożyli transakcję do jutra, bo za niespełna godzinę on musi być w domu, żeby obejrzeć pewną audycję w telewizji. Mnie to zupełnie nie przeszkadza, ale jakoś nie wyobrażam sobie rozstania z tym Wittekiem. Ciągnie mnie do niego jakaś ciemna siła, jakaś wroga sympatia, mam ochotę straszną gadać z nim, gadać wiele godzin bez przerwy, albo po prostu go trzasnąć w szcękę i sflekować.

Teraz, przy winie, poczułem w sobie mocno ten kociołek wariackich uczuć, i od razu tak bezczelność we mnie narasta, niemożliwa do zahamowania:

— Herr Wittek, bardzo chciałbym wspólnie z panem obejrzeć ten program, a potem chyba znajdzie pan trochę czasu...

On się zastanawia. Trzeba wiedzieć, że zależy mu bardzo na sprzedaniu samochodu, a sprzedać wóz używany w NRF jest trudno, na placach stoją setki i tysiące tego robactwa, nie ma chętnych, zwłaszcza na wozy zagraniczne, krajowe lepiej tu idą, ale też jak krew z nosa, nie wystarczą pobieżne oględziny, posłuchanie silnika i przejażdżka ulicą — tu się jedzie najmniej 50, 60 kilometrów, a nieraz i sto, gaz do dechy na autostradzie, badania zrywu i hamowania kilkadziesiąt razy, różne cuda się z gratem wyprawia, żeby tylko znaleźć najdrobniejszą wadę, o której właściciel nie uprzedził i od razu cena spada na łeb, w ogóle zresztą wozu absolutnie sprawnego nikt nie kupuje. Więc mój Wittek siłą rzeczy musi poświęcić mi przynajmniej dwie godziny.

On się zgadza. Jedziemy więc do internatu. Renault oczywiście idzie świetnie. Koło stacji, gdzie bierzemy benzynę, wisi ogromny plakat zapowiadający nowy wiec NPD. Na plakacie chłopak i dziewczyna, oboje ubrani w jednokawowe, zielone koszule. Natchnione twarze, oczy goreją fanatycznym blaskiem. Wielkie nań nimi litery: MŁODZIEŻY, NPD TO PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC I WASZA!

(d.c.n.)

## NOTES DE LECTURE

## SUR DEUX LIVRES DE STANISŁAW LEM

Les Editions Denoël viennent de publier deux livres de l'écrivain polonais STANISŁAW LEM intitulés „Solaris” et „Le Bréviaire des robots”.

Né en 1921, Stanisław Lem fut d'abord médecin. Romancier prodigieusement inventif, il est l'auteur de nombreux romans du genre science-fiction. On lui doit notamment „Les Astronautes”, „La Nébuleuse de Magellan”, „Le Journal des Étoiles”, „Solaris” une remarquable parodie du genre science-fiction intitulée „La Cybériade” et un brillant essai intitulé „Summa Technologiae”.

\*

L'action de „Solaris” se passe dans un lointain futur. Il y a une belle lurette que les galaxies ont été „apprivoisées”; chaque jour, des fusées fendent en tous sens l'espace cosmique. Solaris est une planète. C'est une planète qui gravite autour de deux soleils — un soleil rouge et un soleil bleu. La surface de Solaris est recouverte d'un océan parsemé d'îles à configuration de haut plateau. L'océan de Solaris est un „océan vivant”, mais sa „vie” ne ressemble rien à celle qui règne sur la Terre. Les efforts des savants n'ont abouti à aucune conclusion indiscutable. Au moment où le héros du roman, le dr Kelvin, arrive sur Solaris, l'ensemble des connaissances précises sur l'océan est toujours strictement négatif. Les théories nouvelles fourmillent. Certains sont portés à croire que l'océan est „un néoplasme divagant, issu du corps des habitants antérieurs de la planète, qu'il avait tous dévorés, engloutis...”

A son arrivée sur la Station Solaris le dr Kelvin apprend que Gibarian, le directeur de la Station, vient de se suicider. Ses deux autres occupants, Snaut et Sartorius, se comportent comme s'ils étaient des déséquilibrés. Très rapidement, le narrateur commence lui aussi à présenter des signes morbides. Peu après, il comprendra les raisons de ce déséquilibre. Les occupants de la station ont chacun leur „visiteur”. Ces „visiteurs” ont une apparence rigoureusement humaine, ils ressemblent à s'y méprendre aux êtres que les occupants de la Station ont le plus aimé — ou haï — et qui sont morts. Snaut, Sartorius et le dr Kelvin les appellent „Créations F”. Accablés, ils essaient de se défendre. Ils réussissent à établir que les Créations F. sont „des projections matérialisées du contenu de notre cerveau, sur le thème d'un individu donné, projections effectuées par l'unique habitant de Solaris — l'„océan vivant”...

„Le Bréviaire des robots” est un recueil de nouvelles consacrées elles aussi au futur. Scientifiquement possible, vraisemblable, l'univers de ces nouvelles est pourtant du point de vue des valeurs qui font aujourd'hui notre civilisation singulièrement angoissant. Lem étant un conteur-né, ces nouvelles déchargent sur le lecteur les coups d'un „suspense” quelquefois proprement démoniaque.

\*

On a tendance, dans les milieux littéraires, à considérer la littérature de science-fiction comme une littérature de seconde catégorie, une sous-littérature. A tort sans doute. Il est certain en effet que les ouvrages de science-fiction remplissent une importante fonction pédagogique: à l'échelle de l'espèce, ils jouent aujourd'hui un rôle semblable à celui que jouaient aux XVIIe et au XVIIIe siècles, à l'échelle européenne, les récits de voyages. Ils nous apprennent à penser en termes de relativité.

Généralement parlant, cette littérature peut être divisée en deux grands courants. Le courant pessimiste, dont l'un des représentants les plus éminents est Ray Bradbury, et le courant optimiste, qui se développe surtout en Union Soviétique. Naturellement, le cas du Polonais Lem qui n'appartient ni au camp des pessimistes ni à celui des optimistes constitue une exception à cette règle. Tant chez les optimistes que chez les pessimistes il s'agit surtout de savoir où — vers quels abîmes, vers quels paradis? — peuvent nous mener la science et la technique. Chez Lem, le problème est tout autre. Pour l'auteur de „Solaris”, la question est en effet de savoir si la science et la technique peuvent changer la condition humaine, s'il existe des valeurs humaines indépendantes du milieu où l'homme choisit ou est forcé de vivre, si le bonheur de l'homme est fonction de ce qui est durable ou de ce qui évolue...

Je crois avoir assez dit que Lem est un écrivain authentique, un écrivain fiable. Si vous aimez le genre science-fiction, lisez „Solaris”. Si vous n'aimez pas le genre science-fiction, lisez „Solaris”. C'est, tant du point de la science-fiction que du point de vue de l'art romanesque, un livre excellent, voire un chef-d'oeuvre.

Stanisław KOCIK

1) Collection „Présence du futur”.



## ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI

## DRODZY CZYTELNICY!

Macie oto przed sobą 500 numer „Tygodnika”. Nie trzeba przypominać, że „Rady od serca” są chyba najstarszą rubryką w piśmie.

Łączy nas bardzo wiele. Przede wszystkim przyjaźń i zaufanie. Wiem, że zawsze mogę liczyć na Was, Drodzy Czytelnicy i Wy wiecie, że możecie liczyć na mnie. W miarę sił i możliwości staram się, jak umiem, służyć Wam radą i pomocą.

Znamy się już jedenasty rok. Ile spraw, ile lez, ile problemów i krzywd ludzkich przewinęło się w tym niewielkim kąciaku, którego tytuł — „Rady od serca” — najlepiej oddaje nasz wzajemny stosunek.

Z sercem Wy do mnie piszecie, z sercem Wam odpowiadam. Myślę, że z okazji 500 numeru „Tygodnika” możemy sobie nawzajem życzyć tego, by nic nie zmieniło się w naszych stosunkach. By przyjaźń i zaufanie pozostało na zawsze naszą dewizą.

Dziękuję, Drodzy Czytelnicy, za wszystkie Wasze miłe i dobre listy.

ANNA

## Rady od serca

## DROGA PANI ANNO!

Mąż mojej siostry jest u nas i ma do mnie pretensje, że ja piszę do siostry w tajemnicy przed nim. Moim zdaniem, jestem zupełnie w porządku.

Mój szwagier uważa, że robię tajemnicę, bo nie powiedziałam, że piszę do siostry. Ale jak przyszedł od niej list, to mąż powiedział szwagrowi — przyszedł list, myśmy jeszcze nie czytali. Przeczytaj. Ale on nie chciał i poczuł się obrażony. A ja przecież nic o nim nie pisałam, siostra może mu pokazać każdy mój list. Teraz postawił warunek, że jak piszę, to mam o tym mu powiedzieć i dać do przeczytania. Ja uważam list za sprawę osobistą. Co pani o tym myśli?

SIOSTRA

## DROGA PANI!

Oczywiście, że list jest sprawą osobistą. Nie jestem tylko pewna, czy pani nie pisała do siostry czegoś o swoim szwagrze i czy on się o tym nie dowiedział. W przeciwnym wypadku nie rozumiem całej tej sprawy i całego zatargu.

Cóż to, czy pani nie ma prawa pisać do swojej siostry? Przecież może się zdarzyć, że chce się pani z nią podzielić jakimiś własnymi kłopotami, o których nikt nie musi i nie powinien wiedzieć. Dla mnie osobiście czytanie cudzych listów jest czymś okropnym. Jeśli więc nie ma pani nic na sumieniu, jeśli nie zrobiła pani żadnych niepotrzebnych plotek — proszę się nie przejmować, bo szwagier absolutnie nie ma racji.

ANNA

## DROGA PANI ANNO!

Nie zwracam się do pani o żadną poradę. Chciałam tylko wyrazić moje uznanie. Wiele listów, które pani dostaje, jest bardzo trudnych do odpowiedzi. Jednak zawsze daje pani dobrą radę.

Ludzie zdrowi jakoś więcej narzekają na swój los. Każde najmniejsze niepowodzenie ich załamuje. Uważają, że tylko oni mają zmartwienia i są nieszczęśliwi. Nie chciałabym nikogo potępiać, bo rozumiem, że życie nie układa się po rózach.

Ja, proszę pani, potowę mego życia spędziłam na wózku. Byłam jeszcze dziewczynką, gdy zachorowałam na polio. Mimo wysiłków lekarzy, choroba pozostawiła trwałe ślady. Nie mogę wcale chodzić, ręce nie są w pełni sprawne. Mogę nimi pisać.

Cały dzień siedzę na wózku, w tej pozycji mogę coś niecoś robić. Jednym z najwspanialszych przyjaciół jest mi książka. Dużo koresponduję i listy sprawiają mi wiele radości.

Niedawno spotkała mnie pewna przykrość. Osoba, która ma męża i dzieci, jest szczęśliwa i zdrowa, powiedziała do mnie tak: „Ty masz życie! Zadnych zmartwień. O nic nie musisz się kłopotać”.

Widzi pani, zdrowi ludzie wyobrażają sobie, że życie chorych jest beztrudne. Słowa takie sprawiają mi wielki ból. Przecież zdrowie to najcenniejsza rzecz w życiu.

Na twarzy mam zawsze uśmiech, chociaż w sercu jest smutek, pragnę nie okazywać tego moim bliskim.

Pisze do pani wielu ludzi narzekających na swoją samotność. Chciałabym, ażeby ci ludzie przeczytali moją prośbę — by stali się bardziej życzliwi i mieli w życiu więcej uśmiechu.

STAŁA CZYTELNICZKA

## DROGA MOJA!

Twój list jest bardzo smutny, ale zawiera tak wiele radości życia i życzliwości, że jest to naprawdę wzruszające. Nie miej żalu do ludzi, że nie rozumieją twego nieszczęścia i widzą tylko własne kłopoty. Tak już jest. Widzisz, kochanie, własne nieszczęścia są każdemu bliższe niż cudze, choćby te były stokrotnie mniejsze.

Masz rację pisząc, że największym szczęściem jest zdrowie. Ale ten skarb dopiero wtedy się docenia, gdy się go utraci. Bądź więc dobrej myśli. Może i twoja choroba kiedyś minie. Może znajdzie się jakieś środki, które ulżą twoim cierpieniom.

Dziękuję Ci za miły list. Uśmiechaj się dalej i nie trać nadziei. Pozdrawiam Cię gorąco.

ANNA

## §§ MEGENAS RADZI

Pan STANISŁAW KOSTER,  
LA BRONECH, BELGIA.

Brałem udział w kampanii francuskiej w 1940 r. jako uczestnik armii gen. Sikorskiego. Po powrocie z niewoli, przyjechałem do Belgii w 1945 r. Jako uszkodzony na zdrowiu starałem się bezskutecznie o rentę inwalidzką najpierw w Belgii, a następnie we Francji. Odpowiedziano mi, że gdybym mieszkał we Francji, to mógłbym się o nią ubiegać, ale nie inaczej. Czy jest jakieś wyjście w tej sprawie?

Niestety, udzielona Panu odpowiedź jest zgodna ze stanowiskiem władz francuskich. W sprawach bowiem wojskowych pensji inwalidzkich nie ma konwencji polsko-francuskiej i wobec tego

## DAŁ POCZĄTEK RUE DE POLOGNE

KIEDY w 1924 r. Michał POTEPA przyjechał do podparyskiej miejscowości Aulnay - sous - Bois zastał w niej — aż dwóch rodaków. Jeden z tych „pionierów” mieszkał w Aulnay od pierwszej wojny światowej. Kiedy Michał Potępa przyjechał do Aulnay, ten pierwszy „holnejski Polak” rozumieć — jeszcze rozumiał, ale mówić już po polsku nie umiał. „Tyle lat do nikogo nie odzywał się po polsku... Nie dziwota!” — komentuje Michał Potępa.

Michał Potępa pochodzi z Małopolski, z wioski położonej w podkrakowskim powiecie brzeskim. Z tej samej wioski pochodzi także i jego żona, pani Leonora. Z tej samej wioski pochodzi kilku innych jeszcze Rodaków z Aulnay, których razem ze swoją żoną przywiózł do Francji właśnie p. Potępa.

— No bo najpierw wyjechałem do Francji sam jeden —

## UTALENTOWANA POLKA

Pani Maria Schaefer, żona Kanadyjczyka, profesora Uniwersytetu w Loughborough, była przewodniczką grupy francuskich uczniów, którzy przebywali z dwutygodniową wizytą w Leicester (Anglia).



Pani Schaefer pochodzi z Warszawy i jest córką pracującego obecnie w Chicago chemika dr Małeckiego. Swego czasu przybyła z Polski do krewnych we Francji. Była modelką pisma „Elle”, aktorką i tancerką. Opanowała ona doskonale język francuski. Trzy lata temu podczas studiów w Chicago wyszła za mąż. Uczy się obecnie języka chińskiego.



Pamiętkowe zdjęcie w rodzinnej wiosce państwa Potępów W otoczeniu krewnych p. Potępowa (pierwsza z prawej) i syn państwa Potępów (w sutannie). Zdjęcie to wykonał podczas wizyty w Polsce w roku 1963 sam pan Michał Potępa

wspomina nasz rozmówca. — Zonę zostawiłem w Polsce. Trochę tu pobylem, rozejrzałem się, rozkręciłem, no i pojechałem po żonę. To jak mnie ludzie w naszej wiosce zobaczyli, zaraz zaczęli pytać, jak jest we Francji, czy jest praca, itd. Powiedziałem, że praca jest. To oni: „Zabierz nas ze sobą!”. Co miałem robić? — Napisalem list do swojego patrona, poprosilem go o przystanie dla tych ludzi kontraktów pracy, patron kontrakty przysłał, no i wyjechałem do Francji nie tylko z żoną, ale i z całą dwunastoosobową grupą nowych emigrantów...

Podobnie jak wielu innych emigrantów polskich w Aulnay i innych podparyskich miastach i miasteczkach, państwo Potępowie posiadają własny dom. Dom zbudowany od „a” do „z” przez Michała Potępę.

— Kiedy przyjechałem do Aulnay, to Aulnay nie wyglądało tak jak dziś — powiada p. Potępa. — Tu, gdzie dziś jest ta rue de Belgique, przy której mieszkamy — tu nie było nic, to była pustka, szczerze pole. Znalazło się nas czterech — czterech Polaków — którzy zdołaliśmy zaoszczędzić trochę grosza. Kupiliśmy każdy po 1000 metrów ziemi, tutaj właśnie. Dlatego ulicę tę nazwano — z uwagi na nas — rue de Pologne. Zaczętem więc budować ten dom... Później przemianowano naszą ulicę na „rue de Belgique”, a imieniem Polski nazwano sąsiednią ulicę. Ta sąsiednia ulica do dziś nazywa się „rue de Pologne”.

— A z tą budową to było tak: najpierw mąż postawił ten nasz dom, potem, to znaczy w r. 1931, zaczął stawiać

drugi dom dla córki — to ten dom, który sąsiaduje z naszym — a prócz tego wybudował także dom siostrze, która mieszka w Normandii... — informuje p. Potępa.

Te dwa domy, które p. Michał postawił w Aulnay przy rue de Belgique odznaczają się bardzo starannym wykonaniem. Są to zgrabne, ładne domki. Gratulujemy. Pytamy, czy może p. Michał jest z zawodu murarzem? — Okazuje się, że nie. Przez całe życie montował p. Michał domy z prefabrykatów, ot i wszystko...

— Kiedyś — mówi p. Michał — to miałem nie tylko dom, ale i samochód. Było to w czasach, kiedy samochód był jeszcze czymś zgola niepowszednim. Za to teraz samochodu, rzecz jasna, nie posiadamy. Ten swój samochód kupilem w r. 1931. Odkupiłem go od swojego ówczesnego patrona, który sprawił mi sobie nowy wóz. Ha! Miałem, widzi pan, samochód, ale nie miałem prawa jazdy. No ale wtedy jeszcze nie było tak surowych przepisów jak dziś. Ale i tak nie obeszło się bez przygód. Znalazłszy się raz w Paryżu, musiałem zapytać o drogę do Aulnay. Zapytałem policjanta, który z kolei zapytał mnie, czy aby mam prawo jazdy... Kazał mi ten policjant szukać sobie w Paryżu szofera. Szukałem i znalazłem. Zauważyłem pod komisariatem — bo ten policjant zaprowadził mnie do komisariatu — jakiegoś pana, podchodzę: „Ma pan może prawo jazdy?” — pytam. Nie wiedząc o co chodzi, pan ten poprosił mnie najpierw, abym się wyśmiał tam, gdzie pieprz rośnie, ale kiedy mu wszystko wyjaśniłem, zgodził się, powiedział, że mnie odwiezie... Heca ci to była że hej! — śmieje się p. Michał.

Państwo Potępowie często spędzają wakacje w Polsce. Odwiedzili Polskę w 1931 r., a po wojnie — w 1958, w 1962 i w 1963 roku. W 1963 r. pojechali do Polski samochodem. „Nie był to nasz samochód, tylko syna — informuje z szelmowskim uśmiechem p. Michał. — Prowadził syn, oczywiście...” Zarówno syn, który jest francuskim księdzem, jak i oni sami — wszyscy troje wrócili z Polski zadowoleni. Na pani Leonorze i p. Michale duże wrażenie wywarł fakt, że w ich rodzinnych stronach nie ma już dzisiaj wcale strzech.

Państwo Potępowie są czytelnikami „Tygodnika”. Ich przywiązanie do mowy polskiej sprawiło, że potrafili zabrać o to, aby znały ją nie tylko ich dzieci, ale także i wnuki.

Życzymy państwu Potępom długich lat pogodnej starości.

Francja nie udziela pensji inwalidzkich byłym wojskowym z armii cudzoziemskich zamieszkałym poza granicami Państwa Francuskiego. Istnieje natomiast Konwencja między Polską a Francją z dnia 11 lutego 1947 r., na korzyść ofiar cywilnych z okazji działań wojennych. Artykuł 4 mówi o tym, że korzyści przewidziane w ustawodawstwie francuskim, dotyczące poszkodowanych osób cywilnych, przysługują również osobom cywilnym, posiadającym obywatelstwo polskie, a poszkodowanym wskutek okoliczności wojennych zaszłych na terytorium francuskim, oraz pozostałych po nich członkom rodziny, przy czym okoliczności wojenne oceniane są zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.

Możliwe, że w pańskich aktach znajdują się elementy, które mogą pozwolić na ubieganie się o rentę inwalidzką z wyższego tytułu, wobec tego, że w pierwszym wypadku nie ma nic do zrobienia.



## PIERWSZY POLAK W KANADZIE

Prasa polonijna w Kanadzie z okazji 100-lecia Federacji Kanady wiele miejsc poświęca przypomnieniu nazwisk Polaków, zasłużonych w historii i rozwoju dzisiejszego terytorium kanadyjskiego. Między innymi wydobyto z niepamięci nazwisko Polaka, który pierwszy przybył do Kanady z Polski. Był to gdańszczanin Dominik BARCZ. Nie wiadomo jest dokładna data jego przyjazdu do Kanady — wówczas kraju obfitującego w dziewicze tereny myśliwskie i będącego największym rynkiem futrzarskim świata. Zachowała się natomiast „umowa przedślubna” zawarta 10 kwietnia 1752 roku, podpisana przez Dominika Barcza — kupca futrzarskiego i przyszłego jego teścia François Vigerę — kupca drzewnego.

Mocą tej umowy Barcz zobowiązał się do zapisania żonie dożywocia w wysokości 10 tysięcy funtów angielskich — sumy na owe czasy niezmiernie dużej. Barcz osiadłszy w ówczesnej Nowej Francji, dopisał sobie przed nazwiskiem szlacheckie „de”, a jego potomkowie podpisywali się już „Debartsch” lub „Debarge”. Już wnuk protoplasty kanadyjskich Barczów — Dominique Debartsch stanął w rzędzie najznakomitszych kanadyjskich postaci pierwszej połowy XIX wieku.

W 1809 roku został deputowanym do parlamentu z okręgu Kent (późniejsze hrabstwo Chambly i Vercheres). W wojnie ze Stanami Zjednoczonymi widział go w randze kapitana, a po jej zakończeniu w Radzie Ustawodawczej. W 1833 roku Dominique Debartsch zakłada tygodnik „Echo de pays”, a w 1836 — „Le Glaneur”. W rok później D. Debartsch wchodzi do Rady Wykonawczej (ówczesnego rządu). Mimo zmiany nazwiska i działalności w środowisku francusko-kanadyjskim, związki z polskością musiały pozostać silne. Świadczy o tym fakt, że dwie córki Dominique Debartscha wyszły za mąż za Polaków. Pierwsza za Edwarda Sylwestra Rotermunda — zasłużonego dla Kanady w okresie Unii, geologa i mineraloga, druga za Aleksandra Kierzkowskiego — posła do pierwszego parlamentu Federacji Kanadyjskiej.

Rodzina Barczów była prawdopodobnie pierwszą polską rodziną przybyłą na tereny kanadyjskie w XVIII wieku, w okresie, w którym „Nowa Francja” nie była objęta zwierzchnictwem brytyjskim, i na blisko 100 lat przed powstaniem Federacji Kanady.

**LISTY** Józefa Grzybka

## W 150 rocznicę śmierci Kościuszki

PANIE REDAKTORZE!

Pierwszy wiersz, jakiego musiałem się w życiu nauczyć na pamięć, był wierszem o Nim — o Kościuszcze. Byłem wtedy „mały jak muszelka”, wiersz ów był potwornie długi, był to właściwie nie wiersz, tylko cały poemat — poemat Teofila Lenartowicza zatytułowany „Bitwa Raclawicka” — ale nauczyciel zarządził, że musimy go w całości umieć na pamięć, i już. Niektóre ustępy pamiętam po dziś dzień. O, ten fragment na przykład:

„Gdzie najwięcej ludzi pada,  
Tam Kościuszek leci,  
Porządkuje, rozkazuje:  
„Trzymajcie się dzieci!...”

Nasz nauczyciel mówił o Kościuszcze z prawdziwym nabożeństwem. Mówił, że Kościuszek jest naszym największym bohaterem narodowym. Opowiadał nam o młodości Kościuszki, o tym, że Kościuszek uczył się w Szkole Rycerskiej, o siedmioletnim pobycie Kościuszki za Oceanem i o jego walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, o bitwie pod Raclawicami, po której miał powstać „Krakowiak Kościuszki” („Bartoszu! Bartoszu! Oj, nie traćwa nadziei!...”), o tym, że chciał Kościuszek polepszyć dolę chłopów, o bitwie pod

Maciejowicami, o śmierci Kościuszki w Szwajcarii wreszcie...

Wyszędzisz z lat pacholących, doszedłem do przekonania, że żyjących prawdziwy kult dla Kościuszki nauczycieli musiało być w Polsce bardzo wielu. Kiedy zacząłem czytać „na własną rękę”, przekonałem się, że o Kościuszcze pisało wielu wybitnych powieściopisarzy (m. in. Reymont) i poetów. Dowiedziałem się też, że popularny był i jest Kościuszek nie tylko w Polsce; że w XIX wieku pisali o Kościuszcze wybitni poeci angielscy i niemieccy; że wygłaszając w r. 1818 pośmiertną pochwałę Kościuszki, przyjaciel Waszyngtona i późniejszy prezydent USA William Henry Harrison powiedział, iż „jeśli za wspólną zgodą świata zostanie kiedyś zbudowana świątynia ku czci tych, którzy oddali ludzkości największe usługi, jeżeli pomnik naszego wielkiego rodaka (to znaczy Waszyngtona — J.G.), zajmie miejsce „najgodniejszego”, posąg Kościuszki będzie tuż obok i wieniec laurowy, spleciony palmą cnoty, ozdobi jego czoło”...

Kościuszek należy do tych wielkich Polaków, których pamięć jest stale żywa w świadomości Polaków. Także i w świadomości emigrantów polskich. Przypomnijmy sobie lata międzywojenne. Ież to naszych organizacji nazywaliśmy wówczas imieniem Tadeusza

Kościuszki?! Jeden z ostatnich polskich chórów we Francji — chór w Houdain — do dziś rozśławia na Nordzie imię zwycięzcy spod Raclawic. Powstała w czasie ostatniej wojny w Związku Radzieckim I Dywizja polska nazwana została imieniem Tadeusza Kościuszki. Słynny Dywizjon 303 nazwany został Dywizjonem Kościuszkowskim... Podobne wypadki można by mnożyć.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że w bieżącym roku przypada 150-rocznica śmierci Kościuszki. Myślę, że należałoby uczcić rocznicę śmierci tego wielkiego patrioty. Ze my tutaj we Francji też winniśmy jakoś uczcić tę rocznicę.

Jak? W jaki sposób? — Otóż ja byłbym za tym, aby zorganizować jakieś uroczystości w Berville pod Fontainebleau, gdzie — jak informował o tym w ciekawym raporcie „Tygodnik Polski” — Kościuszek mieszkał przez całe 15 lat, gdzie zaczęto sypać Kościuszcze kopiec, i gdzie Francuzi wzniesli Naczelnikowi Insurekcji z 1794 r. pomnik-kapliczkę. Myślę, że zorganizować taką imprezę mogłoby na przykład stowarzyszenie „France-Pologne”. Co o tym sądzicie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU

## FRANCUSKI TURYSTA i POLSKI KELNER

15 kwietnia br. autokar z Francuzami (z grupy „Lafayette”), przybyłymi do Polski na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu, zatrzymał się niedaleko Kielc w motelu „Słowik”. Do środka wszedł p. DAVID GUERCHENSON z Nice-Cremat. W rękę trzymał nową, czarną teczkę. Wyszedł — bez teczki. Po prostu zapomniał o niej. Po kilkuset kilometrach jazdy zorientował się, że teczkę pozostawił w restauracji motelu.

Możemy sobie wyobrazić jego zdenerwowanie, gdy pan Guerchenson, były więzień hitlerowskiego obozu Monowice, przypomniał sobie o teczce, kiedy obserwował okolice, starając się rozpoznać miejsca, przez które transportowali go Niemcy podczas wojny do obozu koncentracyjnego.

Tymczasem pozostawioną teczką opiekował się kelner motelu p. Czesław KAMIŃSKI, dojeżdżający do pracy z Kielc. Ponieważ do wieczora nikt się

nie zgłosił po teczkę, p. Kamiński zamknął ją w najbezpieczniejszym, w jego przekonaniu, miejscu: w szafce kucharskiej, aby następnego dnia po przybyciu do pracy — oddać ją osobiście kierownikowi motelu. Taki jest zwyczaj, że znalezione w motelu przedmioty czekają na swoich właścicieli w jego szufladzie. Pan Kamiński, człowiek doświadczony, wiedział co znaczą podobne straty. Nie pierwszy to raz znalazł cudzą własność.

Następnego dnia, gdy przybył do motelu, i zanim jak zwykle zdążył włożyć swoją białą marynarkę, został zapytany przez kierownika, który przybył wcześniej:

— Nie znalazł pan wczoraj czarnej teczki? — Telefonowano dziś już dwukrotnie w tej sprawie.

— Teczka leży w szafie i czeka na pana, a także na właściciela!

\*

na prezesa Trybunału Sprawiedliwości stanu Parana. Jest to jedno z najwyższych stanowisk stanowych. Na uroczystość zorganizowaną przez Polonię w Kurytybie dla uczczenia wyboru dr Gradowskiego przybył min. konsul PRL p. Stanisław Kownacki.

Dr Gradowski dziękując za liczne dowody uznania i życzliwości, podkreślił zasługi Polaków położone dla rozwoju Brazylii i zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Polski.

### NUMIZMATYKA POLSKA

#### W USA

Sprawy historii polskiego pieniądza i polskiej numizmatyki zajmują sporo miejsca w prasie polonijnej, znajdując swój odzew i w prasie anglosaskiej w USA. Zastęga to wielu zapalnych numizmatyków polonijnych. M.in. wiele artykułów poświęconych numizmatyce polskiej umieszcza w chicagowskim „Dzienniku Związkowym” dr Robert OBOJSKI, wykładowca polonijnej uczelni wyższego typu w Cambridge Springs. Ostatnio dr Obojski ogłosił bibliografię artykułów o polskiej numizmatyce, które ukazały się w ostatnim roku w prasie anglosaskiej.

Drugim takim znanym polonijnym numizmatykiem w USA jest sędzia Józef F. SAWICKI z Cleveland — inicjator i współorganizator Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Numizmatycznego, pracującego w ścisłym związku z Muzeum Polskim w Chicago. Sędzia Sawicki jest posiadaczem — według oceny Muzeum Polskiego w Chicago — największej kolekcji monet polskich, znajdującej się poza Krajem, a w ogóle trzeciej na świecie, po kolekcjach w Muzeum Czapskich i Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Korespondent „Tygodnika” był obecny, gdy p. David Guerchenson odbierał 17 kwietnia w południe swoją zgubę. Jakże był uradowany po dwóch dniach niepokoju i niepewności, czy jakiś polujący na turystów złodziejzasek nie opróżnił zawartości teczki, w której znajdowały się osobiste dokumenty i różne cenne drobiazgi.

— Odebrałem teczkę w takim stanie, w jakim ją zostawiłem — powiedział nam pan Guerchenson. — Proszę koniecznie napisać w „Tygodniku Polskim” o mojej wdzięczności dla kelnera. Gdyby natychmiast nie zaopiekował się teczką, lub gdyby na jego miejscu pracował ktoś nieuczciwy — wyraziłby mi wielką krzywdę.

A na końcu, przy pożegnaniu, p. Guerchenson dodał:

— I koniecznie przyslijcie mi ten numer, w którym opowiecie o mojej przygodzie. „Tygodnik Polski” — to piękne pismo.

## WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

### POLSKA WYSTAWA ZNACZKÓW POCZTOWYCH

W Kurytybie otwarta została uroczysto „Wystawa Polskich Znaczków”, obejmująca zbiory od roku 1945 do 1966. Oprawę dekoracyjną wystawy wykonali harcerze z Parany. Wystawione zbiory są też zasługą harcerzy i prezesa harcerskiej organizacji w Paranie księdza DANIELA — kapelana ośrodka trędowatych w miejscowości Quiraquara — zapalonego filatelisty.

Harcerze parańscy rozwinęli ożywioną korespondencję z harcerzami w Polsce i przez długie lata drogą wymiany filatelistycznej dopracowali się pięknych zbiorów.

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

### ŁODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

### == I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ==

LENG-PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

### „TORONTO — TRONTO — TRANA”

Publicysta i felietonista kanadyjskiego „Związkowca” p. Aleksander GROBICKI informując o wkładzie Polonii kanadyjskiej w 100-lecie Federacji Kanady, podnosi fakt „prywatnego” uczczenia jubileuszu Kanady przez znane Polonii „małżeństwo literackie” — Adama i Jadwigę TOMASZEWSKICH. Autorzy ci ogłosili subskrypcję na swą „kanadyjską” książkę pt. „Toronto-Tronto-Trana”. W taki sposób różni ludzie wymawiają nazwę znanego wielkiego miasta Kanady i ośrodka Polonii w tym kraju. Książka ma być (w języku polskim) — według felietonisty „Związkowca” — spojrzeniem na Kanadę oczami Kanadyjczyków polskiego pochodzenia.

### DR ZYGMUNT GRADOWSKI PREZESEM TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI

Głośnym echem wśród Polonii brazylijskiej odbił się wybór doktora Zygmunta GRADOWSKIEGO z Kurytyby



## Egzaminy, medale, konkursy

**DOUAI.** Izba Rzemieślnicza dep. Nord przyznała dyplomy mistrzowskie w zakresie fryzjerstwa p. **Fernandowi Jankowskiemu** i p. **Josette Olejnik**.

**MOLINGHEN.** Pomyślnie złożyli egzaminy muzyczne na poziomie 3 w zakresie solfeżu p. **Jacques Kwaterowski** i p. **Gérard Kwaterowski**.

**MAZINGARBE.** W laickim ognisku młodzieżowym des Trois Cités, kierowanym między innymi przez p. **Kotecką**, odbyło się uroczyste wręczenie medali honorowych Federacji. Medal srebrny otrzymał p. **Józef Dolaciński** i p. **Felix Dolaciński**, zaś brązowy p. **Tadeusz Kotecki**, p. **Zenon Nowakowski** i p. **Stanisław Waś**.

**GAUCHY-la-TOUR.** Sekretarzem nowego stowarzyszenia odznaczonych medalami pracy został wybrany p. **Jan Kmiec**.

**LIÉVIN.** W finałowym konkursie rysunku dep. Pas-de-

-Calais w Lens, zorganizowanym przez UFOLEA, nagrody zdobyli następujący uczniowie szkół z Liévin: nagroda excellence — **Gérard Paluszkiwicz**; nagrody pierwsze: **Gérard Walkowiak**, **Sylvain Penkała**, **Christine Orzechowska**; nagrody drugie: **Dominique Pász**, **Daniel Kutarażoński**; nagroda trzecia: **Patrick Kurzaj**, wyróżnienia jury: **Jean-Bruno Głowianka**, **Michel Pienczak**, **Evelyne Markowiak**.

**PECQUENCOURT.** Związek Kupiecki zorganizował młodzieżowy konkurs juni-code drugiego stopnia. Spośród przeszło 200 kandydatów, nagrody zdobyli: **Raymond Sobisiak** (CEG Pecq) — druga; **Fryderyk Reczkowski** (Pecquencourt) — trzecia; **Hubert Pierzchała** (Pecquencourt) — siódma; **Stanisław Tomczyk** (Pecquencourt) — ósma; **Brigitte Zapala** (Ec. Mer) — dziewcząta.



Wystawę polskiego plakatu artystycznego komentował p. Ignacy Flaczyński (na zdjęciu z lewej). O osiągnięciach polskiego budownictwa i architektury mówił p. Aimé Laly (z prawej)

## PODOBAŁA SIĘ WYSTAWA w BRUAY-en-ARTOIS

W ratuszu w Bruay-en-Artois odbył się wernisaż wystawy poświęconej osiągnięciom polskiego budownictwa i architektury oraz polskiemu plakatowi artystycznemu. Wystawa ta urządzona została staraniem stowarzyszenia „France-Pologne”.

Wernisaż zaszczylił obecnością m.in. wicekonsul PRL w Lille — p. **Stanisław Topa**, deputowani do Zgromadzenia Narodowego — pp. **Andrieux** i **Mancey**, radca generalny p. **Delory** oraz mer Bruay-en-Artois — p. **Wacheux**. Obecni byli również zastępcy mera Bruay — pp. **Decats**, **Augenstreich** i **Mellick**, radni miejscy Bruay — pp. **Allart**, **Witkowski** i **Wery**, mer **Haillicourt** — p. **Beauvois**, mer **Frévent** — p. **Cualacci**, mer **Houdain** — p. **Lefebvre**, generalny sekretarz zarządu kopalni — p. **Blaży**, dyrektor liceum w Bruay — p. **Vandewalle**, honorowy dyrektor liceum — p. **Huyghe**, prezes miejscowego stowarzyszenia kupców — p. **Goubet**, dr **Bon-**

duelle, prezes komitetu towarzystw miejscowych w Bruay — p. **Stypniewski**, przedstawiciel Związku kupców i rzemieślników pochodzenia polskiego — p. **Kaczmarek**, przedstawiciele lokalnych dzienników francuskich, itd.

O osiągnięciach polskiego budownictwa i architektury mówił departamentalny prezes „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. **Laly**. Wystawę poświęconą polskiemu plakatowi artystycznemu żywo, trafnie i wnikliwie skomentował p. **Ignacy Flaczyński**.

Po zaprezentowaniu wystawy prezes **Aimé Laly** wyraził nadzieję, że obecni na wernisażu przyjaciele Polski zorganizują w Bruay komitet „France-Pologne”.

Dodajmy, że lokalna prasa francuska oceniła tę wystawę pozytywnie.

## Z życia różnych towarzystw

**LIÉVIN.** Zwoleńnicy sportu towarzyskiego „Les Javeloteux des Lesoux Blancs” obradowali nad sprawozdaniem rocznym i planem spotkań na okres bieżący. Po dyskusji wybrano nowy zarząd, do którego wszedł jako wiceprezes p. **Stanisław Czerwiński**, a jako sekretarz p. **Bruno Konarski**.

**NOYELLES-GODAULT.** W siedzibie stowarzyszenia zwoleńników flesztetek „Fines Pointes” odbył się konkurs międzystowarzyszeniowy. W klasyfikacji indywidualnej trzecie miejsce zajął p. **Szymon Wojtkowiak**.

**HERSIN-COUPIGNY.** Konkurs niedzielny strzelania w dniu 9 kwietnia w kat. dorosłych wygrał p. **E. Dominiak**, p. **Kupka** zajął czwarte miejsce. W kat. młodzieży p. **Tyrano** zajął drugie miejsce.

**HAILLICOURT-ELEU.** Medale honorowe związku towarzystw muzycznych i chórów otrzymali: p. **Józef Gorzela-**

czyk z **Haillicourt** i p. **Antoni Jedynak** z **Eleu-dit-Leauwette**.

**LILLIERS.** W departamentalnych zawodach samarytańskich w grupie kobiet wygrała ekipa p. **Blin** przed ekipą p. **Obry**, a w grupie męskiej, ekipy pp. **Cieczory** i **Mosieka** zajęły miejsca 4 i 5.

**OIGNIES.** Pracownicy kopalniani, zgrupowani w CFTC grupy Oignies obradowali nad sytuacją zawodową. Główny referat wygłosił sekretarz generalny ETAM i CFTC, p. **Edmund Szymański**. Wnioski referenta zostały po dyskusji przyjęte.

**AUCHEL.** Sekretarzem sekcji regionalnej CFDT został wybrany p. **Edmund Stocki**.

## KONKURS MŁODZIEŻOWY I WYRÓŻNIENIA

**LENS.** Do konkursu finałowego UFOLEA w zakresie rysunku w ramach departamentu P.-de-C. zostały zakwalifikowane m.in. następujące dzieci: kat. M.: **Gérard Paluszkiwicz** (V Calonne), **Martine Nowakowska** (Avion), **J.-P. Kopaczewski** (Avion), **Didier Kubiak** (Lens I), **Katarzyna Zalińska** (Avion), **Odile Cieszyńska** (Fontaine Lens), **Dominique Pász** (Voltaire-Calonne), **J.-M. Lipowicz** (Carnot Lens), **Sabina Paczyńska** (Avion), **Barbara Gorczycka** (Sallaumines), **Joël Piskorski** (Cadras Avion), **Caroline Kozieja** (Fallières Henin), **Patrycja Randzio** (Avion), **J.-M. Kutarażoński** (Liévin), **J. Marc Maczkowski** (Oignies), **J.-Bruno Głowianka** (Munic. Liévin), **Brigitte Cichocka** (J. Macé Lens), **Fabienne Chmielarczyk** (J.-Macé Lens), **Lina Kuta** (J.M. Lens), **Dorota Szaszak** (Sallaumines), **Carole Kuta** (J.M. Lens), **Guy Pawłow** (Lens I), **Michał Prynczak** (Liévin); **Włodzimierz Szawelski** (Avion), **Evelyne Markowiak** (Fontaine Liévin), **Patric Kuzaj** (Liévin), **Gérard Pawlicki** (Mazingarbe), **Bernadette Mikolajczak** (Pasteur Lens), **Helena Pietrzak** (M.C. Rouvroly), **Sonia Gujda** (J.M. Lens), **Chantal Tomczak** (Centr. Noyelles).

Wyniki konkursu w kat. B. podamy w następnym numerze.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Sto lat dla nowożeńców!

**BULLY-les-MINES:** **Helena Paluszkiwicz** i **Yvon Iba**. **WOIPPY:** **Anne-Marie Welfringer** i **Jan Rzepczyński**. **DORIGNES:** **Françoise Cardinal** i **Bernard Grabczak**. **DIVION:** **Josephine Roche** i **Edmund Ulastowski**, **Lydia Grutzmacher** i **Raymond Rumiński**, **Christiane Czarnicka** z **Houdain** i **Henryk Maciejewski**. **HARNES:** **Anna Walczyk** i **Jan Parzys** z **Montigny-en-Gohelle**, **Denise Rodzik** i **Claude Laurent**, **Renée Godin** i **Franciszek Bartkowiak**, **Krystyna Buczek** i **Ernest Galon**, **Franciszka Maj** i **Witold Stompel**, **Waleria Serek** i **Ange Oger**. **LIÉVIN:** **Nicole Cuvelliez** i **Józef Zalisz**, **Madeleine Leclerc** i **Antoine Lewandowicz**. **MAZINGARBE:** **Marguerite Vanecloq** i **Ignacy Stempień**.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:  
**DOUAI:** **Filip Kuleszak**, **Pascal Wróblewski**, **Guy Adamski**, **Laurence Ruszczyński**, **Patrice Kosmalski**, **Caroline Kowalski**, **Jean-Marc Banasik**, **Izabela Kaźmierczak**, **Waleria Śniadach**, **Eric Majchrzak**, **Filip Łapawa**. **ST. VALLIER:** **Pascal Wierzchok**, **Patryk Bylebyl**, **Waleria Sadowska**, **Alain Bartowski**. **AUCHEL:** **Natalia Tyloch**. **MARLES-les-MINES:** **Claudine Kaczmarek**, **Jean-Luc Ostrowski**. **BARLIN:** **Isabelle Rusinek**. **HAILLICOURT:** **Jean Sobczak**. **NOYELLES-sous-LENS:** **Michał Nowak**, **Pascal**

**Adameczak**. **COURRIERES:** **Martial Trojanowski**, **OIGNIES:** **Dawid Wieruszewski**, **Eric Wein**. **CARVIN:** **Isabelle Walkowiak**, **Emmanuel Ustjanowski**. **NOYELLES-GODAULT:** **Martine Miduch**. **LOOS-en-GOHELLE:** **Patrycja Majorczyk**. **ANNEQUIN:** **Christine Walkowiak**. **NOEUX-les-MINES:** **Waleria Mrugańska**, **Dorota Gruszoń**. **HERSIN-COUPIGNY:** **Fanny Jakubiak**. **MONTCEAU-les-MINES:** **Filip Ratajczak**, **Cyril Kot**. **METZ:** **Patrycja Wypiorczyk** (Prevocourt). **LENS:** **Corinne Łakomy**, **Krzysztof Grzesiński**, **Michał Klimas**, **Christelle Popiołkiewicz**. **MERICOURT-sous-LENS:** **Weronika Pająk**, **Sylvie Łukaszczyk**.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:  
**HARNES:** **Maria Sobik**, **Czesław Procki**, lat 42, **Waleria Wojciechowska**, lat 84. **LENS:** **Agneszka Przechor** z domu Świętek, **Marianna Kaczmarek** z domu Gomińska, lat 76, **Wacław Józefczyk**, lat 70. **GRENOBLE:** **Alexander Podbielski**. **BARLIN:** **Helena Słotała** z domu Toczek, lat 53. **HAILLICOURT:** **Antoni Rólewicz**, lat 49. **Elżbieta Nowak** z domu Terka, lat 62. **FIRMINY:** **Marcelle Wawrzyniak** z domu Pradine. **MONTCEAU-les-MINES:** **Stanisław Głabocki**, lat 54. **NOEUX-les-MINES:** **Henryk Ratajczak**.

Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

## TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”  
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

**Ets. PICOT et FILS**

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)  
MÓWI SIĘ PO POLSKU



# Rozrywki umysłowe

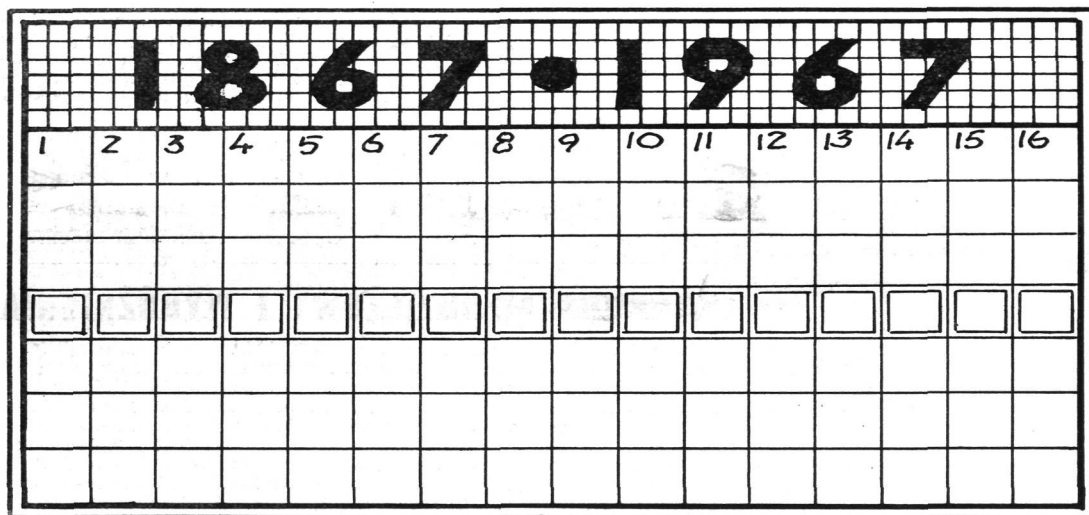
Do podanej figury prosimy wpisać w kierunku odśrodkowym 18 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i tej samej dla wszystkich wyrazów początkowej literze „P” wpisanej w środku koła. Litery wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane w kierunku strzałki dadzą hasło zadania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
 1) złośliwy figiel, psikus, 2) zapotrzebowanie na towary, zakup, 3) prawobrzeżna Warszawa, 4) lotnik kierujący samolotem, 5) duża kromka chleba, 6) już nie podłotek, 7) występ publiczny dla pokazania swoich zdolności, pokaz, 8) rodzaj białej broni używanej przez policję, 9) urok, czar, wdzięk, 10) krótkie męskie spodnie zapinane pod kolanami, 11) olbrzymi wąż dusiciel, 12) ma długi język i plecie trzy po trzy, 13) roślina, która dostarcza nam kaszy jaglanej, 14) do gry w siatkówkę, 15) beniaminek, ulubieniec, 16) przedstawiciel ludności w sejmie, 17) kropki na nosie, 18) wsparcie w potrzebie, ratunek.

## KOŁÓWKA



## LOGOGRYF



Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że początkowe litery wszystkich wyrazów są takie same. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach o podwójnej ramce dadzą hasło zadania. Będzie nim imię i nazwisko wielkiego pisarza polskiego, którego setna rocznica urodzin przypada w tym roku.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) oszczerstwo, 2) panika, 3) szminka do ust, 4) wyrób, wytwór pracy ludzkiej, 5) zbiorowa prośba, podanie do władz, 6) wierzenie okrycie, palto, 7) poszwa na pierzynie, 8) jajko wielkanocne, 9) większe, okazałe drzwi dwuskrzydłowe, 10) zmiana na lepsze, 11) wiara zabobonna, 12) odbitka fotograficzna z negatywu, 13) język ognia unoszący się nad paleniskiem, 14) rodzaj swetra, 15) odmiana fortepianu, 16) odzwierny, szwajcar.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (56) z nr 17

**POZIOMO:** 5) baryłka, 6) rotunda, 7) animusz, 10) sztaba, 12) wstęga, 16) kościec, 18) zapalki 19) dzianet, 20) analiza.  
**PIONOWO:** 1) oberża, 2) frytki, 3) alun, 4) malarz, 8) nów, 9) ulegalki, 10) szkoda, 11) bliźna, 13) szopka, 14) angina, 15) uczta, 17) świt.

### ROZWIĄZANIE WIRO-KRZYŻÓWKI z nr 17

**WIROWO:** A) kontuzja, B) gangster, C) kamerton, D) harmider, E) postulat, F) Majdanek, G) Warszawa, H) napięcie.  
**POZIOMO:** 3) topór, 4) gazon, 8) ster, 9) maszt, 10) traf, 13) droga, 14) sopie.  
**PIONOWO:** 1) opoka, 2) czako, 5) zastawa, 6) tresura, 7) trzaska, 11) donos, 12) lampa.

# TV

od 14 V  
do 20 V

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00, i Télé-Nuit między 23.30 a 23.55.  
**WIADOMOSCI REGIONALNE** — 19.40 oprócz niedzieli.  
**PARIS-CLUB** — pon., wtorek, środa, piątek o 12.30.  
**SALLE 8** — film seryjny o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.  
**LE PETIT LION** — codziennie o 19.20.

### NIEDZIELA 14 MAJA

11.00 Office de la Pentecôte à Mariazel — Eurowizja z Austrii.  
 14.30 Télé-Dimanche: Mathé Altery i Mario Lattré.  
 17.15 Kiri le Clown.  
 17.25 Echée à la Gestapo. Film V Schermana (Humphrey Bogart, Conrad Veidt, Peter Lorre).  
 19.30 Les aventures de Michel Vaillant — film seryjny.  
 20.45 Tout l'or du monde — film René Claira (Bourvil, Philippe Noiret, Claude Rich, Annie Fratellini, Françoise Dorléac).  
 22.10 Bonnes adresses du passé.

### PONIEDZIAŁEK 15 MAJA

13.30 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Au hasard Balthazar Roberta Bressona, La mémoire courte — film dokumentalny Henri Torrenta i Francine Premysler, La ligne de démarcation C. Chabrola (Jean Seberg, Daniel Gelin).  
 14.00 Magazyn Kobiety.  
 15.00 Polymultipliée à Chanteloup; (Anquetil, Poulidor i Aimar).  
 16.00 L'air de Las Vegas: Vic Damone, Jane Russel, Gia Maionne, Louis Prima, Connie Haines, Bette Davis, Julie London i Russ Black ze swą orkiestrą.  
 17.05 Tout le monde chante — film Richarda Whorfa (Franck Sinatra, Kathryn Grysom, Peter Lawford, Jimmy Durante).  
 20.30 Pas une seconde à perdre.  
 22.00 L'homme à la Rolls (odc. 1) — Affaire personnelle.

### WTOREK 16 MAJA

20.30 Un auteur à succès, sztuka Christine Arnothy.

### ŚRODA 17 MAJA

19.10 Jeunesse active.  
 20.30 Les coulisses de l'exploit.  
 21.50 Mecz bokserski Bossi — Josselin (z San Remo).

### CZWARTEK 18 MAJA

16.30 Program dla młodzieży — Jeudimage (do 19.20).  
 20.30 Palmarès des chansons.  
 21.40 Cinéma — program F. Rossifa i Michèle Manceau.

### PIĄTEK 19 MAJA

20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.  
 21.30 Que ferez-vous demain?  
 22.10 A vous de juger — przegląd aktualności filmowych.  
 23.15 Permis la nuit, realiz. Sangla, orkiestra Michel Colombier.

### SOBOTA 20 MAJA

13.20 Je voudrais savoir (La réadaptation des alcooliques).  
 16.45 Magazyn Kobiety.  
 17.40 A la vitrine du libraire.  
 19.25 Sur un air d'accordéon.  
 20.30 Signe Alouette (nr 6).  
 21.00 La vie des animaux F. Rossifa.  
 21.15 Vingt millions de témoins. Program Guy Luxa.  
 22.15 Le Remouleur de Ventabren, realiz. Maurice Château.  
 22.45 Les descendants, realiz. Victor Vicas (Les Bernadotte).

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**24 HEURES ACTUALITÉS** — w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i piątek o 19.55 oraz między 22.15 a 22.50.

### NIEDZIELA 14 MAJA

14.15 do 18.15 **Le NOUVEAU DIMANCHE**, program opracowali Daniel Costelle i Pierre-André Bałatow).  
 14.30 Quand passent les cigognes — słynny film Kałatozowa (Tatiana Samojłowa, Aleksy Bałatow).  
 16.00 Les rubriques du dimanche (Le musée de la semaine, le cours de danse, les bandes dessinées, le tube de la semaine).  
 16.30 La grande caravane (nr. 3).  
 17.20 Les rubriques du dimanche (suite).  
 18.15 Trois chevaux un tiercé.  
 18.30 Allo police.  
 19.40 do 23 **SOIRÉE DIM DAM DOM** — program Daissy de Galard.  
 19.40 Variétés.  
 20.35 Les mystères de l'Ouest (odc. 6) — La Nuit de la terreur.  
 21.25 Dim dam dom.  
 22.25 Reportaż turystyczny.

### PONIEDZIAŁEK 15 MAJA

20.00 do 23.00 **SOIRÉE CINEMA**.  
 20.05 7-8 Art, 7e Case.  
 20.30 Film.  
 22.15 Chambre noire.

### WTOREK 16 MAJA

20.00 do 23.00 **SOIRÉE ZOOM** — André Harris i Alain Sedouy.  
 20.00 Chapeau melon et bottes de cuir (odc. 6).  
 20.50 Zoom.

### ŚRODA 17 MAJA

20.30 do 22.30 **RENDEZ-VOUS AU THÉÂTRE**. Madeleine Robinson: D'amour et de théâtre, realiz. Jacques Pierre.

### CZWARTEK 18 MAJA

20.00 do 23.00 **SOIRÉE HISTORIQUE**, program Armanda Jammot.  
 20.05 L'histoire en images — jeu historique.  
 20.30 Les dossiers de l'écran — film: Le général du diable, realiz. H. Kautber (Curd Jurgens, Victor de Kowa, Karl John i inni).  
 22.35 A propos du film — La résistance à Hitler.

### PIĄTEK 19 MAJA

20.00 do 23.00 **SOIRÉE POLICIÈRE**, program Francis Claude.

### SOBOTA 20 MAJA

18.30 Program dla młodzieży: Ryszard Lwie Serce.  
 19.30 Destination danger odc. 7. Nandina.

## W ogródkach — Nos jardins



— Mogę z moją połową robić co mi się żywnie podoba!  
 — Cette moitié est à moi et je peux en faire ce que je veux!

— A mówilem tyle razy, żebyś nie opierała grabi o altankę!  
 — Je t'avais dit de ne pas appuyer le rateau sur la tonnelle!

— Córeczko, do pracy w ogródku musisz zakładać spodnie!  
 — Tu devrais comprendre que la pantalon est indispensable!

**TYGODNIK POLSKI**  
**La Semaine Polonaise**  
 23, rue Taitbout, Paris IX  
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris  
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

**Cena prenumeraty:**  
 rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

**Président Directeur**  
**Général:** Danuta  
**JAGOSZEWSKI Bienaimé**

**IMPRIMERIE**  
 Zakład Graficzny „Ruch”  
 Varsovie, ul. Ludna 4





Pan ambasador Jan Druto wraz z małżonką (po lewej) złożyli p. Alinie Szapocznikow (po prawej) gratulacje z odniesionego sukcesu. Wystawione prace budziły duże zainteresowanie licznych zwiedzających

## WYSTAWA PRAC ALINY SZAPOCZNIKOW

W Paryżu wystawiała ostatnio swoje najnowsze prace znana rzeźbiarka polska Alina Szapocznikow. Wernisaż wystawy odbył się z udziałem wielu osobistości świata kulturalnego i miłośników sztuki. Przybył również ambasador Polski w Paryżu p. Jan Druto z małżonką oraz I sekretarz Ambasady p. Jan Babiński. Rzeźbiarce złożono gratulacje.

Prasa paryska, licznie reprezentowana na wystawie wybitnej artystki, poświęciła jej wie-

le uwagi. Niektóre z wystawionych prac zostały zakupione.

\*

Artiste désormais consacrée par la critique mondiale et le plus large public, Alina Szapocznikow a exposé ses plus récentes sculptures. Le vernissage a été une manifestation très parisienne. Critiques et achats témoignent du succès remportés par la charmante artiste polonaise.



Dyrekcja Stanisław BRONIAK — Tłumacz Przysięgły  
4, rue des Ponts de Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05

Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

urządza na tegoroczne wakacje

### WYCIECZKI DO POLSKI

Koleją ● autobusem ● samolotem

Odjazdy grup zbiorowych do **POZNANIA i WARSZAWY**  
w każdą **SOBOTĘ**

z **LILLE, VALENCIENNES, AULNOYE, St. QUENTIN,  
METZ, PARYŻA.** Podróż trwa tylko 24 godziny (jedna noc)

#### Wyrabia

— Paszporty, wizeny

#### Sprzedaje

Po cenach oficjalnych **BILETY** kolejowe do wszystkich krajów, zniżki urlopowe (congé payé) rodzinne, turystyczne oraz do każdej stacji w **POLSCE**

#### Złatwia

Dla **AUTOMOBILISTÓW** wszystkie dokumenty podrózne, wydaje **BONY HOTELOWE ORBISU** i **BENZYNOWE** z 30% zniżką w Polsce

- **PRZEKAZY PIENIĘŻNE** do Kraju po **KORZYSTNYM KURSIE**: za 100 franków otrzymuje odbiorca 1.440 złotych
- **SPROWADZANIE KREWNYCH** z Polski do Francji na urlop na najtańszych warunkach
- **TŁUMACZENIA** urzędowe, pełnomocnictwa, porady, sprawy sądowe

**UWAGA:** Obywatele polscy otrzymują obecnie paszporty ważne na 5 lat i są zwolnieni z bonu wymiany.



Autorka (po lewej) w rozmowie z panią Lazareff, redaktorem naczelnym tygodnika „Elle”, i p. Eille, redaktorem naczelnym tygodnika „Przekrój”

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

- suknie ■ spódnice ■ swetry
- bluzki ■ popeliny ■ tergal

**PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY**

**Ceny niskie**

Na żądanie wysyłamy próbki



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



## MON AMOUR, MON AMOUR

Vincent (Jean-Louis Trintignant) i Agata (Valérie Lagrange) to typowo współczesne kochające się małżeństwo, które żyje ze sobą od czterech lat. Vincent jest architektem, pełnym fantastycznego entuzjazmu dla swego zawodu. Wyjeżdża do Nicei, gdzie konstruuje „świat jutra” — jak nazywa fantastyczną architekturę, pełną rozmachu. Agata mieszka dalej w Paryżu i przyjeżdża do niego na każdy week-end.

W przyprowadzającej o zawrót głowy scenerii futury-

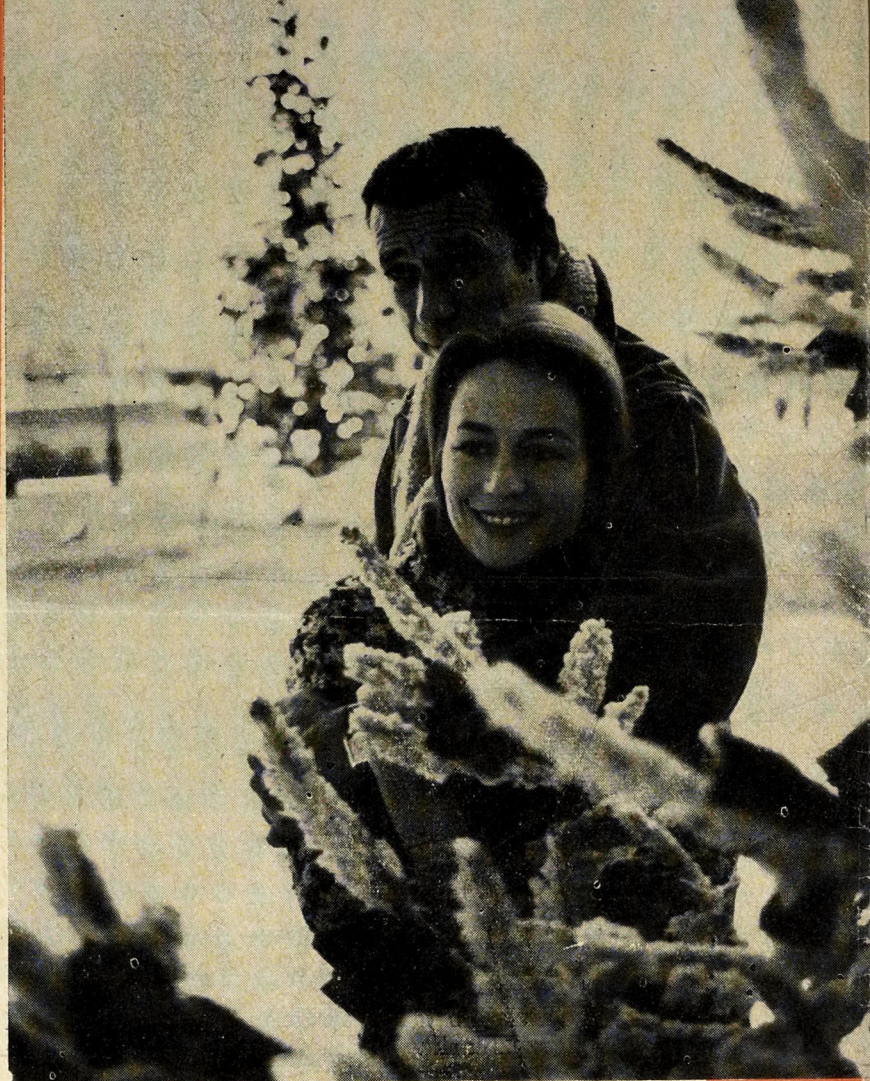
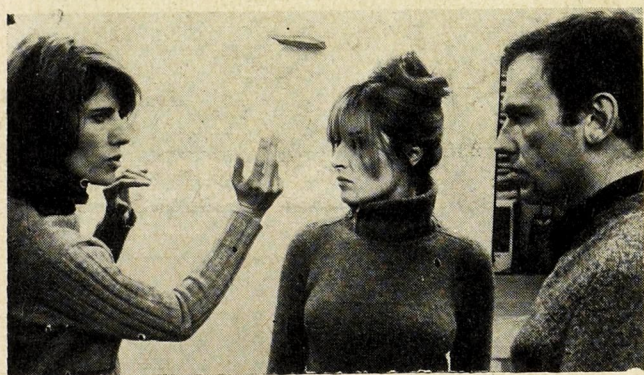
stycznej konstrukcji Vincent wydaje się jej kimś innym i jakby odległym, opętany niemal przez swój zawód twórcą architektury roku 2000. Nie śmie wyznać mu radosnej nowiny, że oczekuje dziecka, obawiając się, że mogłoby to wytrącić go z „natchnienia twórczego”. Pojawienie się w ich otoczeniu młodej Marilu, nie ukrywającej przed Agatą swego uwielbienia dla talentu Vincenta, powstrzymuje ją tym bardziej od wyznania. Ta pierwsza, drobna nieszczerłość psuje beztronski

nastrój week-endu. Pociąganie ona jednak za sobą o wiele większe komplikacje psychologiczne, które zmuszą Agatę do dalszych nieszczerości i usunięcia się na margines życia Vincenta.

Film ten jest bardzo wnikliwym odwzajemnieniem atmosfery współczesnego małżeństwa, w którym drobne zachwianie kontaktu psychicznego doprowadza niejednokrotnie do całkowitej utraty równowagi bez tzw. „konkretnych” i poważnych powodów.

\*

L'histoire d'un amour. Trois êtres jeunes, qui sont des hommes et des femmes d'aujourd'hui voillant sous l'ironie et le charme, la gravité qui les atteint parfois. Un décor qui donne aussi un visage nouveau aux beautés d'autrefois, celui d'une Côte d'Azur à la mesure de l'an 2000. Le premier film d'un couple: Nadine et Jean-Louis Trintignant.



## VIVRE POUR VIVRE

W swym nowym filmie Claude Lelouch, laureat zaszczytnej nagrody amerykańskiego Oskara za najlepszy film w języku obcym roku 1966 i za najlepszy „oryginalny scenariusz filmowy”, opowiada nam o życiu reportera telewizyjnego. Bohater, mimo ustawicznego kontaktu z wielkimi wydarzeniami i problemami na skalę międzynarodową i ogólnoludzką, kontynuuje swoje bardzo powszednie i pełne małostkowych problemików życie przeciętnego drobno-mieszczanina.

Postać reportera odtwarza Yves Montand, jego partnerkami są: Annie Girardot i Candice Bergen. Reżyser Claude Lelouch jest równocześnie autorem scenariusza i dialogów.

\*

Eastmancolor. La vie privée d'un grand reporter (Yves Montand) à la Télévision confrontée avec les événements mondiaux de l'actualité. D'un côté il y a la vie de ce reporter, avec les problèmes de sa petite vie mesquine, de l'autre la guerre au Vietnam, un championnat du monde de boxe, une catastrophe aérienne, la capture d'animaux sauvages en Afrique etc... Le film se déroule en deux temps: un temps reportage et un temps quotidien.

